

Ratowanie dóbr kultury • Losy Zamku Królewskiego • Sowieccy „wyzwoliciele”

cena 8 zł (w tym 8% VAT)
NR 10 (179) • październik 2020

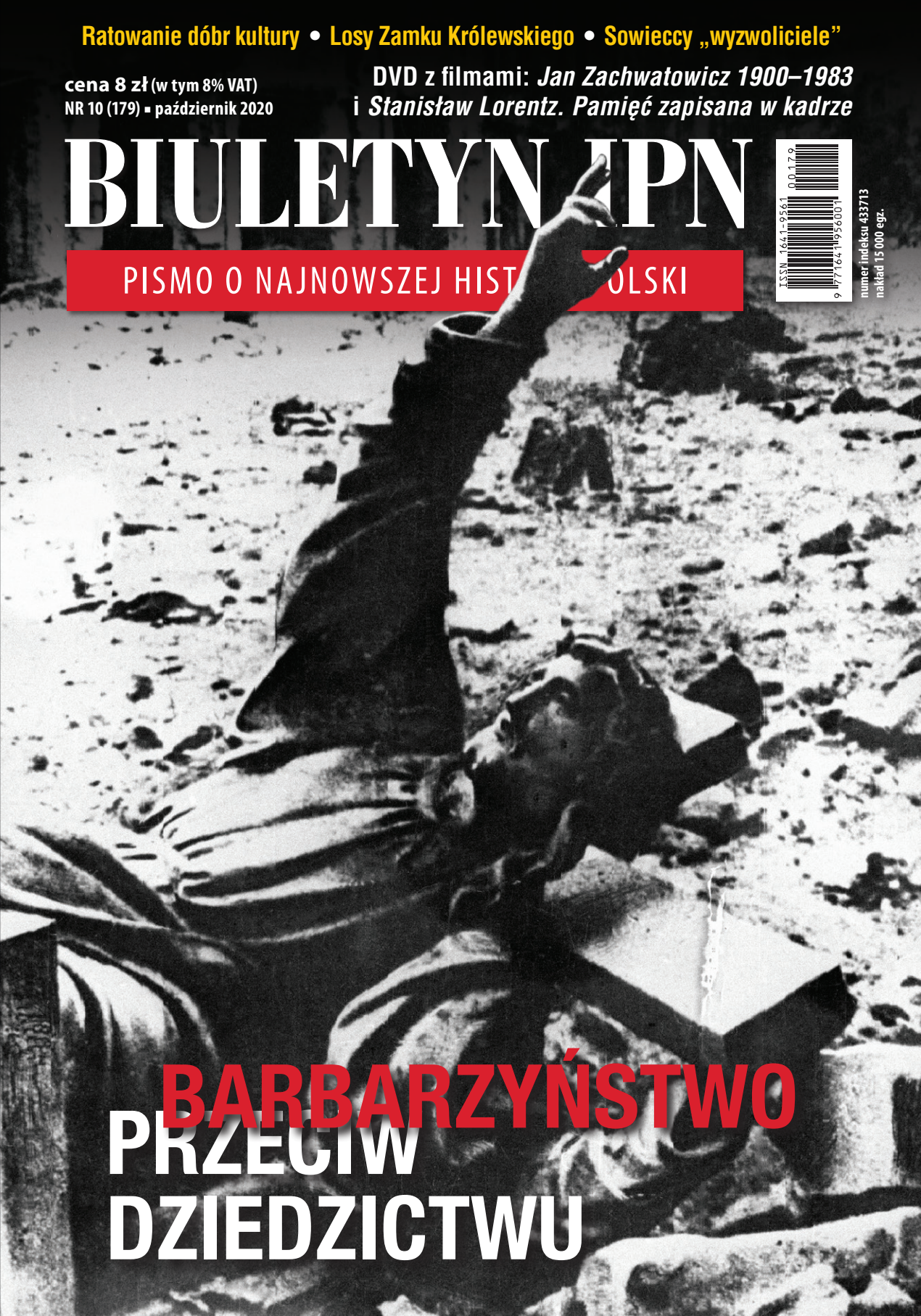
DVD z filmami: *Jan Zachwatowicz 1900–1983*
i *Stanisław Lorentz. Pamięć zapisana w kadrze*

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 15 000 egz.



BARBARZYŃSTWO
PRZECIW
DZIEDZICTWU

SPIS TREŚCI

Barbarzyństwo kontra dziedzictwo

Piotr Majewski – Zamek Królewski w Warszawie 3

Nieprzypadkowo nazwany został przez współtwórcę koncepcji jego odbudowy i pierwszego dyrektora Aleksandra Gieysztora „dziełem sztuk scalonych”. Jawi się z perspektywy swej kilkuset-, a zarazem kilkudziesięcioletniej historii niczym synteza wielorakich tradycji, przywodzących na myśl z jednej strony znamiona suwerenności i niepodległości państwowej, z drugiej – inspirujące pytania o aktualny i przyszły kształt instytucji muzeum.



Zygmunt Wałkowski – Wojenne losy Zamku Królewskiego w fotografiach 12

Literatura poświęcona losom Zamku Królewskiego w Warszawie w czasie II wojny światowej jest bardzo bogata. W wydanych na ten temat ksiąŹkach, albumach, przewodnikach, filmach i artykułach prasowych przez lata zgodnie podkreślano, Źe zburzenia Zamku dokonano po upadku Powstania Warszawskiego, ale podawane daty różnią się między sobą.

Karolina Mętrak – Biskup Modzelewski a odbudowa Zamku Królewskiego 21

W odtworzeniu zniszczonego w czasie II wojny światowej Zamku Królewskiego duŹą rolę odegrali przedstawiciele Kościoła.

Maria Romanowska-Zadrozna – Ratowanie dóbr kultury w czasie II wojny światowej.

Ludzie, taktyka, metody 29

Pokolenie, do którego naleŹeli Stanisław Lorentz, Jan Zachwatowicz, Karol Estreicher, Michał Walicki, Bohdan Urbanowicz, Józef Dutkiewicz, Jerzy Szablowski, Bogdan Treter i wielu innych, wiedziało, Źe naród i pomniki jego kultury to jedno.

Agnieszka Łuczak – By ślad nie pozostał „tylko w Chwalewiku”... 46

„Niepowetowane straty, poniesione w naszych zbiorach kulturalnych podczas wojny światowej, dały mi silny bodziec do gromadzenia wszelkich wiadomości o nich” – pisał Edward Chwalewik juŹ w 1916 r. Taki był początek kompendium wiedzy o polskim dziedzictwie narodowym, od którego badacze strat kulturalnych rozpoczynają poszukiwanie podstawowych informacji.

Tomasz Łuczak – Uciszenie chwały Boga. Dzwony kościelne

na ziemiach polskich w XIX i XX wieku 61



Ryszard Nowicki – Ratowanie zbiorów
bibliotecznych w powojennej Polsce . . 72

W wyniku II wojny światowej biblioteki w Polsce doznały olbrzymich strat. Wraz z ustaniem działań wojennych przystąpiono do ratowania księgozbiorów. Dzięki temu udało się ocalić ponad 10 mln tomów.

Dorota Sidorowicz-Mulak – Ze Lwowa
do Wrocławia. Ossolineum w latach
1939–1947 85

Szczepan Żaryn – Wspomnienie
o ojcu 102

Maciej Obrębski – Grabież dóbr kultury
w czasie II wojny światowej jako zbrodnia
wojenna. Aspekty prawne 114

Komentarze historyczne

Waldemar Brenda – Zrzeszenie
„Wolność i Niezawisłość” na Warmii
i Mazurach 124

Sławomir Kalbarczyk – Sowieccy
„wyzwoliciele”. Szkic do portretu
zbiorowego 134

Piotr Niwiński – Ostatnie zdjęcie
„Inki” 142

Polemiki

Kazimierz Krajewski – Sprawa kapitana
„Hala”. Historia jednego oszczerstwa
i wielu jego skutków 146

Pożegnanie

Zdzisław Bradel (1950–2020) 158

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Źycieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stądryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Postępu 18, 02-676 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce: Obalona figura Chrystusa
z kościoła Świętego Krzyża, 1944 r. Fot. NAC

Piotr Majewski

Zamek Królewski w Warszawie

Nieprzypadkowo nazwany został przez współtwórcę koncepcji jego odbudowy i pierwszego dyrektora Aleksandra Gieysztora „dziełem sztuk scalonych”. Jawi się z perspektywy swej kilkuset-, a zarazem kilkudziesięcioletniej historii niczym synteza wielorakich tradycji, przywodzących na myśl z jednej strony znamiona suwerenności i niepodległości państwowej, z drugiej – inspirujące pytania o aktualny i przyszły kształt instytucji muzeum.

Komnata do wypoczynku, z której podczas wizyty w Polsce korzystał Otto Strandman, głowa państwa Republiki Estońskiej; Zamek Królewski w Warszawie, 1930 r. Fot. AIPN

Rezydencja królów i Rzeczypospolitej

Zamek Królewski w Warszawie zawsze był tradycyjną siedzibą najwyższych władz państwowych, Zamkiem Króla Jegomości i Rzeczypospolitej, miejscem obrad parlamentu, sceną uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 r., a po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. – gmachem reprezentacyjnym Rzeczypospolitej, siedzibą jej prezydenta; był miejscem, z którym materialnie wiązało się sprawowanie władzy nad terytorium Polski – także w dobie zaborów, kiedy w jego murach przebywali rosyjscy namiestnicy.

To właśnie rola prezydenckiej rezydencji, symbolu państwowej suwerenności, przesądziła o losach Zamku Królewskiego w czasie II wojny światowej, kiedy stał się on przykładem stosunku władz niemieckich, tzw. Kulturpolitik, nie tylko wobec polskiej państwowości, lecz także – materialnych zabytków polskiej kultury oraz związanego z nią kontekstu dziedzictwa niematerialnego. Jego zniszczenie, dokonane ostatecznie przez okupantów w czasie Powstania Warszawskiego, około połowy września 1944 r., miało więc stać się dopełnieniem zagłady polskiej państwowości i narodowej wspólnoty.

Podobnie jak ideologicznie warunkowane było zniszczenie Zamku przez niemieckich okupantów, także jego odbudowa miała wymiar symboliczny, a jej powojenny kontekst – niesuwerennego państwa, zaprzeczającego testamentowi Polskiego Państwa Podziemnego – nie pozwalał na zachowanie profesjonalnego dystansu wobec ideologii oraz polityki.

Geneza instytucji muzeum

Już w okresie międzywojennym (1918–1939), poza wypełnianiem swej głównej, rezydencjonalnej funkcji, był również Zamek Królewski obiektem zabytkowym i muzeum wewnątrz, prezentującym kolekcję nieistniejącej już dzisiaj jako podmiot prawa instytucji – Państwowych Zbiorów Sztuki.

Dzieje Zamku po 1945 r., lata sporów o kształt jego odbudowy, wreszcie sama odbudowa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to długotrwały proces zmiany tradycyjnej funkcji tego gmachu – droga od monarszej i prezydenckiej rezydencji do muzeum aspirującego do wyznaczania standardów nowoczesności.

Gdy w pierwszych latach po II wojnie światowej czyniono w kręgach konserwatorskich przymiarki do odbudowy Zamku Królewskiego, jako oczywistość

traktowano nawiązanie do tradycyjnej funkcji obiektu. Podobne, acz z politycznych motywacji wynikające tendencje dominowały w kręgach ówczesnych władz komunistycznych; w czerwcu 1949 r. władze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej podjęły decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego z przeznaczeniem na siedzibę najwyższych władz państwowych (prezydenta i Rady Państwa) oraz Pałac Kultury Polskiej, którego koncepcja nawiązywała do zamysłu socrealistycznych projektantów Trasy W-Z, aby uczynić z Zamku Muzeum Kultury Polskiej.

2 lipca 1949 r., legitymizując formalnie decyzję najwyższych gremiów partyjnych, uchwałę o odbudowie „Zamku Warszawskiego”, jak wówczas najczęściej określano Zamek Królewski, podjął Sejm Ustawodawczy. To, że na wykonanie uchwały przyszło czekać ponad dwadzieścia lat, do stycznia roku 1971, spowodowane było

przed Październikiem '56 niemożnością rozstrzygnięcia przez ówczesnych decydentów, czy Zamek ma zostać odbudowany, czy zbudowany, czy o jego finalnym kształcie mają zdecydować, jak wówczas pisano, „zabiegi konserwatorskie”, czy też – „twórcza praca budowniczych pod kierunkiem architektów”, po Październiku zaś – osobistą niechęcią ówczesnego I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki. Wraz z odchodzeniem od „zдобычы Października '56” rządzący odchodzili

Pokój jadalny, z którego podczas wizyty w Polsce korzystał Otto Strandman, głowa państwa Republiki Estońskiej; Zamek Królewski w Warszawie, 1930 r.
Fot. AIPN



stopniowo od założonej uprzednio koncepcji odbudowy Zamku Królewskiego i przeznaczenia go na siedzibę najwyższych władz państwowych.

Przeprowadzony w latach 1954–1955 konkurs na projekt jego odtworzenia doprowadził do wyłonienia zwycięskiej koncepcji autorstwa Jana Bogusławskiego, po 1971 r. generalnego projektanta. Projekt zakładał wprawdzie, warunkowane monumentalnymi cechami architektury socrealistycznej, podniesienie bryły Zamku o 2,5 m, zarazem jednak przewidywał zachowanie kształtu historycznej bryły, odtworzenie wnętrza z epoki stanisławowskiej oraz przeznaczenie odbudowanego obiektu na cele muzealne. Także w latach 1956–1970, kiedy na pytanie o odbudowę padała ze strony władz konsekwentnie negatywna odpowiedź, niezrealizowane wizje odrestaurowania Zamku nawiązywały do programu muzealnego, np. działająca pod koniec lat pięćdziesiątych pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Sztuki Komisja do spraw Odbudowy Zamku Królewskiego zakładała przeznaczenie budynku na Muzeum Tysiąclecia, organizacyjnie związanego z Muzeum Narodowym w Warszawie. Obchody Milenium Chrztu Polski w 1966 r. były bowiem nie tylko czasem walki o „rząd dusz” między władzami komunistycznymi a Kościołem katolickim, ale też mogły stać się pretekstem dla środowisk muzealnych i konserwatorskich do wielu rewindykacji historycznych, także w sferze odbudowy przestrzeni historycznej.

Decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie zapadła w styczniu 1971 r. i jak wszystko, co odciskało się na jego losach w XX stuleciu, także ona miała polityczną i tragiczną zarazem wymowę, na którą składał się kontekst Grudnia '70. Przez cały okres odbudowy, obok prac projektowych, budowlanych, konserwatorskich, trwały również prace organizacyjne i koncepcyjne, przesądzające o przyszłym instytucjonalnym kształcie Zamku. Już w czerwcu 1971 r. na posiedzeniu Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie – gremium z jednej strony politycznego, z drugiej jednak zapewniającego gronom fachowym skuteczny wpływ na kształtowanie oblicza odradzającego się obiektu – zapadła decyzja, że odbudowany Zamek będzie nosił miano „Pomnika Historii i Kultury Narodowej”, zaś jego historyczne i reprezentacyjne apartamenty staną się widownią uroczystości i aktów o charakterze państwowym i narodowym oraz zebrań naukowych, kulturalnych i społecznych o szczególnym znaczeniu. Odbudowany Zamek Królewski miał

ukazać społeczeństwu wybitne osiągnięcia polskiej kultury, nauki i historii. Specjalnie podkreślano jego misję edukacyjną, postulując, by w życiu Zamku zapewnić należyty udział młodzieży.

Rekomendacje Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku uzyskiwały sankcję władz, nie bez wahań i kompetencyjnych sporów, dopiero po ośmiu latach, w listopadzie 1979 r., kiedy to Prezydium Rady Ministrów podjęło uchwałę o powołaniu odrębnej jednostki zabytkowo-muzealnej pod nazwą „Zamek Królewski w Warszawie – Pomnik Historii i Kultury Narodowej”. To był początek nowego okresu w dziejach instytucji muzealnej, przed którą stało jeszcze wyzwanie w postaci niedokończonej odbudowy – procesu, który faktycznie znajduje swój finał dopiero w naszych czasach wraz z udostępnieniem publiczności zrekonstruowanych ogrodów zamkowych, ale przede wszystkim – wyzwanie samoorganizacji i wypracowania tego, co specjaliści w dziedzinie zarządzania kulturą określają mianem misji.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na dyskusje toczone w trakcie odbudowy, spory o kształt dzieła, postać odradzającego się muzeum i jego program, śledząc przechowywane w Archiwum Dokumentacyjnym Zamku Królewskiego protokoły

Mieszkanie, które podczas wizyty w Polsce miał do dyspozycji Otto Strandman, głowa państwa Republiki Estońskiej; Zamek Królewski w Warszawie, 1930 r. Fot. AIPN



z posiedzeń Komisji Architektoniczno-Konserwatorskiej, trudno nie zastanowić się nad słuszością wyrażonej po latach refleksji Jerzego Lileyki, piszącego: „najprostsza idea Zamku, jako muzeum samego dla siebie, mającego własne zbiory artystyczne i własny dostatecznie głęboki wyraz historyczny i ideowy, z trudem przyjmowała się nawet w kręgach fachowców”.

Fenomen konserwatorski i fenomen społeczny

Dzieje Zamku Królewskiego w XX w. są opowieścią o jego zniszczeniu i odbudowie, której przyświecała dewiza, wyrażona wkrótce po zakończeniu wojny przez Jana Zachwatowicza, ówczesnego generalnego konserwatora zabytków, odnosząca się do zasadniczego pytania o stosunek polskiej zbiorowości do zniszczonych dóbr kultury. Zachwatowicz stwierdził, że „poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń domaga się odbudowy tego, co zniszczono, odbudowy pełnej, świadomej tragizmu popełnianego fałszu konserwatorskiego”.

Restytuowany, by użyć pojęcia wprowadzonego do obiegu naukowego przez Zachwatowicza, Zamek Królewski w Warszawie, stanowiąc odstępstwo od ustalonych na przełomie XIX i XX w. reguł konserwacji, okazał się jednak tejże konserwacji wybitnym dziełem; częściowo jedynie autentycznym, jednak w pełni wiarygodnym, odbudowanym w oparciu o badania i kwerendy źródłowe, odpowiadającym tym samym konserwatorskiej maksymie: *conservare est novam vitam dare*; przybierającej zarazem kontekst ironicznego komentarza na temat odbudowanych obiektów, które są tak doskonałe, jak nigdy w swych dziejach.

Przywołany autentyzm zamkowej substancji, ocalonego w czasie II wojny światowej zamkowego wyposażenia, to godne przypomnienia doświadczenie indywidualnych losów, życiorysów ludzi zaangażowanych w ratowanie tego, co stało się po wojnie podstawą odbudowy; to śmierć Kazimierza Brokła, ratującego zamkowe zbiory we wrześniu 1939 r., to wojenna działalność polskich muzealników i konserwatorów z Muzeum Narodowego w Warszawie czy Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Pisząc o nich, nie sposób nie przywołać postaci Stanisława Lorentza, zaangażowanego w działalność konspiracyjnych struktur Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na Kraj, bodaj najwytrwalszego orędownika odbudowy Zamku Królewskiego, czy Kazimierza Skórewicza, świadka niszczenia Zamku.

2 września 1980 r. warszawskie Stare Miasto wraz z Zamkiem Królewskim zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako wzór „niezwykle udanej, wiernej rekonstrukcji”. Przykład odbudowy Zamku zwrócił też uwagę międzynarodowych środowisk konserwatorskich, wywierając tym samym wpływ na intelektualny dyskurs oraz konkretne realizacje, inicjowane wszędzie tam, gdzie ważnym wyzwaniem dzisiejszej zbiorowości stawała się odbudowa jej historycznej tożsamości, również w formach przestrzennych (np. odbudowa Pałacu Królewskiego w Wilnie).

Odbudowany Zamek Królewski w Warszawie jest jednak nie tylko efektem wieloletnich starań konserwatorów, historyków, historyków sztuki, muzealników, podejmowanych często wbrew politycznym oporom komunistycznych władz; jest może przede wszystkim wynikiem zbiorowego wysiłku i zbiorowego doświadczenia generacyjnego, wszak do 1980 r. jego odbudowa sfinansowana została niemal wyłącznie dzięki ofiarności Polaków w kraju i na uchodźstwie, a w skład jego artystycznego wyposażenia weszły dary rzeczowe od osób prywatnych, instytucji i rządów. Jest to zarazem moralny kapitał przywróconej do życia instytucji.



Komnata, którą podczas wizyty w Polsce miał do dyspozycji Otto Strandman, głowa państwa Republiki Estońskiej; Zamek Królewski w Warszawie, 1930 r. Fot. AIPN

Perspektywy

Zamek Królewski w Warszawie zalicza się do grupy tych instytucji muzealnych, które mają niezbędny potencjał kreowania standardów na miarę polskiego i europejskiego muzealnictwa, także jednak w znacznie szerszym kulturowym kontekście, pozostając, obok Wawelskiego Wzgórza, symbolem tradycji suwerenności państwowej, polskiego parlamentaryzmu. Odgrywa dzisiaj przede wszystkim rolę muzeum, które obok stałych ekspozycji, typowych dla muzeum rezydencjalnego, prezentuje także wiele wystaw czasowych, rozwija programy edukacyjne, projekty naukowo-badawcze. Zamek Królewski jest też sceną wielu uroczystości najwyższej rangi państwowej, czym nawiązuje do tradycji I i II Rzeczypospolitej.

Wyzwaniem na miarę dziejów jest pogodzenie kapitału doświadczenia historycznego, kilkuwiekowej tradycji monarszej i prezydenckiej siedziby, z wymogami współczesnego muzealnictwa. Muzeum współczesne, tradycyjne i nowoczesne zarazem, jako instytucja społecznej komunikacji, podobnie jak wiele instytucji kultury musi rozstrzygnąć wiele dylematów ze sfery organizacji i zarządzania, dywersyfikacji źródeł finansowania działalności, ale przede wszystkim z obszaru działalności upowszechnieniowej, a co dotyczy chociażby skali stechniczowania form ekspozycyjnych, które nie powinno przyćmiewać autentyczności tego, co autor *Podstaw muzeologii* Wojciech Gluziński nazywa „unaocznionym”.

W czasach nam współczesnych, determinowanych w dużej mierze kryteriami rynkowymi, muzea, aby zachować miejsce w społecznej świadomości, muszą do-

Salon, który podczas wizyty w Polsce miał do dyspozycji Otto Strandman, głowa państwa Republiki Estońskiej; Zamek Królewski w Warszawie, 1930 r. Fot. AIPN



stosowywać swą ofertę do standardów narzucanych przez instytucje, dla których przekazywanie wartości kulturalnych nie jest priorytetem. Wyzwaniem pozostaje zachowanie zdolności komunikowania się z otoczeniem społeczno-gospodarczym, przy jednoczesnej umiejętności kreowania potrzeb i gustów tego otoczenia. Nadal ambitny cel działalności instytucji kultury wyznaczają słowa Henry’ego Cole’a z South Kensington Museum w Londynie, wypowiedziane w 1874 r. i wskazujące na pozytywną zależność między sukcesem materialnym i rozwojem duchowym: „Jeśli chcecie być zdrowi, pragniecie, by wasze fabryki dobrze funkcjonowały, nauka i sztuka rozwijała się, jeśli chcecie jeść zdrowo, a żyć długo, jeśli zależy wam na tym, by wasze interesy handlowe dobrze prosperowały i cywilizacja królowała wśród was – twórcie muzea nauki i sztuki, by ilustrowały zasady życia, zdrowia, nauki, sztuki i piękna”.

Wyzwaniem dla współczesnych muzeów, w tym Zamku Królewskiego w Warszawie, nie są jednak wyłącznie ekonomiczne uniwersum i dominujący język ekonomii, który pragnie waloryzować świat kultury. Większe zagrożenie stanowią różne formy „ideologizacji” i „polityzacji” muzeów, podporządkowanie doraźnym potrzebom organizatorów i odbiorców, ale i bardziej długofalowym wpływom tendencji i mód, do których można zaliczyć chociażby nurt tzw. nowej muzeologii, obecny w dyskursie muzeologicznym od z górą ćwierćwiecza. Wyzwaniem najnowszym, o ciągle nierozpoznanych skutkach, pozostaje pandemia koronawirusa, która z pewnością dotknie również całej instytucjonalnej sfery działalności kulturalnej.

Jednak nawet wobec złożoności wyzwań współczesnego świata, specyfiką i istotą codziennej działalności takiego muzeum, jak Zamek Królewski w Warszawie, niepowtarzalnym *genius loci*, miejsca skupiającego w sobie tyle tradycji i intelektualnych kontekstów jest konsekwentne poszukiwanie tego, co Wilhelm Lehmann nazwał w 1910 r. „czarodziejską formułą”, dzięki której martwe i milczące przedmioty nabierają życia i treści, opowiadając nam historię, która nie jest zamkniętym podręcznikiem, lecz potencjałem wiedzy i wartości, kształtujących naszą codzienność i przyszłe wybory.



Piotr Majewski (ur. 1971) – historyk, dr hab., prof. UKSW, dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. W latach 1995–2009 pracował w Zamku Królewskim w Warszawie (współautor ekspozycji „Zniszczenie i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie”, „Stanisława Lorentza walka o Zamek”, „Jan Zachwatowicz”). Autor książek: *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945* (2005); *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu* (2009); *Twarze polskiej Klia. Szkice z dziejów nowożytnych i najnowszych* (2013); *Czas końca, czas początku. Architektura i urbanistyka Warszawy historycznej 1939–1956* (2018) i in.

Zygmunt Walkowski

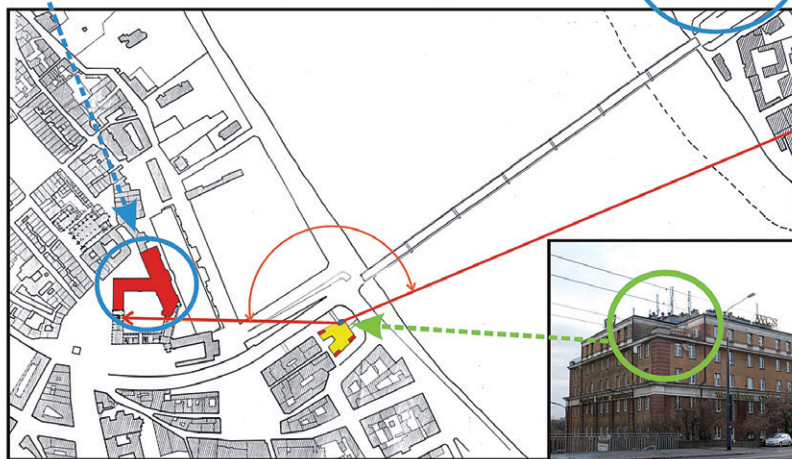
Wojenne losy Zamku Królewskiego w fotografiach

Literatura poświęcona losom Zamku Królewskiego w Warszawie w czasie II wojny światowej jest bardzo bogata. W wydanych na ten temat książkach, albumach, przewodnikach, filmach i artykułach prasowych przez lata zgodnie podkreślano, że zburzenia Zamku dokonano po upadku Powstania Warszawskiego, ale podawane daty różnią się między sobą.

W *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* odnotowano: „W ostatnich dniach listopada lub w pierwszych dniach grudnia 1944 [r.] mury Zamku wysadzono w powietrze” (*Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, Miasto Warszawa*, cz. I: *Stare Miasto*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1993, s. 145). W innych wydawnictwach podawano, że Zamek był burzony od października 1944 do stycznia 1945 r. Pisano również, że zburzenie Zamku było wynikiem jednej, potężnej detonacji: „Ukryty w betonowym schronie oficer niemiecki nacisnął kontakt elektryczny, a potem rozległ się potężny huk i prastare mury Zamku Królewskiego rozsypały się w gruzy” (Aleksander Król, *Zamek Królewski w Warszawie*, Warszawa 1969, s. 209).

W trakcie prac nad analizą zdjęć lotniczych Warszawy z okresu II wojny światowej stwierdziłem, że informacje o burzeniu Zamku Królewskiego budzą pewne wątpliwości. Podjąłem więc próbę ustalenia rzeczywistej daty zniszczenia Zamku oraz sposobu, w jaki tego dokonano. Aby to wyjaśnić, oparłem się na materiałach, które do tej pory nie były brane pod uwagę.

Tymi dokumentami są: zdjęcie z kartoteki Alfreda Mensebacha; zdjęcia filmowe wykonane przed 13 września 1944 r. przez niemieckiego operatora z tarasu domu Schichta; zdjęcia lotnicze wykonane 18 września 1944 r. przez wywiad sowiecki.



Drugi dokument to panorama filmowa ze zbiorów Archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w Warszawie. Została wykonana przez niemieckiego operatora z tarasu domu Schichta przy Nowym Zjeździe. Filmowanie zaczęło od lewej strony, gdzie widać mury Dworu Wielkiego, potem wzdłuż skarpy Starego i Nowego Miasta kamera kieruje się ku północy, gdzie na horyzoncie pojawia się most kolejowy przy Cytadeli. W dalszym ciągu panoramy filmowana jest strona praska; pod koniec ujęcia ukazuje się most Kierbedźa i w głębi wieża kościoła św. Floriana. Z lewej strony panoramy wyraźnie rysują się – jeszcze nieburzone – mury Dworu Wielkiego i pozostały fragment ryzalitu południowego skrzydła Saskiego z oknem mieszkania Stefana Żeromskiego. W tle góruje wieża Zegarowa. Natomiast wszystko, co stało na północ od Dworu Wielkiego i wieży Zegarowej, a więc całe skrzydło Północne, skrzydło Saskie aż po Stary Dwór, nie istnieje. Z prawej strony panoramy widoczny jest niezniszczony most Kierbedźa. Ponieważ Niemcy wysadzili wszystkie mosty na Wiśle 13 września 1944 r., film, na którym widoczny jest stojący most Kierbedźa, musiał zostać nakręcony przed tą datą.

ОТЧЕТНАЯ КАРТОЧКА

район фотосъёмки **Свидер - Бурякув**

дата и время **18.09.44г. 11.30**

лётчик **Густынский** **Матлашев**

АФА **ЗС** **500** мм

высота **1200** масштаб **М. В 1 см.**

карта: лист **Н-34-xxv** масштаб

аэрофотка: тип **чувствительность**

состояние погоды **ясно**

аэрофотка получена **18.09.44г.**

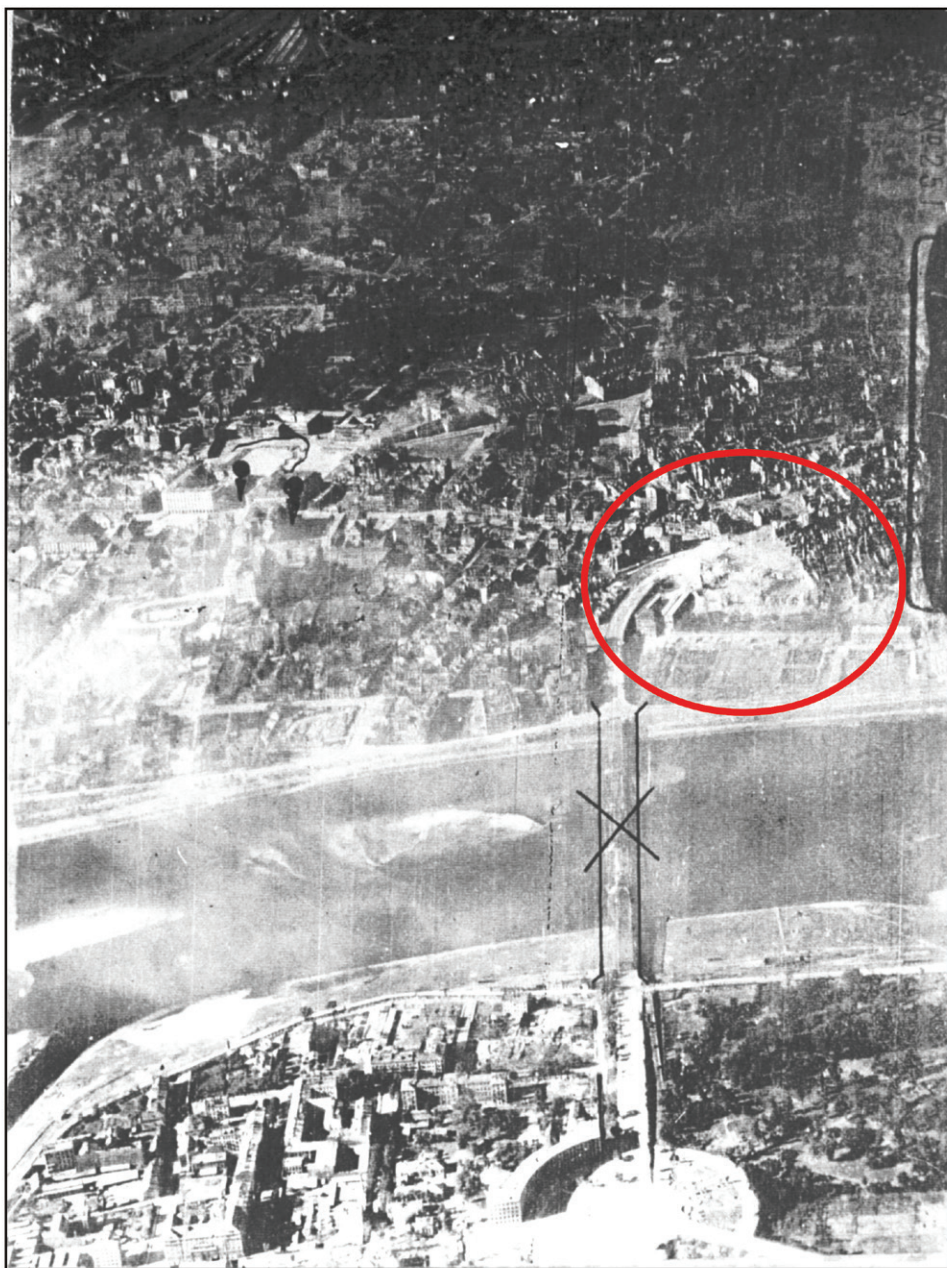
фотосъёмка состоялась **18.09.44г.**

мониторинг

дешифрировал **Буткевич**

фотосъёмку проверил

Trzeci dokument to wykonane przez wywiad sowiecki zdjęcia lotnicze, których kopie znajdują się w Oddziale Muzeum Niepodległości w Cytadeli. Samolot zwiadowczy, lecąc wzdłuż linii Wisły nad jej prawym brzegiem od Świdra do Burakowa, wykonywał zdjęcia w głąb lewego brzegu, zajętego przez wojska niemieckie. Zestaw zdjęć poprzedza strona informacyjna, na której umieszczono mapkę rejonu lotu z zaznaczoną trasą przelotu oraz rubrykę identyfikacyjną, w której oprócz opisu trasy przelotu, wysokości lotu, nazwisk nawigatora i rozszyfrowującego zdjęcia podano datę i godzinę wykonanego zadania – 18 września 1944 r., 11.30.

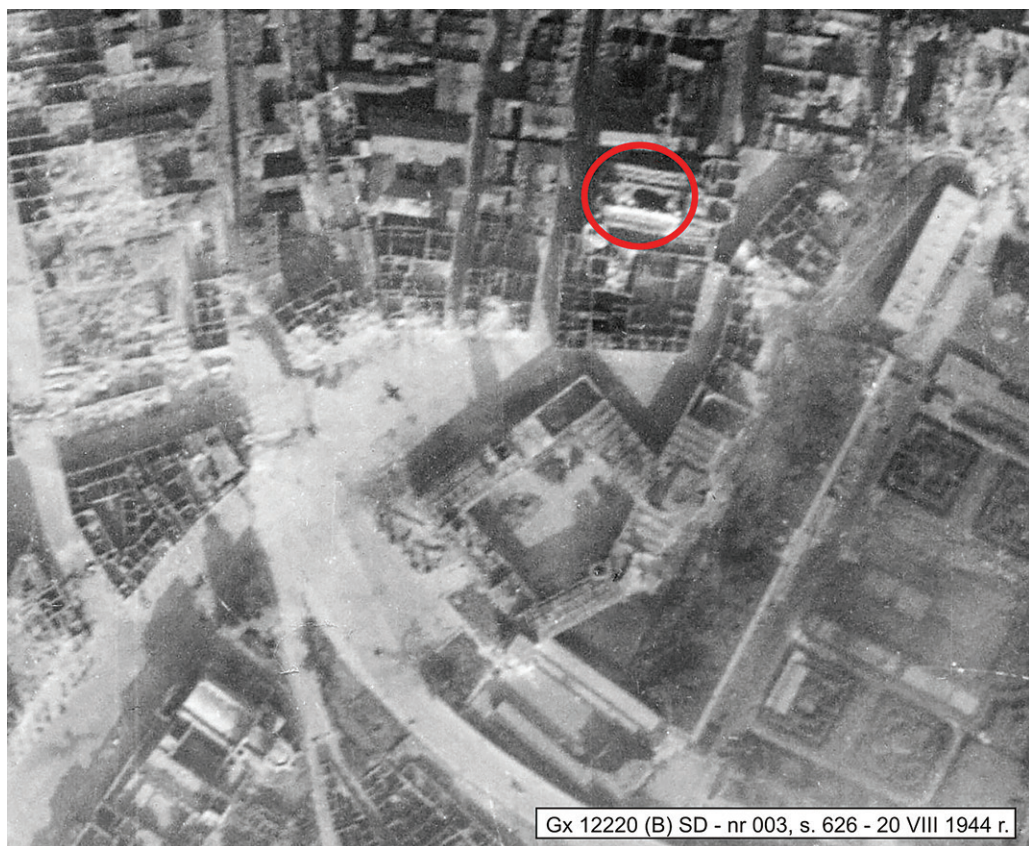


Samolot, cały czas fotografując, nadleciał w rejon Starego Miasta. Na jednym ze zdjęć jest widoczny zniszczony most Kierbedzia. Od północy, po prawej stronie nieuszkodzonego jeszcze wiaduktu Pancera, stoją pałac Pod Blachą i Biblioteka Królewska. Dalej, w prawo, w miejscu Zamku Królewskiego jest już tylko wielka, jasna przestrzeń gruzów. Jest 18 września 1944 r.

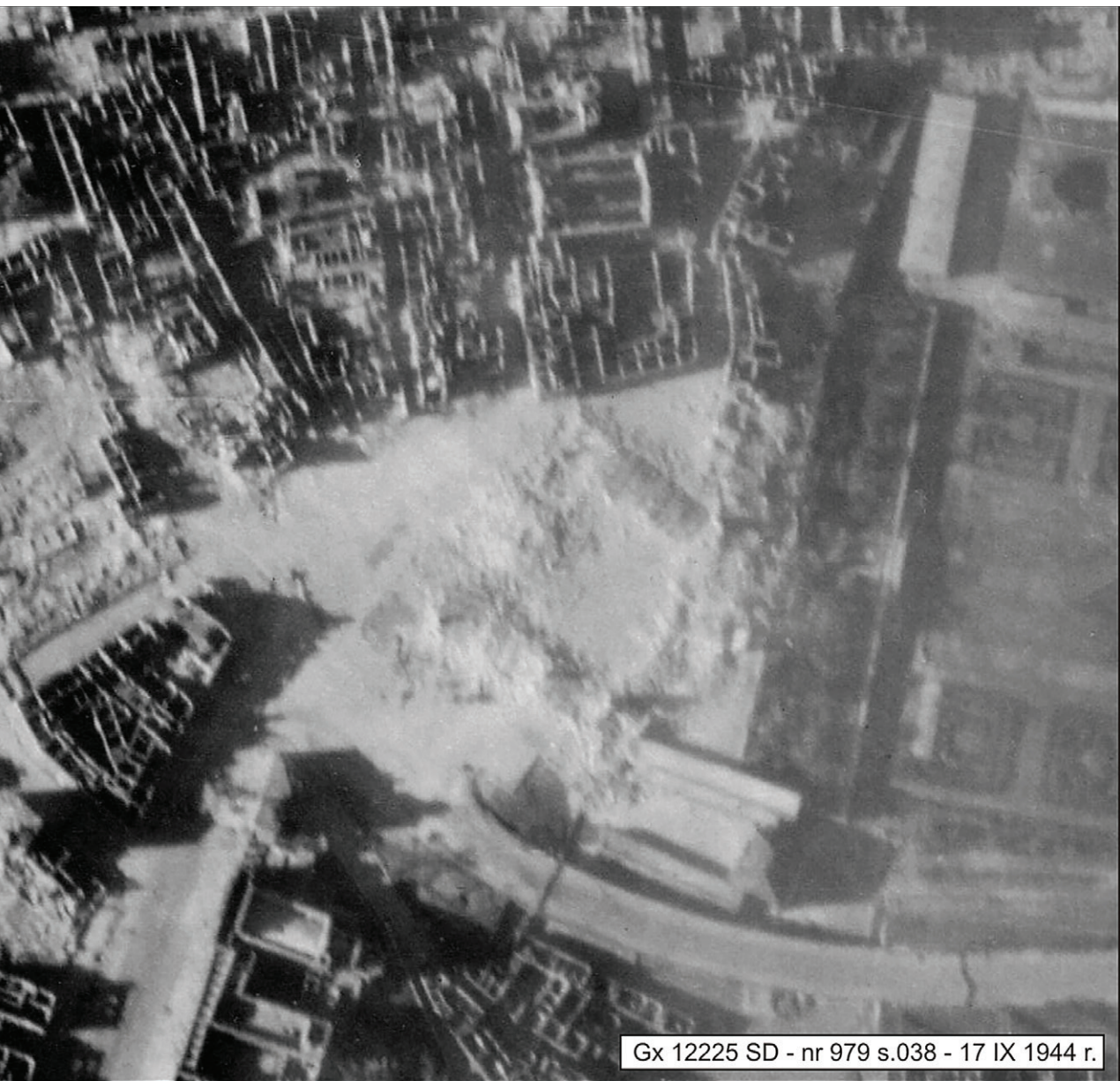
Zdjęcie nr 25 wykonane przez wywiad sowiecki 18 września 1944 r., na którym widoczne są ruiny zniszczonego Zamku.

Zdjęcie z kartoteki Alfreda Mensebacha z 8 września 1944 r., zdjęcia filmowe operatora niemieckiego, które zostały wykonane przed 13 września 1944 r., oraz zdjęcia lotnicze wywiadu sowieckiego z 18 września 1944 r. pozwalają na ustalenie, kiedy był niszczone Zamek Królewski. Proces ten został rozpoczęty 8 września i zakończony przed 13 września 1944 r.

Artykuł, w którym zaprezentowałem wyniki mojej analizy, ukazał się w „Kronice Zamkowej” 1998, nr 1/36. Od tego momentu oficjalnie przyjęto wskazane przeze mnie daty jako okres, w którym w czasie II wojny światowej był burzony Zamek Królewski w Warszawie. Choć przedstawione powyżej dokumenty pozwoliły na wyjaśnienie, kiedy Niemcy niszczyli Zamek Królewski, to nadal poszukiwałem dowodów, które by dodatkowo potwierdziły te daty. W czasie mojego dwukrotnego pobytu w Archiwum Narodowym w College Park pod Waszyngtonem dotarłem do ogromnego zbioru niemieckich zdjęć lotniczych z lat II wojny światowej. Wśród nich znajdują się tysiące zdjęć lotniczych Warszawy z lat okupacji i z czasu walk powstańczych w 1944 r.



Na zdjęciu lotniczym wykonanym 20 sierpnia 1944 r. widoczne są mury Zamku, zniszczonego we wrześniu 1939 r. Powyżej Zamku widoczna jest katedra św. Jana z częściowo zniszczonym stropem.



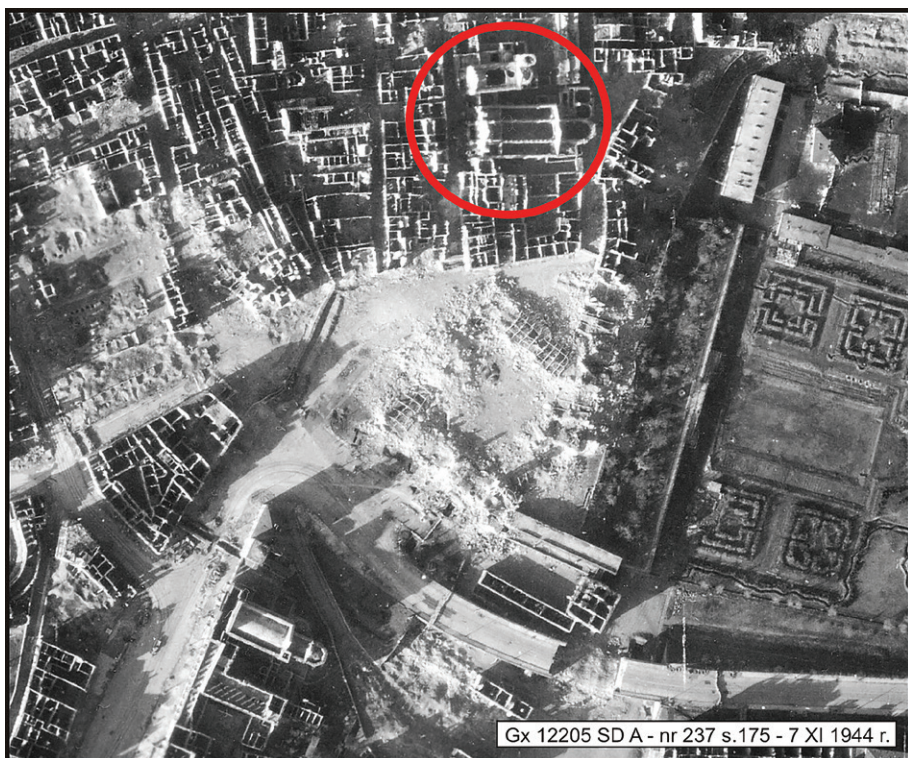
Gx 12225 SD - nr 979 s.038 - 17 IX 1944 r.

Na niemieckim zdjęciu lotniczym wykonanym 17 września 1944 r. w miejscu Zamku widoczne są już jedynie jasne stosy gruzu, co potwierdza, że Zamek został zniszczony w pierwszej połowie września 1944 r., a nie w listopadzie czy grudniu.

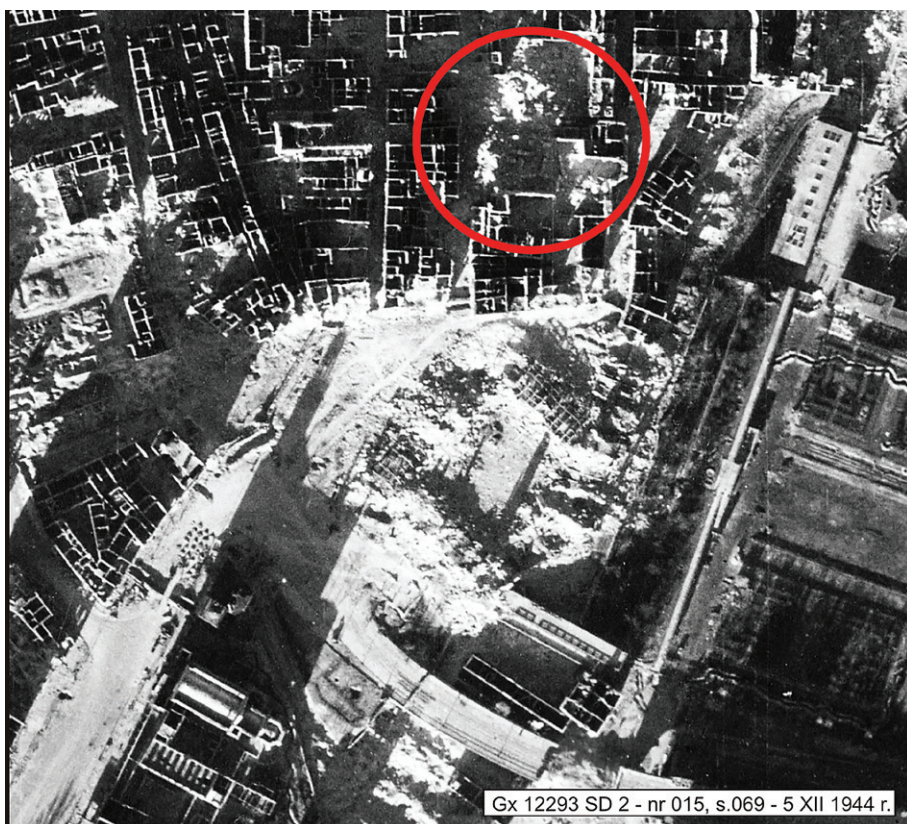


Gx 12216 SD - nr 750 s.271 - 26 X 1944 r.

Analizując zdjęcia lotnicze Zamku Królewskiego i jego okolicy, zwróciłem uwagę, że na zdjęciu wykonanym 26 października 1944 r. pojawiła się potężna barykada osłonowa przecinająca pl. Zamkowy od Krakowskiego Przedmieścia aż do ul. Ślepej. Ta barykada umożliwiała Niemcom bezpieczne przemieszczanie się po pl. Zamkowym, który po zburzeniu Zamku został odsonięty na ostrzał od wschodu. Może to świadczyć o tym, że Niemcy, burząc pod koniec pierwszej dekady września Zamek Królewski, który stanowił naturalną osłonę i stwarzał dogodne warunki obronne, zrobili to przedwcześnie, nie spodziewając się, że nacierające wojska sowieckie i polskie na kilka miesięcy zatrzymają się na linii Wisły.



Gx 12205 SD A - nr 237 s.175 - 7 XI 1944 r.



Dzięki zdjęciom lotniczym możliwe było również określenie czasu, w którym została zburzona archikatedra św. Jana. Na jej ścianie frontowej jest umieszczona tablica poświęcona architektowi Janowi Zachwatowiczowi, autorowi projektu odbudowy archikatedry. Na niej znajduje się informacja: „Katedra została zniszczona w czasie Powstania w sierpniu 1944 r.”. Reprodukowane powyżej zdjęcia lotnicze pokazują, że zarówno katedra, jaki i kościół Jezuitów zostały uszkodzone w czasie walk powstańczych, ale ostateczne zniszczenie obu świątyń nastąpiło między 7 listopada a 5 grudnia 1944 r.

Przedstawione powyżej przykłady dowodzą, jak wielkie możliwości w korygowaniu błędów datowania wydarzeń historycznych kryją w sobie zdjęcia lotnicze. A w jakże niewielkim stopniu są one wykorzystywane.



Zygmunt Walkowski (ur. 1936) — fotograf, badacz i dokumentalista II wojny światowej, wybitny znawca ikonografii fotograficznej i filmowej Warszawy. Dokonał rekonstrukcji filmowych kronik Powstania Warszawskiego, współpracował przy realizacji wystaw i filmów dokumentalnych. Laureat nagrody Kustosz Pamięci Narodowej (2008). Współautor książek: (z A.K. Kunertem) *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 3, cz. 1 i 2 (2000, 2001); (z A.K. Kunertem) *Kronika Powstania Warszawskiego* (2004, 2014); (z W. Bartoszewskim i A.K. Kunertem) *Powstanie Warszawskie* (2009); *Warszawa z wysoka. Katalog wystawy* (2009, 2013) i in.

Karolina Mętrak

Biskup Jerzy Modzelewski a odbudowa Zamku Królewskiego

W odtworzeniu zniszczonego w czasie II wojny światowej Zamku Królewskiego dużą rolę odegrali przedstawiciele Kościoła.

21 stycznia 1971 r. w gabinecie bp. Jerzego Modzelewskiego w gmachu Kurii Metropolitarnej Warszawskiej przy ul. Miodowej pojawił się dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. Stanisław Lorentz.

Celem jego wizyty było zreferowanie biskupowi przebiegu spotkania I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z przedstawicielami kultury twórczej, które odbyło się dzień wcześniej. Jak opowiedział Lorentz, I sekretarz rozpoczął od przedstawienia twórcom sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, a następnie dotknął spraw Kościoła, podkreślając, że „żywemy w kraju katolickim i bierzemy pod uwagę sprawy Kościoła”. „Ja – miał rzec Gierek – jako syn górnika, do dwunastego roku życia odmawiałem pacierz przed jedzeniem, z tradycją trzeba się liczyć, staramy się, by nastąpił szeroki front współżycia Narodu”. Miał on ubolewać, że partia w relacji z Kościołem zawiniła w wielu sprawach, wobec czego musi zrewidować swoje stanowisko. Po rozbudowanym, utrzymywanym nieco w tonie samokrytyki wstępie Gierek miał zakomunikować zebranym, że Biuro Polityczne zdecydowało odbudować Zamek Królewski w Warszawie.

Decyzja w tej kwestii zapadła jednak wcześniej, gdyż już 23 czerwca 1949 r. komuniści wysunęli taki wniosek, postulując, by odbudowany Zamek został przeznaczony na siedzibę najwyższych władz państwowych oraz Pałac Kultury Pol-



Bp Jerzy Modzelewski, sufragan warszawski,
przewodniczący Rady Prymasowskiej Odbudowy
Kościołów Warszawy. Fot. AAW

skiej. 2 lipca 1949 r. Sejm Ustawodawczy jednogłośnie podjął uchwałę o odbudowie Zamku Królewskiego¹. Sprawa omawiana była z Bolesławem Bierutem, który miał oświadczyć, że odbudowany zabytek powinien być wyższy od katedry św. Jana. „Czy tak ma wyglądać panorama socjalistycznej Polski, by katedra górowała nad Zamkiem?” – pytał retorycznie I sekretarz. W odpowiedzi miał usłyszeć, że katedra została odtworzona według planów autentycznych i podobnie powinno stać się z Zamkiem. Jednak u schyłku 1961 r. decyzją

najwyższych władz partyjnych położono kres wszelkim pracom projektowym, a w połowie 1963 r. uporządkowano ruiny Zamku. Władysław Gomułka nie należał bowiem do entuzjastów odbudowy Zamku Królewskiego.

Nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy przytaczane wcześniej przez Lorentza ciepłe słowa w kierunku Kościoła rzeczywiście zostały wypowiedziane przez Gierka. Jest to raczej wątpliwe, skoro miały paść podczas spotkania I sekretarza z przedstawicielami środowisk twórczych. Budowana przez Lorentza narracja wygląda raczej na próbę „urobienia” biskupa przed przejściem do meritum spotkania. A jakie było meritum?

Zgodnie z dalszą relacją Lorentza, między uczestnikami rozwinęła się dyskusja, w wyniku której stwierdzono, że Zamek Królewski powinien wznosić cały Naród, a nie rząd. Należałoby więc do tego celu powołać specjalny komitet. W tym miejscu dyrektor Lorentz przeszedł do właściwego celu jego wizyty przy ul. Miodowej. Jak stwierdził, w toku dyskusji on sam zaproponował, by w Komitecie znalazł się przedstawiciel Kościoła. Obecny na spotkaniu Józef Kępa (wówczas między innymi członek KC PZPR i szef stołecznego PZPR) miał

¹ „Ochrona Zabytków” 1949, nr 2/4 (8), s. 217.

oświadczyć, „że istnieje taka możliwość, ale czynniki partyjne nie podejmą w tej sprawie inicjatywy”. Mógłby jednak uczynić to sam pomysłodawca. Lorentz zapytał bp. Modzelewskiego, co sądzi o tej propozycji.

Biskup oczywiście nie udzielił profesorowi odpowiedzi, zresztą raczej mało się wypowiadał. Prosił jedynie o lepsze zorientowanie się w sytuacji i przedstawienie konkretniejszych propozycji.

Na liście kandydatów ze strony Kościoła, którzy mogliby wejść w skład komitetu, KC PZPR oprócz bp. Modzelewskiego typował jeszcze bp. Bronisława Dąbrowskiego. Ostateczną decyzję podjął kard. Stefan Wyszyński, z którym bp Modzelewski rozmawiał 23 stycznia 1971 r. Prymas zdecydował, że do komitetu wejdzie bp Modzelewski, który jako sufragan warszawski był wówczas odpowiedzialny za budowę kościołów w archidiecezji warszawskiej.

Pierwsze posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego odbyło się 26 stycznia 1971 r. w pałacu Łazienkowskim. Na czele gremium stanął Kępa, a wiceprzewodniczącym został Lorentz². W sporządzonej po spotkaniu notatce bp Modzelewski zapisał, że w sprawie proponowanego podczas posiedzenia kształtu osobowego komitetu i prezydium nikt nie zabrał głosu i zaproponowany przez Kępę skład zespołu przyjęto bez oporów. Został potwierdzony oklaskami, jednak przedstawiciel Kościoła tej propozycji nie oklaskiwał. Po części oficjalnej nadszedł czas na towarzyską wymianę zdań. Biskup Modzelewski przeprowadził rozmowę z Kępą, podejmując od razu temat wciąż blokowanego budownictwa sakralnego w Warszawie. Jednak Kępa odpowiedział wymijająco, zaznaczając tylko, że problem budowy świątyń nie może być „odizolowany” od innych spraw; poradził ponadto biskupowi, by w poruszanej kwestii rozmawiał z Jerzym

² Pozostali członkowie to m.in.: Jan Arbaszewski, Elżbieta Barszczewska, Waldemar Baszanowski, Jan Bogusławski, Andrzej Borodzik, Piotr Biegański, Jadwiga Bucholc, Bohdan Czeszko, Alfred Fiderkiewicz, Andrzej Giersz, Aleksander Gieysztor, Jan Goraj, Janusz Groszkowski, Tadeusz Gryczko, Stanisław Herbst, Gustaw Holoubek, Zygmunt Huszcza, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Zygmunt Jakubowski, Michał Kaczorowski, Andrzej Kajka, Jan Kobus, Henryk Korotyński, Czesław Kotela, Wincenty Kraśko, Aleksander Król, Jerzy Kuberski, Zbigniew Kubicki, Tadeusz Kulisiewicz, Kazimierz Kumaniecki, Marek Kwiatkowski, Witold Lutosławski, Kazimierz Łoś, Mieczysław Łubiński, Jerzy Majewski, Mieczysław Marecki, Jan Mazurkiewicz-Radosław, Lucjan Motyka, Weronika Orzechowska, Jadwiga Osiecka, Tadeusz Pietrzak, Witold Rowicki, Zygmunt Rybicki, Stanisław Skalski, Franciszek Skibiński, Wacław Szymczak, Jan Świdorski, Władysław Tatarkiewicz, Janusz Wieczorek, Stefania Woytowicz, Leszek Wyszacki, Jan Zachwatowicz, Michał Żymierski.

Majewskim, przewodniczącym Rady Narodowej m.st. Warszawy. Obecność bp. Modzelewskiego w pałacu Łazienkowskim najlepiej skomentował dyrektor pałacu, oświadczając, że po 25 latach biskup katolicki po raz pierwszy oficjalnie znalazł się w tym miejscu.

Do zadań Obywatelskiego Komitetu należały przede wszystkim: zgromadzenie dokumentacji historycznej, propagowanie idei odbudowy Zamku oraz pozyskiwanie funduszy w kraju i za granicą. Jego prace skoncentrowały się w siedmiu komisjach: naukowej, archeologicznej, architektoniczno-konserwatorskiej, propagandy, polonijnej, funduszu i czynów społecznych.

Na wniosek Prezydium Komitetu Odbudowy i za zgodą prymasa bp Modzelewski został wiceprzewodniczącym Komisji Polonijnej. Weszli do niej przedstawiciele różnych środowisk społecznych – wojskowi, artyści, politycy i biskup katolicki. Na jej czele stanął gen. Franciszek Skibiński – uczestnik obydwu wojen światowych, skazany w 1952 r. wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego w tzw. sprawie nowego kierownictwa konspiracji wojskowej na karę śmierci; oprócz niego członkami Komisji byli m.in. gen. Stanisław Skalski – as lotnictwa okresu II wojny światowej, podobnie skazany w 1950 r. na karę śmierci za „szpiegostwo”; gen. Jan Mazurkiewicz, którego bezskutecznie próbowano wykorzystać w procesie politycznym przeciwko gen. Augustowi Emilowi Fieldorfowi, skazany na dożywotnie więzienie w 1953 r.; Gustaw Holoubek, który w 1967 r. wcielił się w rolę Konrada w inscenizowanych przez Kazimierza Dejmka *Dziadach*; kompozytorzy Witold Lutosławski i Witold Rowicki oraz przedstawiciele PZPR: Jerzy Kuberski – wówczas zastępca członka KC PZPR, wkrótce minister oświaty i wychowania, a na początku lat osiemdziesiątych kierownik Urzędu do spraw Wyznań, oraz Alfred Fiderkiewicz, wieloletni komunista, który swoją karierę rozpoczął jeszcze jako członek Komunistycznej Partii Polski w latach dwudziestych³.

Szczególnym celem prac Komisji Polonijnej było poszukiwanie najodpowiedniejszych sposobów oddziaływania i propagowania idei odbudowy Zamku Królewskiego wśród Polaków za granicą. A było to grono wyjątkowo liczne – w latach 1971–1975 komitety odbudowy Zamku Królewskiego, których łącznie powstało osiemdziesiąt trzy, istniały w dwudziestu siedmiu państwach (w samej Francji po-

³ Pozostali członkowie Komisji Polonijnej: Jan Zygmunt Jakubowski, Jacek Dobierski, Tadeusz Gryczka, Kazimierz Łoś.

wstało aż szesnaście komitetów, a jeden utworzono w Afryce). Zadaniem bp. Modzelewskiego była popularyzacja idei odbudowy Zamku w Polsce oraz wśród Polonii poprzez duszpasterstwo emigracyjne i prasę katolicką.

Jednak swoje poczynania bp Modzelewski musiał najpierw uzgodnić z bp. Władysławem Rubinem, delegatem prymasa Polski do opieki nad emigracją i uchodźstwem polskim. Biskup Rubin oceniał, że powierzone bp. Modzelewskiemu zadanie jest zagadnieniem bardzo skomplikowanym i wymagającym szerszego naświetlenia. Swoje obawy bp Rubin przedstawił w liście do prymasa Wyszyńskiego z 22 marca 1971 r.: „Nie ulega wątpliwości, że ogromna większość Polaków na obczyźnie przyjęła życzliwie ideę odbudowy Zamku jako symbolu niepodległości Polski i więzów z dziejami narodu. Równocześnie jednak mocno tkwi w emigracyjnej społeczności nieufność do rządzącego systemu bez względu na to, kto stoi na czele władz sprawujących rządy. Świadczy o tym uchwała Zjednoczenia Polskiego w Anglii”.

Obawy bp. Rubina miały mocne podstawy. Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, założone w 1946 r., było najbardziej reprezentatywną organizacją polskiej diaspory w tym kraju. Powstało w momencie, gdy rząd brytyjski przestał uznawać Rząd RP na Uchodźstwie na rzecz rządu komunistycznego. We wspomnianej uchwale Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii czytamy: „Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii przestrzega społeczeństwo przed używaniem przez reżym idei odbudowy Zamku Królewskiego dla celów propagandy i stwierdza, że warunków na przeprowadzenie zbiórki na rzecz odbudowy Zamku w Warszawie obecnie nie ma, gdyż kraj nasz pozostaje nadal w zależności od narzuconego mu reżymu komunistycznego”.

Biskup Rubin obawiał się również, że zaangażowanie Kościoła w szerzenie idei odbudowy Zamku Królewskiego może spowodować wysunięcie zarzutu o współpracę polskiego episkopatu z komunistami: „Każda akcja na odbudowę Zamku spotka się z miejsca z atakiem tych sił politycznych, które uchwałę przyjęły, co z kolei ustawi negatywnie do tej akcji większość Polonii. Jeśli tę akcję podejmą przedstawiciele Kościoła, ataki będą tym mocniejsze, ponieważ przyłączą się do niej wszelkie siły antykościelne, w których rękę znajduje się prasa na emigracji i rozpęta burzę przeciw Kościołowi, zwłaszcza przeciw duszpasterstwu emigracyjnemu. Na to stale czekają. Stąd sądzę, że nasze duszpasterstwo tej akcji rozpocząć nie może, nawet poprzez naszych świeckich”.

Biskup Rubin pozostawił jedną możliwość – autorytet prymasa Wyszyńskiego. „Emigracja – pisał bp Rubin – pewnymi silnymi grupami polityków przeciwnych Kościołowi darzy zaufaniem tylko prymasa Polski”. Prymas powinien zatem wystosować list do Polonii z apelem o przeprowadzenie zbiórki na odbudowanie kaplicy zamkowej z zapewnieniem, że zebrane fundusze będą w rękach prymasa Polski tak długo, dopóki nie rozpocznie się budowa Zamku wraz z kaplicą. Biskup Modzelewski byłby odpowiedzialny za nawiązywanie kontaktów z poszczególnymi środowiskami polonijnymi, budzenie ofiarności na rzecz odbudowy i przeprowadzanie zbiórek.

Trudno jednoznacznie ocenić reakcje Polonii na pojawienie się idei odbudowy Zamku, ponieważ były one różne. Głos podobny do wspomnianej uchwały Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii z pewnością nie był odosobniony, jak również nie były odosobnione reakcje pełne entuzjazmu wobec planów odbudowy Zamku. Pomoc bp. Modzelewskiemu zadeklarował m.in. ks. Zygmunt Dobkowski, duchowy kierownik Polonii w San Francisco: „Za wszelką cenę musimy dokonać tego, by Kościół katolicki w Ameryce jako całość – zajął się zbiórką na odbudowę Zamku

Królewskiego. Jest tu plus minus 831 parafii polskich. Niektóre z nich są olbrzymie” – pisał do biskupa, załączając listę osób, z którymi warto się skontaktować. 18 maja 1971 r. bp Modzelewski w biurze Komitetu Odbudowy w Warszawie rozmawiał z redaktorem „Dziennika Polskiego” w Chicago w sprawie utworzenia „Polsko-Amerykańskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego”;

Rekonstrukcja wieży zamkowej.

Fot. AAW



19 października 1971 r. przeprowadził rozmowę z sekretarzem Ligi Katolickiej w Ameryce Północnej w sprawie podjęcia akcji pomocowej; przebywając w Rzymie, przedstawił sprawę przedstawicielom Polonii francuskiej, włoskiej (jednym z najprężniej działających przedstawicieli Polonii włoskiej na rzecz odbudowy Zamku był Emeryk Hutten-Czapski), niemieckiej i amerykańskiej, wręczając im jednocześnie numer „Stolicy” poświęcony historii Zamku.

Ideę odbudowy Zamku popierał cały Episkopat Polski. Uchwałą 124. Konferencji Planarnej Episkopatu zadeklarował gotowość do włączenia się w dzieło i zapowiedział pomoc adekwatną do swoich możliwości. 10 lutego 1972 r. na wniosek bp. Modzelewskiego Konferencja Plenarna Episkopatu podjęła decyzję, aby każda diecezja przekazała ofiarę na rzecz odbudowy kaplicy w Zamku Królewskim. W związku z tym przedsięwzięciem dyrektor biura sekretariatu ks. Franciszek Gościński pytał naczelnika Ministerstwa Finansów Karola Szaryka, czy wpłacane przez diecezje sumy na budowę kaplicy będą wolne od podatku dochodowego. W pierwszej reakcji Szaryk kategorycznie zaprzeczył, nie zważając na fakt, że stanowisko to jest sprzeczne z wyraźnym przepisem Ministerstwa Finansów (okólnik z dnia 10 sierpnia 1959 r., cz. I, pkt 6: Wydatki na konserwację zabytków zarówno własnych jak też państwowych dokonywane za zgodą władz konserwatorskich należy potrącać od dochodu kościelnych bądź zakonnych osób prawnych). Biskup Modzelewski poinformował o tym Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku i po pewnym czasie Ministerstwo Finansów zmieniło zdanie, orzekając, że w przypadku przekazywania sum przez kościelne osoby prawne na cele ogólnospołeczne (a odbudowa Zamku Królewskiego zdecydowanie do nich należała) nie ma podstaw do utraty warunków zwolnienia od podatku.

W sposób szczególny bp Modzelewski czuwał nad odbudową bardzo konkretnej części Zamku, czyli kaplicy królewskiej. Początkowo sprawa jej odtworzenia nie była przesądzona, jednak 16 lutego 1973 r. prof. Lorentz i dr Marek Kwiatkowski oświadczyli, że zostanie odbudowana. Dawna kaplica ufundowana przez Stanisława Augusta Poniatowskiego znajdowała się na pierwszym piętrze przybudówki do Wieży Grodzkiej w skrzydle południowym Zamku. Uległa zniszczeniu podczas obrony Warszawy w 1939 r. Część przedmiotów sztuki sakralnej z chwilą opuszczenia Zamku przez Prezydenta RP została przeniesiona do katedry św. Jana. Jednak niewiele zostało uratowanych – do katedry przekazano kilka szat liturgicznych oraz urnę z sercem gen. Tadeusza Kościuszki. Po zburzeniu katedry

w 1944 r. odnaleziono ją pod gruzami. Przez kilka lat urnę przechowywano w kościele św. Józefa przy Krakowskim Przedmieściu, a następnie została przekazana przez Kapitułę Metropolitalną Warszawską do Muzeum Narodowego w Warszawie. Po odbudowie Zamku urna z powrotem do niego wróciła.

Obecność biskupa katolickiego w Obywatelskim Komitecie Odbudowy Zamku Królewskiego czyniła ów komitet prawdziwie obywatelskim nie tylko z nazwy. Pozwoliła bowiem na włączenie ogromnej przecież polskiej i polonijnej społeczności katolickiej w dzieło odbudowy Zamku. Dla władzy obecność biskupa także była niezwykle pożądana, ponieważ znacząco poszerzyła grono ofiarodawców na rzecz odbudowy, co więcej – włączenie przedstawiciela Kościoła katolickiego do prac Komitetu w pełni wpisywało się w dążenia Edwarda Gierka do „normalizacji” stosunków z Watykanem i Kościołem katolickim w Polsce. Jednak obecności bp. Modzelewskiego w pracach Komitetu Obywatelskiego bynajmniej nie należy odczytywać jako legitymizacji ówczesnej władzy, lecz jedynie jako wsparcie słusznej idei. Prymas był sceptyczny wobec zapowiedzi nowej władzy o normalizacji wzajemnych stosunków, wobec czego zachowywał daleko idącą ostrożność. Z drugiej strony, po raz pierwszy rozmawiając z Gierkiem, pytał: „Czy dla nas jest korzystną rzeczą, gdy Wy znikniecie? Raczej wątpliwe, bo w tym układzie bloku, jaka będzie ta partia następna? To już wolimy Was niż to niepewne. Ale żebyście się utrzymali, musicie się wziąć za siebie”⁴.

19 lipca 1974 r. o 11.00 na Starówce warszawskiej rozległo się bicie dzwonów katedry św. Jana. Trwało trzy minuty i było samodzielną inicjatywą bp. Modzelewskiego, który w ten sposób ogłosił Warszawie, że Zamek Królewski (w stanie surowym) został odbudowany. O 11.15 uruchomiono zegar na wieży, który 35 lat wcześniej zatrzymał się o tej samej godzinie po niemieckim bombardowaniu.

⁴ Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, Jasna Góra, 5 VI 1979 r., [w:] *Sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe. Niepublikowane przemówienie Jana Pawła II do Rady Głównej Episkopatu Polski, Jasna Góra, 5 czerwca 1979 r.*, Jasna Góra 2019, s. 42.



Karolina Mętrak (ur. 1992) – historyk, pracuje w Archiwum Archidiecezji Warszawskiej. Przygotowuje pracę doktorską *Spór o krzyż w panoramie miasta. Miejsce budownictwa sakralnego w relacjach między państwem a Kościołem, 1945–1989*.

Maria Romanowska-Zadrozna

Ratowanie dóbr kultury w czasie II wojny światowej

Ludzie, taktyka, metody

Pokolenie, do którego należeli Stanisław Lorentz, Jan Zachwatowicz, Karol Estreicher, Michał Walicki, Bohdan Urbanowicz, Józef Dutkiewicz, Jerzy Szablowski, Bogdan Treter i wielu innych, wiedziało, że naród i pomniki jego kultury to jedno.

Karol Estreicher prezentuje obraz Leonarda *Dama z gronostajem* 26 kwietnia 1946 r. na dworcu Kohlenhof w Norymberdze. Fot. za: A. Wolska, *Zagrabiony, odzyskany. Historia powrotu ołtarza Wita Stwosza do Krakowa*, Kraków 2019, il. 49



Zanim wybuchła wojna

W przededniu II wojny światowej, w obliczu zagrożenia konfliktem zbrojnym, dyrekcje i pracownicy muzeów starali się zabezpieczyć powierzone im zbiory. Swoją niepokoj o dobra polskiej kultury wyrazili na XV Zjeździe Związku Muzeów w Polsce, który odbył się 24–27 czerwca 1939 r. w Gdyni. Uczestnicy zjazdu zaapelowali do Wydziału Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o rozesłanie do wszystkich muzeów instrukcji w sprawie pilnej ochrony zbiorów. Wydali też własnym sumptem broszurę, którą przesłali do muzeów zrzeszonych w Związku Muzeów. Zawierała ona cztery z pięciu wystąpień oraz program prac zmierzających do zabezpieczenia zbiorów muzealnych na wypadek wojny¹.

Wydanie broszury i rozpowszechnienie jej było zapewne reakcją na kwestionariusz, który w kwietniu 1938 r. lwowskie Koło Związku Bibliotekarzy Polskich rozesłało do archiwów, bibliotek i muzeów. Autorzy kwestionariusza zamierzali zbadać stan zabezpieczenia zbiorów w obliczu zagrożenia. Odpowiedzi budziły niepokój, ponieważ z 21 nadesłanych pism wynikało, że instytucje nie dysponowały ani środkami, ani warunkami do ochrony swoich zasobów². W związku z tym na Zjeździe Delegatów Kół Związku Bibliotekarzy Polskich, zwołanym na 8 maja 1938 r., zobowiązano Radę Związku, by przygotowała ramową instrukcję dla bibliotek, archiwów i muzeów na wypadek wojny lotniczej. Akcję tę zastopowało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wchodziła ona bowiem w kwestie obronności, lecz z początkiem następnego roku ministerstwo samo ją podjęło w ramach trzech wydziałów: Archiwów, Nauki i Sztuki³.

W piśmie skierowanym 27 kwietnia 1939 r. do Ministerstwa Spraw Wojskowych w odniesieniu do „archiwów, bibliotek, muzeów, zbiorów publicznych i prywatnych, skarbów kościelnych oraz cenniejszych zabytków sztuki należących

¹ Broszura nosiła tytuł *Zabezpieczenie zbiorów muzealnych na wypadek wojny. Referaty na XV-ty Zjazd Związku Muzeów w Polsce odbyty w Gdyni w dniach 24–27 czerwca 1939*; por. D. Błońska, *W obliczu kataklizmu. Zabezpieczenie zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie przed pierwszą i drugą wojną światową*, „Dzieje Najnowsze” 2017, nr 1, s. 43.

² A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej*, [w:] *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, red. S. Lorentz, Warszawa 1970, t. 1, s. 179–180; D. Błońska, *W obliczu kataklizmu...*, s. 38.

³ A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej...*, s. 180.

do instytucyj i korporacyj publiczno-prawnych i osób prywatnych” zakładano – po sporządzeniu wcześniejszych spisów – podział zabytków ruchomych na dwie grupy: przeznaczone do ewakuacji i zabezpieczane na miejscu⁴. W rezultacie pozostawiono wolną rękę wojewódzkim konserwatorom i instytucjom kultury⁵.

Pomniki i zabytki architektury miały zostać specjalnie oznakowane⁶. Duży nacisk kładziono na ochronę zabytków nieruchomych, do których zabezpieczania należało zorganizować ekipy ratownicze⁷. W powyższych zaleceniach inspirowano się projektem wstępnym – przygotowanym przez Komisję Ekspertów – konwencji międzynarodowej o ochronie zabytków i dzieł sztuki (wskaźanych przez Międzynarodowe Biuro Muzeów⁸ w ramach Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej działającej przy Lidze Narodów⁹) w czasie konfliktów zbrojnych. W 1938 r. projekt był już na tyle gotowy, że w następnym roku planowano przyjąć go podczas międzynarodowej konferencji organizowanej w Holandii. Wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 r. zniweczył te plany¹⁰. Zalecenia Komisji Ekspertów znalazły odbicie w polskim dokumencie i koncepcji ochrony zbiorów.

⁴ D. Błońska, *W obliczu kataklizmu...*, s. 41.

⁵ S. Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej*, [w:] *Walka o dobra kultury...*, t. 1, s. 13.

⁶ A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej...*, s. 180; D. Błońska, *W obliczu kataklizmu...*, s. 43.

⁷ A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej...*, s. 180.

⁸ Office International des Musées, w literaturze tłumaczone jako Międzynarodowy Urząd Muzeów, zob. S. Nahlik, *Grabież dzieł sztuki. Rodowód zbrodni międzynarodowej*, Wrocław 1958, s. 269. W artykule przyjęto nazwę analogiczną do tłumaczenia Office International de Renaissance Universitaires (Międzynarodowe Biuro Uniwersyteckie), zob. A.M. Brzeziński, *Oskar Halecki a Liga Narodów. Poglądy i działalność*, Łódź 2016, s. 125.

⁹ A.M. Brzeziński, *Oskar Halecki a Liga Narodów...*, s. 180. Wojna domowa w Hiszpanii uświadomiła konieczność uwzględnienia w nowej międzynarodowej konwencji chroniącej dobra kultury również zagrożeń w czasie wewnętrznych konfliktów, zob. *Avant projet de Convention internationale pour la protection des monuments et oeuvres d'art. Au cours des conflits armes / Preliminary Draft International Convention For The Protection of Historic Buildings and Works of Art in Time of War*, „Mouseion” 1939, nr 3–4, s. 180–201; S. Nahlik, *Grabież dzieł sztuki...*, s. 273; A.F. Vrdoljak, *Intentional Destruction of Cultural Heritage and International Law*, [w:] *Multiculturalism and international law*, „Thesaurus Acroasium” 2007, t. XXXV, s. [380], <https://heritage.sense-agency.com/assets/Uploads/sg-7-13-vrdoljak-destruction-en.pdf> [dostęp: 20 VIII 2020 r.].

¹⁰ K. Sałaciński, *Dziedzictwo kultury w konfliktach zbrojnych – prawo, praktyka, nowe wyzwania*, [w:] *Ochrona dziedzictwa kultury w konfliktach zbrojnych w świetle prawa międzynarodowego i krajowego. 60 lat konwencji haskiej i 15 lat jej protokołu II*, red. E. Mikos-Skuza, K. Sałaciński, Warszawa 2015, s. 23.

Spodziewano się, że muzealia z ziem zachodnich Rzeczypospolitej zostaną przetransportowane za linię Wisły. Niektórzy prywatni kolekcjonerzy poszli za tą sugestią. Na przykład Antoni Kuryłło z Poznania za zgodą władz wojskowych przewiózł do Ołyki kolekcję obrazów malarstwa holenderskiego, włoskiego i niemieckiego, którą zdeponował w Zakładzie Rolnym Ordynacji Ołyckiej¹¹. W obliczu zagrożenia wojennego do Muzeum Narodowego w Warszawie zaczęły napływać depozyty. Ich właściciele byli przekonani, że tam zbiory będą bezpieczniejsze. Jako pierwszy późną wiosną zgłosił się Roger Adam Raczyński. Obrazy z rogalińskiej galerii przyjechały w sekrecie do Warszawy w fałszywie oznakowanych skrzyniach¹². Do stolicy trafiły też z Rogalina archiwalia, rękopisy i srebro złożone w Pałacu Krasińskich, a militaria, szkło i porcelana – w Muzeum Wojska. Cenne meble i portrety rodzinne zostały przewiezione do Poznania. Resztę zbiorów pozostawiono na miejscu¹³.

W Krakowie działania zabezpieczające podjęły magistrat oraz instytucje muzealne. Z Muzeum Książąt Czartoryskich najcenniejsze eksponaty, spakowane do siedemnastu skrzyń (w tym po jednej na Szkatułę Królewską z pamiątkami po królach polskich oraz obrazy Leonarda da Vinci, Rafaela i Rembrandta), wywieziono do Sieniawy i tam je zamurowano w piwnicy oficyny pałacowej. Jak pokazały późniejsze wydarzenia, nie był to pewny schowek¹⁴.

¹¹ *Straty wojenne. Malarstwo obce*, oprac. M. Romanowska-Zadrozna, T. Zadrozny, t. 1, Poznań 2000, s. 299, nr kat. 193.

¹² S. Lorentz pisał, że Roger Adam Raczyński zgłosił się w czerwcu 1939 r., natomiast M. Pietraszak-Dmowski podaje, że skrzynie z obrazami z Rogalina przewieźli Raczyńscy do Muzeum Narodowego w Warszawie 16 maja 1939 r., zob. S. Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej...*, s. 14; M. Pietraszak-Dmowski, *Ambasadora Edwarda Raczyńskiego prywatne przygotowanie do wojny*, „Kronika Wielkopolski” 2003, nr 3, s. 78; A. Łuczak, *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasach okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*, Warszawa – Poznań 2011, s. 271.

¹³ A. Łuczak, *Utracone decorum...*, s. 270–271; losy zbiorów zostały odnotowane w *Cultural Losses of Poland*, red. K. Estreicher, London 1944, s. 277; *The Nazi Kultur in Poland*, London 1945, s. 98.

¹⁴ Niemieccy żołnierze odkryli skrytkę, rozgrabili przedmioty złotnicze, splądrowali Szkatułę Królewską. Porzucone obrazy i pozostałe zabytki przewieziono do Pełkni. Tam zarekwirowane trafiły do siedziby gestapo w Rzeszowie. Przejęte przez Kajetana Mühlmanna, zostały przetransportowane do Krakowa, skąd wywieziono je do Berlina. Na żądanie Hansa Franka wróciły do Krakowa, ale wraz z ewakuacją Niemców w 1944 r. znów opuściły Kraków. Zob. W. Kalicki, M. Kuhnke, *Sztuka zagrabiona. Urowadzenie Madonny*, Warszawa 2014, s. 275–323; J. Walek, *Tułacze muzeum*, „Cenne, Bezcenne/Utracone” 2017, nr 1, s. 15.

Z Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu ewakuowano arraszy zapakowane w metalowe skrzynie. Początkowo spławiane na galerze w dół Wisły, wyruszyły w podróż, która przez Rumunię, Francję i Wielką Brytanię miała je w końcu zaprowadzić aż do Kanady. Pieczę nad nimi sprawowali kustosz Stanisław Świerż-Zaleski i architekt Józef Polkowski. Do Bukaresztu towarzyszył im także Bogdan Treter, konserwator wojewódzki w Małopolsce¹⁵.

Z początkiem września wywieziono obrazy Jana Matejki *Bitwę pod Grunwaldem* i *Kazanie Skargi* z Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych oraz *Hold pruski* z Muzeum Narodowego w Krakowie. Dwa pierwsze trafiły do Muzeum Lubelskiego. Zrolowane i zamknięte w skrzyni eskortowali dyrektor administracyjny Zachęty Stanisław Mikulicz-Radecki oraz wiceprezes Stanisław Ejsmond, który zginął podczas bombardowania miasta. Zawartością skrzyni zajął się prof. Władysław Woyda, intendent muzeum. Ukrył ją, maskując ładą z książkami. Gdy w 1941 r. Niemcy chcieli przejąć budynek, obrazy przewieziono w biały dzień wożem do szopy taborów miejskich, gdzie pod podłogą doczekały końca wojny¹⁶. *Hold pruski* ewakuowano do Zamościa. Transportowali go Eugeniusz Tor, dyrektor Muzeum Przemysłowego w Krakowie pochodzący z Zamojszczyzny, i Roman Wazowski, brat burmistrza Zamościa. Obraz ukryto w podziemiach kościoła św. Katarzyny, ponieważ piwnice innych gmachów były już wypełnione¹⁷. Gdy zorientowano się, że Niemcy wiedzą już o kierunku wywieżenia obrazu, burmistrz Zamościa pod pretekstem podróży służbowej przetransportował go ciężarówką pod eskortą żandarmów z powrotem do Krakowa. Tam, schowany w Muzeum Czapskich, doczekał końca wojny¹⁸.

¹⁵ B. Treter, *Wspomnienia z podróży z arrasami wawelskimi z Krakowa do Bukaresztu w 1939 r.*, „Ochrona Zabytków” 1961, nr 1–2, s. 17–24.

¹⁶ *Matejko. Obrazy olejne. Katalog*, red. K. Sroczyńska, Warszawa 1995, s. 76, 154; W. Kalicki, M. Kuhnke, *Sztuka zagrabiona...*, s. 131–153; M. Dziedzic, *Malbork. Sproawdzenie „Bitwy pod Grunwaldem” było głośnym wydarzeniem. Przez sześć lat obraz Matejki przyciągnął rzesze turystów*, <https://malbork.naszemiasto.pl/malbork-sproawdzenie-bitwy-pod-grunwaldem-bylo-glosnym/ar/c15-7743615> [dostęp: 29 VI 2020 r.].

¹⁷ W Kolegacie Zamojskiej znajdowała się część zabytków bibliotecznych z Pelplina, w ratuszu schowano zbiory arcyksięcia Habsburga z Żywca, w tym kolekcję broni, a u franciszkanów zamówił sobie miejsce jeden z katowickich banków, zob. S. Jagoda, „*Hold pruski*” w Zamościu, <http://gazetabałtycka.pl/promowane/hold-pruski-w-zamosciu> [dostęp: 30 VI 2020 r.].

¹⁸ *Matejko. Obrazy olejne...*, s. 182; „*Hold pruski*” w Zamościu – wojenne dzieje obrazu. Ze wspomnień Eugeniusza Tora, oprac. Z. Żygulski jun., „Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie” 1999, seria nowa, t. 1, s. 129–138; J. Waltoś, *Grabież ołtarza Wita Stwosza*, Warszawa 2015, s. 84; S. Jagoda, „*Hold pruski*” w Zamościu, „Gazeta Bałtycka”, 25 V 2015 r.

Gdy w połowie czerwca wojewódzcy konserwatorzy zabytków przekazali tekst instrukcji skierowanej przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do wojewodów, sugerując wywiezienie najcenniejszych zbiorów w głąb Polski albo zabezpieczenie ich na miejscu przez zamurowanie, zakopanie lub przechowanie w domach zaufanych ludzi, do ogólnokrajowej akcji zabezpieczenia najcenniejszych zbiorów włączyła się Kuria Diecezji Pelplińskiej. Po odbyciu narady obrazy i rzeźby z Muzeum w Pelplinie postanowiono wywieźć do Torunia po to, by ukryć je w koszarach. Najcenniejsze inkunabuły (600 tomów) i rękopisy (411) oraz szesnastowieczne polonika (707) z Biblioteki Seminarium Duchownego zapakowane w 24 skrzynie oraz dokumenty z Archiwum Diecezjalnego (4 skrzynie) zostały przewiezione do Zamościa, bo w Sandomierzu nie było już miejsca, a opasłe dwa tomy Biblii Gutenberga umieszczone w skórzaney walizce zostały zdeponowane w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, gdzie znajdowały się też cenne manuskrypty z Biblioteki Narodowej. Stamtąd Biblia została ewakuowana do Paryża, do Biblioteki Polskiej, następnie przez Aubusson wraz z arrasami do Londynu i na statku M/s „Batory” do Kanady¹⁹.

Rzeźby wymontowane z ołtarza Wita Stwosza kościoła Mariackiego w Krakowie zostały ewakuowane i za zgodą bp. Jana Kantego Lorka schowane w sandomierskiej katedrze oraz w tamtejszym seminarium duchownym. Scenę Wniebowzięcia ukryto w piwnicy oficyny kamienicy przy ul. św. Jana, drobne rzeźby w skrytce w Collegium Novum, a zwieńczenia i obramienia skrzydeł – w grobowcu w prezbiterium bazyliki Mariackiej. Oprócz ostatniego, wszystkie miejsca zostały odkryte przez okupantów, którzy w kościele zostali tylko pustą szafę ołtarzową. W 1940 r., gdy Niemcy wywieźli etapami z Krakowa do Norymbergi najpierw rzeźby przez Berlin, a później zdemontowaną szafę ołtarzową, elementy z grobowca wyjęto i schowano na strychu²⁰.

Splawieniem rzeźb ołtarzowych galarami we wrześniu 1939 r. zajął się Karol Estreicher. Użycie szlaku wodnego skracало drogę i było bezpieczniejsze ze względów konserwatorskich²¹. Po wykonaniu tego zadania Estreicher przedostał się przez Rumunię do Francji, gdzie jako sekretarz gen. Władysława Sikorskiego, premiera RP

¹⁹ A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej...*, s. 45–46, 186; A. Liedtke, *Saga pelplińska Biblii Gutenberga*, Pelplin 1983, s. 39–64.

²⁰ J. Waltoś, *Grabież ołtarza Wita Stwosza...*, s. 86–93.

²¹ *Ibidem*, s. 98.



P.Z.S. 1877.

Zamek
Kobell, Heinrich urloadowce
Ruyssdael'a krajowraz z kaskadą d. pt. 63 x 53,5 cm.

Krajowraz z neką. Na pierwszym planie wodospad
pienigą się po kamieniach z lewej strony pnie
potamną, brzozy w głębi nad neką, po lewej, lasok
z drzew wiciastych i budynek na stromym brzegu.
po prawej wzgórze z budowlami, pnie kładą
nad neką, idnie stado owiec

Na odwrocie: Kartka wita: Ruyssdael Jacob van:
(mk. hol.) 1625-1682. - 248 krajowraz z kaskadą...
czerwona farba, d. P.Z.S. 1877. na krepkaniu ciemnym
tutem II. na półtłumie druk: H.A.X./MYSE II -
kreda 126.

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

na uchodźstwie, nadzorował bezpieczeństwo skrzyń z wawelskimi skarbami, a także rozpoczął dokumentowanie strat kultury polskiej pod okupacją niemiecką w ramach powstałego w 1940 r. Biura Rewindykacji, które działało w strukturach Ministerstwa Informacji i Dokumentacji. Po kapitulacji Francji wraz z Rządem RP udał się do Wielkiej Brytanii. Tam działał w Biurze Rewindykacji Strat Kulturalnych przy Ministerstwie Prac Kongresowych w Londynie. Wraz z ośmio-osobowym zespołem zbierał informacje i raporty przekazywane przez kurierów z kraju, dokumentując na fiszkach straty w zakresie muzeów, bibliotek, archiwów, zbiorów prywatnych, kościelnych oraz budynków historycznych spowodowane przez ich wywiezienie, jak i niszczenie. Prowadził też kartotekę osobową Niemców grabiących polskie zabytki²², rozporządzał wykazem poloników w zbiorach

²² W. Kowalski, *Karol Estreicher w alianckich przygotowaniach do restytucji dzieł sztuki zagrabionych w czasie II wojny światowej*, „Muzealnictwo” 1986, t. 30, s. 24–34; P. Majewski, *Polnische Denkmalpflege angesichts der Totalitarismen (1939–1956)*, [w:] *Kunstgeschichte im Dritten Reich. Theorien, Methoden, Praktiken*, red. R. Heftrig, O. Peters, B. Schellewald, Berlin 2008, s. 352; M. Romanowska-Zadrozna, *Dokumentacja polskich strat wojennych i rewindykacja po 1990 roku*, [w:] *Grabież i niszczenie dziedzictwa kultury polskiej*, Warszawa 2009, s. 38; A. Wolska, *Zagrabiony, odzyskany. Historia powrotu ołtarza Wita Stwosza do Krakowa*, Kraków 2019, s. 33–54.

niemieckich i austriackich znajdujących się zarówno w muzeach, jak i bibliotekach, które mogłyby posłużyć jako ekwiwalent za dzieła sztuki zniszczone z pełną premedytacją²³. Na podstawie sugestii płynących z ośrodków konspiracyjnych Estreicher przygotował też projekt przyszłego traktatu pokojowego w kontekście poniesionych strat oraz ich restytucji, uwzględniając rewindykację zastępczą. Publikował raporty i opracowania dotyczące sytuacji w okupowanym kraju oraz strat wojennych²⁴. Największe znaczenie w przyszłości będą miały: *The New German Order in Poland*, *Cultural Losses of Poland*, *The Nazi Kultur in Poland*²⁵.

W Warszawie Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego, w przededniu wojny postanowił dobrze zabezpieczyć muzealia na miejscu. W tym celu w kwietniu 1939 r. rozpoczęto w pracowni stolarskiej zbijanie kilkuset drewnianych okutych skrzyń, wybitych wewnątrz cynową blachą, do których 25 sierpnia 1939 r. spakowano eksponaty według wcześniej sporządzonych spisów²⁶. Większość muzeów i bibliotek starało się zabezpieczyć kolekcje na miejscu po to, by chronić je głównie przed bombardowaniami.

Walka z niemieckimi grabieżcami

Atak Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. zagroził siedzibom zbiorów. W wyniku nalotów dywanowych na Warszawę 17 września 1939 r. stanął w ogniu Zamek Królewski, symbol polskiej państwowości, ucierpiało też skrzydło Muzeum Narodowego. W obliczu zagrożenia pracownicy muzeum zabezpieczali nie tylko własne zbiory, ale też pomagali chronić zasoby innych instytucji kultury²⁷. W gaszeniu płonącego Zamku Królewskiego i ratowaniu zbiorów prowadzonych przez Zarząd Miejski brał udział Jan Zachwatowicz, adiunkt Wydziału Architektury

²³ Por. Archiwum PAN, Materiały Władysława Tomkiewicza. Polonica w Niemczech. Tezy generalne. Malarstwo, rzeźba, militaria, sztuka zdobnicza. Wykaz zabytków, po 1945, sygn. III–280, 34; A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej...*, s. 205.

²⁴ W. Kowalski, *Karol Estreicher w alianckich przygotowaniach...*, s. 24–34; P. Majewski, *Polnische Denkmalflege...*, s. 352; M. Romanowska-Zadrożna, *Dokumentacja polskich strat wojennych...*, s. 38; A. Wolska, *Zagrabiony, odzyskany...*, s. 52–54.

²⁵ *The New German Order in Poland*, London 1942; *Cultural Losses of Poland*, red. K. Estreicher, London 1944; *The Nazi Kultur in Poland*, London 1945.

²⁶ S. Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej...*, s. 13–14.

²⁷ *Ibidem*, s. 43.

na Politechnice Warszawskiej, odznaczony dziewięć dni później Krzyżem Walecznych za obronę Warszawy. Dzięki dobrze przeprowadzonej akcji gaśniczej ogień nie dotarł do Sal Stanisławowskich²⁸. Ekipie pod kierownictwem Lorentza z Michałem Walickim i Janem Morawińskim na czele udało się ocalić takie fragmenty wystroju wnętrz, jak freski, sztukaterie, stolarkę i kominki oraz przedmioty należące do wyposażenia: obrazy malarstwa polskiego i obcego, rzeźby, meble, brązy, tkaniny, a także insygnia królewskie Stanisława Augusta Poniatowskiego²⁹. Zwożono je pod ostrzałem do Muzeum Narodowego aż do momentu kapitulacji³⁰. Za bohaterską postawę przy ratowaniu dóbr kultury Lorentz, jako jeden z nielicznych cywilów, został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari tuż przed wejściem wojsk niemieckich do stolicy³¹.

W porozumieniu z władzami miasta w Muzeum Narodowym w Warszawie powstał ośrodek ochrony muzeów i zbiorów, który pełnił swoją funkcję nie tylko w czasie oblężenia, ale przez cały okres okupacji³². Kierował nim dyrektor Lorentz, który w czasie wojny uczestniczył w wielu innych obszarach działalności Polskiego Państwa Podziemnego³³. Wobec niemieckich zamiarów doszczętnego zniszczenia Zamku Królewskiego w Warszawie nieformalne grono pod auspicjami Mariana Łalewicza, prezesa Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, postanowiło

²⁸ J. Zachwatowicz, *Wspomnienia z lat okupacji*, [w:] *Walka o dobra kultury...*, s. 111; Jan Zachwatowicz w stulecie urodzin, Warszawa 2000, s. 60.

²⁹ Ich listę przytacza A. Król, *Zamek Królewski w Warszawie*, Warszawa 1971, s. 227–234.

³⁰ A. Król, *Zamek Królewski w Warszawie...*, s. 194; M. Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek. Wprowadzenie do Wystawy*, [w:] *Stanisława Lorentza walka o Zamek. Wystawa w stulecie urodzin. 28 kwietnia–30 czerwca 1999*, Warszawa 1999, s. 15; M. Walczak, *Michał Walicki (1904–1966)*, „Rocznik Historii Sztuki” 2011, t. 36, s. 127–128.

³¹ M. Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 15.

³² S. Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej...*, s. 13–15.

³³ Działal w ramach Delegatury Rządu na Kraj w Departamencie Likwidacji Skutków Wojny oraz Departamencie Oświaty i Kultury, w którym kierował Działem Kultury i Sztuki. Uczestniczył też w pracach Kierownictwa Walki Cywilnej, w którym kierował Zespołem Muzeów w Dziale Kultury w Departamencie Oświaty oraz „koordynował całość spraw kultury”. Wraz z Aleksandrem Gieysztozem pracował w referacie spraw kultury w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej / Armii Krajowej. Por.; J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski. Jego straty i ochrona prawna*, t. 1, Zakamycze 2001, s. 451; P. Majewski, *Wojenne raporty o stratach dóbr kultury*, [w:] *Straty Warszawy 1939–1945. Raport*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2005, s. 332, 325–326; P. Majewski, *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 102, 109–113.



Rad bractwini e

Rysunek ceramicznego naczynia aptecznego na lekarstwa, zwanego arbarello, Włochy, XVI w. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

kontynuować w listopadzie i grudniu 1939 r. akcję ratowania wszystkiego, co będzie możliwe, z myślą o przyszłej odbudowie. Ocalono m.in. kolumny stiukowe z Kaplicy Królewskiej, malarską dekorację ścienną z Gabinetu Monarchów Europejskich (Konferencyjnego) oraz tron królewski. Zachowały się z tego okresu notatki Lorentza sporządzane w czasie demontażu³⁴.

Zaraz na początku okupacji dostrzeżono w Muzeum Narodowym konieczność dokumentacji wszystkich obiektów przejmowanych przez Niemców. Na złożonych kartkach zapisywano metryczki muzealiów, przeważnie uzupełnione rysunkiem przedmiotu wykonanym pośpiesznie ołówkiem czy piórem lub sam szkic kompozycyjny, czasem bardziej precyzyjny bądź podkolorowany albo namalowany akwarelą. Wojenne fiszki zebrane w kartotece „Dzieła sztuki zabrane w okresie okupacji przez Niemców” przechowywane są w Zbiorach Ikonograficznych i Fotograficznych Muzeum Narodowego w Warszawie³⁵. Był to załączek dokumentacji strat, którą w zajęтым kraju prowadzono najpierw spontanicznie, później już metodycznie w ramach konspiracyjnych struktur.

Z początkiem listopada 1939 r. powstała w Warszawie z inicjatywy Antoniego Olszewskiego, byłego ministra przemysłu i handlu, tajna Komisja Rewindykacji i Odszkodowań. W 1921 i 1922 r. Olszewski był przewodniczącym Komisji Mieszanej Reewakuacyjnej³⁶ i Komisji Mieszanej Specjalnej w Moskwie, które ustalały sposoby wykonania traktatu ryskiego. Dzięki temu dobrze zdawał sobie sprawę z wagi doku-

³⁴ P. Majewski, *Wojna i kultura...*, s. 197–200.

³⁵ R. Olkowski, *Badania proveniencyjne muzealiów*, „Muzealnictwo” 2012, t. 53, s. 32–33 (il. 4); M. Romanowska-Zadrożna, *Badania proveniencyjne w Europie i Stanach Zjednoczonych*, „Muzealnictwo” 2015, t. 56, s. 236–237 (il. 9–11).

³⁶ A. Piber, *Antoni Olszewski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* 1979, t. XXIV, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/antoni-olszewski> [dostęp: 30 VI 2020 r.]; J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. 1, s. 338; H. Łaskarzewska, *Traktat ryski, fakty i refleksje*, „Cenne, Bezcenne, Utracone” 2013, nr 1–4, s. 62–67.

mentacji przy dochodzeniu roszczeń. Dlatego celem konspiracyjnej aktywności było dokumentowanie strat poniesionych w czasie działań wojennych i późniejszych grabieży dokonywanych przez okupanta. W pracach tych wspierali go m.in.: prof. Władysław Tomkiewicz, historyk sztuki i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Wacław Borowy, członek Polskiej Akademii Umiejętności i przedwojenny dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, oraz wspomniani wcześniej dr Lorentz, przedwojenny dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, dr Jan Morawiński, kustosz tegoż muzeum, i dr Walicki, wiceprezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości i pracownik muzeum, a także Czesław Klarnier, były minister skarbu RP, odpowiedzialny w Komisji za sprawy finansowe³⁷. Pierwszy raport Komisji sporządzony w końcu lutego 1940 r., zatytułowany *Provizoryczne zestawienie strat wojennych Państwa Polskiego*, dotarł do rządu RP we Francji już w marcu 1940 r.³⁸ i pod francuskim tytułem *L'Invasion allemande en Pologne* opublikowany został w tym samym roku³⁹. Już wówczas, wobec ogromu zniszczeń, postulowano wprowadzenie rewindykacji zastępczej do zasad powojennego ładu⁴⁰. Kolejny raport – *Działalność władz okupacyjnych na terytorium Rzeczypospolitej za okres od 1 IX 1939 do 1 XII 1940* – był rozszerzeniem poprzedniego, a do Londynu dotarł drogą dyplomatyczną *via* Watykan⁴¹. Rok później Komisję włączono do struktur Delegatury Rządu na Kraj jako Dział Likwidacji Skutków Wojny, a w grudniu 1942 r. przekształcono w Departament Likwidacji Skutków Wojny⁴². Jednym z celów działań tego departamentu – oprócz rejestracji strat wynikłych z działań wojennych, planowanego niszczenia i wywozu dóbr kultury do Niemiec czy pisania

³⁷ J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. 1, s. 450–451; A. Eberhardt et al., *Szkody wyrządzone Polsce podczas II wojny światowej przez agresora niemieckiego. Historia dociekań i szacunków*, [w:] *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944–2004. Studia pod redakcją naukową Witolda M. Góralskiego*, t. 1, Warszawa 2004, s. 15, 44; P. Majewski, *Wojna i kultura...*, s. 106.

³⁸ A. Eberhardt et al., *Szkody wyrządzone Polsce...*, s. 15, 44; P. Majewski, *Wojenne raporty...*, s. 335.

³⁹ *L'Invasion allemande en Pologne. Documents, témoignages authentifiés et photographies, recueillis par le Centre d'Information et de Documentation du Gouvernement polonais*, Paris 1940; por. J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. 1, s. 449.

⁴⁰ P. Majewski, *Wojenne raporty...*, s. 335.

⁴¹ *Ibidem*, s. 336.

⁴² A. Eberhardt et al., *Szkody wyrządzone Polsce...*, s. 15, 44; por. T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 187; J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. 1, s. 450–451; P. Majewski, *Wojenne raporty...*, s. 328–330; P. Majewski, *Polnische Denkmalflege...*, s. 351.

memoriałów dotyczących postępowania władz okupacyjnych – było wypracowanie, z myślą o przyszłych traktatach, form rekompensowania szkód poniesionych przez Polskę w dziedzinie kultury⁴³. Dla przykładu: w tym departamencie Walicki rejestrował straty wojenne polskich muzeów. Po upadku Powstania Warszawskiego pracował przy pakowaniu i wysyłce dzieł sztuki z Muzeum Narodowego. Zdobyta wiedza przydała mu się później w działaniach rewindykacyjnych⁴⁴.

Polityka kulturalna Niemców prowadzona wobec Polaków polegała na całkowitym zniszczeniu kultury polskiej, a w ślad za tym narodu polskiego, wyzbytego własnej tożsamości. Po wojnie w 1946 r. Zachwatowicz stwierdził jednoznacznie: „Znaczenie zabytków przeszłości dla narodu z drastyczną jaskrawością uwypukliły doświadczenia lat ostatnich, kiedy Niemcy, pragnąc zniszczyć nas jako naród, burzyli pomniki naszej przeszłości”⁴⁵. Efekty niszczenia i plądrowania przez Niemców Zamku Królewskiego w Warszawie utrwalono na konspiracyjnych fotografiach, które wraz z opisami na odwrocie stały się wymownym dokumentem wojny i okupacji⁴⁶. Zachwatowicz działał w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, kierując Zespołem do spraw Zabytków w Dziale Kultury w Departamencie Oświaty Kierownictwa Walki Cywilnej⁴⁷. Zajmował się tajnym nauczaniem na szczeblu akademickim. Prowadził też ewidencję dokonywanych przez Niemców zniszczeń „materialnej substancji polskich zabytków” oraz uczestniczył w pracach urbanistyczno-architektonicznych skoncentrowanych na przyszłej rewitalizacji i odbudowie miasta. Brał udział w brawurowych akcjach ratowania dokumentacji zabytków, rysunków pomiarowych, elementów wystroju i wyposażenia wnętrz. W końcu października 1939 r. wraz Jerzym Szablowskim wywiózł

⁴³ Głównym autorem opracowań i koordynatorem działań był Stanisław Lorentz. Do grona jego współpracowników, oprócz wymienionych w tekście, należeli m.in. pracownicy Muzeum Narodowego Maria Friedlówna i Zygmunt Miechowski, przedwojenny dyrektor Biblioteki Narodowej Józef Grycz oraz Witold Suchodolski, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych. Zob. J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. 1, s. 451; por. W. Suchodolski, *Ze wspomnień archiwisty*, [w:] *Walka o dobra kultury...*, t. 1, s. 445–461; *Dokumenty polskie* [w:] *ibidem*, t. 2, s. 458–462.

⁴⁴ M. Walczak, *Michał Walicki...*, s. 127–128.

⁴⁵ J. Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1946, t. 8, nr 1–2, s. 48.

⁴⁶ S. Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej...*, s. 48 (il. 34–35), 65 (il. 36–37); M. Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek...* s. 20 (il. 6); P. Majewski, *Polnische Denkmalpflege...*, s. 349; zdjęcia przechowywane są w Narodowym Archiwum Cyfrowym w Warszawie.

⁴⁷ J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. 1, s. 451.

w 128 skrzyniach zbiory Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków Sztuki w Polsce z zajętego przez gestapo gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy al. Szucha⁴⁸. Na przełomie 1939 i 1940 r. wraz z ekipą Lorentza ratował detale architektoniczne i fragmenty wystroju wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie przeznaczonego przez Niemców do wysadzenia. Podczas Powstania Warszawskiego wspólnie z Lorentzem, Piotrem Biegańskim i Stanisławem Herbstem chronił dobra kultury. Ocalał m.in. rysunki pomiarowe zabytków z Zakładu Architektury Polskiej. Po upadku powstania, gdy Zamek Królewski, wysadzony w powietrze, legł w gruzach, a dom po domu był plądrowany i podpalany, współdziałał z Lorentzem przy tzw. akcji pruszkowskiej – wynegocjowanym z Niemcami ratowaniu ocalałych jeszcze zasobów muzeów, bibliotek i archiwów oraz zbiorów prywatnych ze zrównywanej z ziemią Warszawy. Akcja ta, mająca akceptację i finansowanie struktur podziemnych, miała trwać dwa tygodnie, w rezultacie ciągnęła się od połowy listopada do połowy stycznia 1945 r. Działalność grup koordynował Lorentz, sam stojąc na czele tej, która ratowała dzieła z Muzeum Narodowego. Pozostałymi kierowali: Józef Grycz (Biblioteka Narodowa), Borowy (Biblioteka Uniwersytecka), Witold Suchodolski (archiwa), a grupą nielegalną, która konspiracyjnie wywoziła uratowane dobra – właśnie Zachwatowicz. Jego zespół z płonącego już gmachu Architektury Politechniki Warszawskiej wyniósł „pełną dokumentację konserwatorską, plany, projekty, fotografie niezbędne przy odbudowie zabytków Warszawy”⁴⁹. Przewieziono je najpierw do Brwinowa, ukrywając w remizie strażackiej, a następnie Bohdan Guérquin ocalałe materiały przetransportował do kościoła Bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie umieścił w podziemiach pod trumnami⁵⁰. Wykorzystano też informacje uzyskane przez Radę Główną Opiekuńczą, która z początkiem sierpnia 1944 r., prowadząc negocjacje z Niemcami w celu ratowania zabytkowej substancji Krakowa, zdobyła wiedzę o kierunku ewakuacji dzieł sztuki. Rada pomogła także w zorganizowaniu i przeprowadzeniu akcji pruszkowskiej.

Po przesunięciu frontu za linię Bugu w połowie 1944 r. i utworzeniu pod osłoną Armii Czerwonej komunistycznego Polskiego Komitetu Ocalenia Naro-

⁴⁸ J. Zachwatowicz, *Wspomnienia...*, t. 1, s. 112–113; *Jan Zachwatowicz w stulecie...*, s. 62.

⁴⁹ Wypowiedź Stanisława Lorentza w: M. Janion, *Genius i locus*, [w:] *Jan Zachwatowicz w stulecie...*, s. 38.

⁵⁰ *Ibidem*.

dowego, pozostałości polskich zbiorów prywatnych stanęły ponownie w obliczu zagrożenia. Jedynym sposobem ich ochrony przed dewastacją, jakiej mogły dokonać przemieszczające się wojska sowieckie, było przekształcenie siedzib rodowych w muzea nominalnie narodowe, co miało miejsce np. w Kozłowie⁵¹ i w Łańcucie⁵².

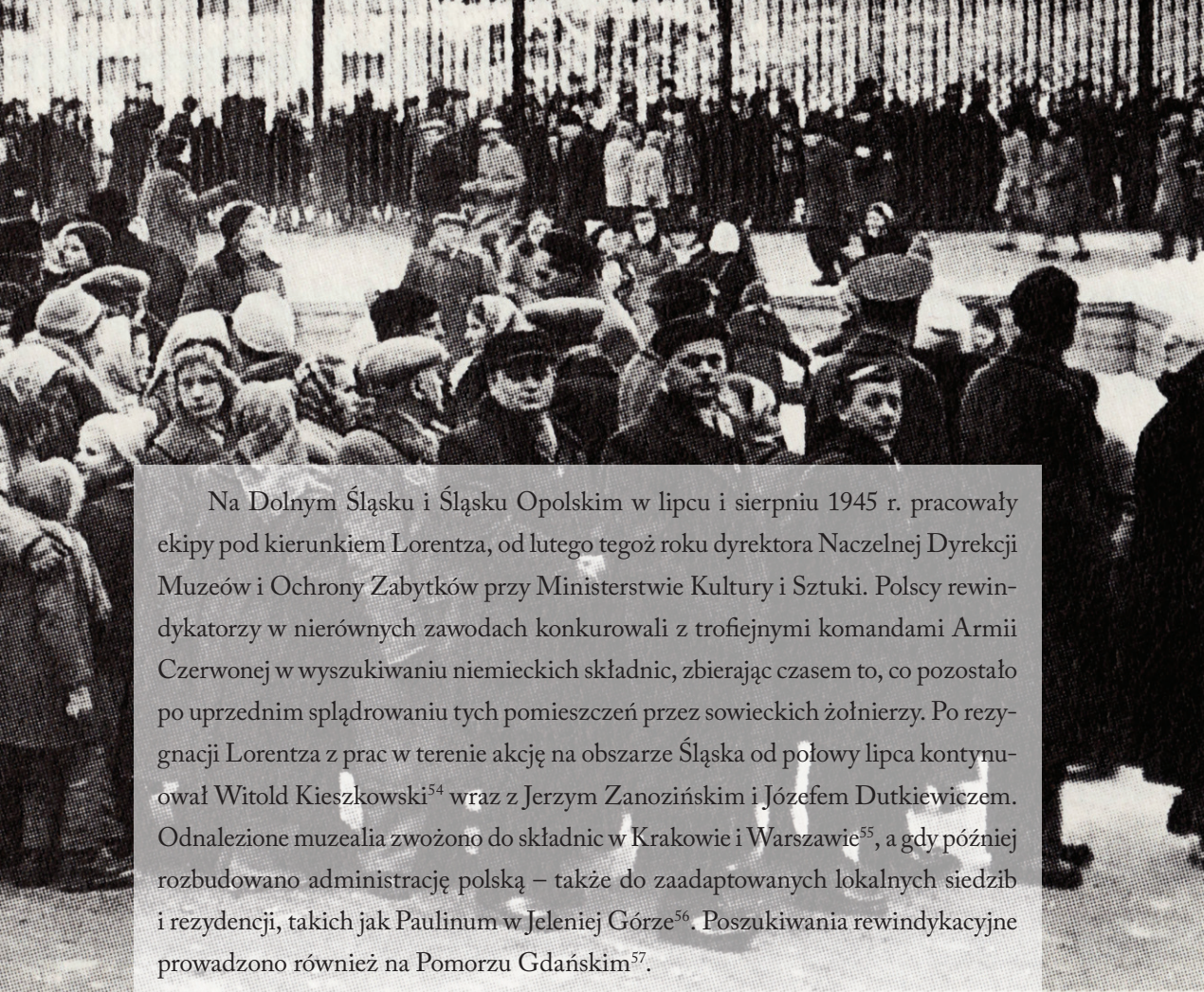
Odzyskiwanie dóbr kultury i walka z sowieckim barbarzyństwem

W 1945 r., gdy w styczniu ruszyła ofensywa wojsk sowieckich, w ślad za frontem wysłano na zachód Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu po to, by przede wszystkim chronić i zabezpieczać majątek trwały i środki produkcji, ale także zagrabione przez Niemców dzieła sztuki. Za nimi pociągali upoważnieni do akcji rewindykacyjnej specjaliści z zakresu historii sztuki, bibliotekarze, archiwiści i muzealnicy, by na Śląsku i Pomorzu poszukiwać polskich strat wojennych wywiezionych i ukrytych w składnicach, a oprócz nich także dzieł sztuki opuszczonych i poniemieckich⁵³. W przypadku obiektów ze zbiorów polskich nieocenione okazały się dokumentacja zbierana w konspiracji w kraju i publikacje wydawane przez Rząd RP na Uchodźstwie.

⁵¹ K. Kot, *Muzeum Zamojskich w Kozłowie. Początek*, [w:] *Muzea – rezydencje w Polsce. Materiały sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamojskich w Kozłowie 18 września 2014 roku*, Lublin 2015, s. 107.

⁵² A. Cholewianka-Kruszyńska, *Kazimierz i Juliusz Wiercińscy. Malarskie pasje łańcuckich oficjalistów*, Łańcut 2013, s. 19, https://www.zamek-lancut.pl/upload/ksiazka_wiercinscy.pdf [dostęp: 30 VI 2020 r.].

⁵³ L. Karecka, *Akcja rewindykacyjna w latach 1945–1950. Spór o terminologię, czy o istotę rzeczy*, „Ochrona Zabytków” 2002, t. 55, nr 3–4, s. 405.



Na Dolnym Śląsku i Śląsku Opolskim w lipcu i sierpniu 1945 r. pracowały ekipy pod kierunkiem Lorentza, od lutego tegoż roku dyrektora Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Polscy rewindykatorzy w nierównych zawodach konkurowali z trofejnymi komandami Armii Czerwonej w wyszukiwaniu niemieckich składnic, zbierając czasem to, co pozostało po uprzednim splądrowaniu tych pomieszczeń przez sowieckich żołnierzy. Po rezygnacji Lorentza z prac w terenie akcję na obszarze Śląska od połowy lipca kontynuował Witold Kieszkowski⁵⁴ wraz z Jerzym Zanozińskim i Józefem Dutkiewiczem. Odnalezione muzealia zwożono do składnic w Krakowie i Warszawie⁵⁵, a gdy później rozbudowano administrację polską – także do zaadaptowanych lokalnych siedzib i rezydencji, takich jak Paulinum w Jeleniej Górze⁵⁶. Poszukiwania rewindykacyjne prowadzono również na Pomorzu Gdańskim⁵⁷.

Za granicą Bohdan Urbanowicz, artysta malarz, porucznik zwolniony z oflagu w Murnau, dowiedział się o ukrytych w zamku Fischhorn w Austrii, w amerykańskiej strefie okupacyjnej, cennych dziełach sztuki z Polski, głównie ze zbiorów warszawskich. Po uzyskaniu od władz polskich odpowiedniego upoważnienia od września 1945 do kwietnia 1946 r. kierował ich spisem i przygotowaniem do transportu do Warszawy⁵⁸.

⁵⁴ W. Kieszkowski, *Składnica muzealna Paulinum i rewindykacja zabytków na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1948, s. 140–141.

⁵⁵ L. Kamińska, *Wawelska i warszawska – największe powojenne składnice przemieszczanych dóbr kultury w Polsce. Przyczynek do szerszego opracowania*, „Muzealnictwo” 2017, t. 58, s. 249–256.

⁵⁶ W. Kieszkowski, *Składnica muzealna Paulinum...*, s. 136.

⁵⁷ L. Karecka, *Akcja rewindykacyjna...*, s. 406.

⁵⁸ B.T. Urbanowicz, *Dziennik Fischhornu*, [w:] *Walka o dobra kultury...*, t. 2, s. 334–384.

Estreicher, wówczas już oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, znany nie tylko w Europie, z ustaniem działań wojennych zaczął realizować plany rewindykacyjne. Mimo teoretycznie ułatwionego dostępu do administracji w brytyjskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, ustalenie miejsc przechowywania polskich strat wojennych, a zwłaszcza odnalezienie i skompletowanie poszczególnych części i elementów ołtarza mariackiego Wita Stwosza okazało się niełatwe. Zdobycie tych informacji wymagało sporo zabiegów Rządu RP na uchodźstwie, a przede wszystkim oficerów łącznikowych w pozyskaniu potrzebnych informacji, co zaowocowało spektakularnym sukcesem⁵⁹. W końcu ołtarz mariacki powrócił specjalnym pociągiem z Norymbergi do Krakowa 30 kwietnia 1946 r. wraz z innymi dziełami sztuki wywiezionymi przez Niemców w czasie wojny, a odzyskanymi dzięki staraniom Estreichera, jak skarby z muzeum i biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, obrazy Canaletta z Zamku Królewskiego w Warszawie, obrazy z kolekcji książąt Czartoryskich, wśród nich *Portret Cecylii Gallerani*, czyli *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci, i *Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem* Rembrandta⁶⁰. Dopiero w 1959 i w 1961 r. w dwu partiach przywieziono z Kanady m.in. arras wawelskie, szczerbiec, zbroję karacenową z Kórnika⁶¹, modlitewnik królowej Bony oraz miecz, berło i łańcuch Orderu Orła Białego króla Stanisława Augusta z Zamku Królewskiego w Warszawie, a także *Psalterz floriański* z Biblioteki Narodowej i Biblię Gutenberga z Pelplina⁶².

Powroty były możliwe dzięki wcześniejszemu dokumentowaniu grabionych i przemieszczanych dzieł sztuki, zbieraniu i publikowaniu o nich informacji

⁵⁹ L.H. Nicholas, *Grabież Europy. Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej*, Kraków 1997, s. 393. Najnowsze ustalenia na podstawie dokumentów odnajdziemy w książce Agaty Wolskiej zob. A. Wolska, *Zagrabiony, odzyskany...*, s. 109–196.

⁶⁰ W. Kowalski, *Działalność restytucyjna Karola Estreichera po zakończeniu II wojny światowej*, „Muzealnictwo” 1988, t. 31, s. 6; M. Romanowska-Zadrożna, *Dokumentacja polskich strat wojennych...*, s. 30; A. Wolska, *Zagrabiony, odzyskany...*, s. 171–242.

⁶¹ Zbroja ta w 1939 r. wraz z kolczugą, koncerzem, dwoma pistoletami, olstrem i karabelą wyjechała na Wystawę Światową w Nowym Jorku. Ekspozyty te w czasie wojny dołączyły do arrasów w Kanadzie i w 1961 r. wróciły wraz z nimi do kraju. Zob. M. Romanowska, *Zbroje wracają do Kórnik*, „Cenne, Bezcenne, Utracone”, 2003, nr 3–4 (39–40), s. 7, il. s. 2.

⁶² C. Skuza, *Odzyskiwanie mienia polskiego po II wojnie światowej*, Piła 1992, s. 281–289; *idem*, *Wojenne i powojenne losy polskich skarbów narodowych*, Toruń 1994, s. 163–185; J. Petrus, *Wojenne losy wawelskich zabytków. Powrót Skarbów Narodowych w 1959 r.*, „Spotkania z Zabytkami” 2019, nr 9/10, s. 24–31.

za granicą, a także trosce o zachowanie przekazów ikonograficznych: fotografii lub odręcznych rysunków. Podejmowane w obliczu zagrożenia wojennego decyzje o ukryciu lub „wycofywaniu zbiorów na tereny bezpieczne” eksponatów cennych lub narażonych na zniszczenie z powodów ideologicznych nie zawsze gwarantowały sukces, ale ryzyko często się opłacało. Dobrze zabezpieczone dzieła pozostawione „na miejscu” mogły przetrwać bombardowania, niezliczone transporty, a nawet chwile ciężkiej próby, gdy Niemcy użyli ich do budowy barykady przed Muzeum Narodowym⁶³. Notatki prowadzone podczas powstania przez dyrektora Lorentza pozwoliły na ustalenie okoliczności niemieckich grabieży⁶⁴. Ratowane z pożogi wyposażenie wnętrz i ich wystroju oraz detale architektoniczne, a także dokumentacja, rysunki pomiarowe i fotografie, urbanistyczne projekty rewitalizacji dzielnic i ich odbudowy stały się podstawą do odtworzenia unicestwionych zabytków, w tym Starego Miasta i Zamku Królewskiego w Warszawie. Gdy po latach spytano Lorentza, kiedy pomyślał o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, odpowiedział, że „na jesieni 1939 r., gdy Niemcy rozpoczęli demolować wnętrza zamkowe, gdy saperzy borowali otwory na ładunki dynamitowe – gdy stało się jasne, że Zamek wyleci w powietrze”⁶⁵.

Pokoleniu, które ratowało nasze zabytki, należy się wdzięczna pamięć. Zarówno tym, co przeżyli i działalność na rzecz ochrony dóbr kultury kontynuowali po wojnie, jak i tym, którzy podczas wojny oddali życie, oraz wszystkim, których nazwiska odnajdujemy na kartach opracowań opisujących dramatyczne zmagania ludzi ratujących dobra kultury podczas II wojny światowej.

⁶³ M. Romanowska-Zadrozna, *Obraz Jana Matejki. Odzyskane dzieło kultury polskiej*, „Cenne, Bezcenne, Utracone” 2006, nr 4 (49), s. 12–15.

⁶⁴ W. Kalicki, M. Kuhnke, *Sztuka zagrabiona...*, s. 221.

⁶⁵ M. Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 15.



Maria Romanowska-Zadrozna (ur. 1957) – historyk sztuki, b. pracownik Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. Autorka książek: (z Tadeuszem Zadrozny) *Straty wojenne. Malarstwo obce – obrazy olejne, pastele, akwarele utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 bez Ziem Zachodnich i Północnych*, t. 1 (2000); (z A. Łuczak i P. Migasiewiczem) *Grabież i niszczenie dziedzictwa kultury polskiej* (2009); (z M. Pierchotą) *Straty wojenne. Malarstwo obce – obrazy olejne, pastele, akwarele utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 bez Ziem Zachodnich i Północnych*, t. 2 (w druku) i in.



Zbiory Biblioteki Narodowej przechowywane czasowo
w Zamku Królewskim w Warszawie, ok. 1939 r.
Fot. Henryk Poddebski/Polona.pl

Agnieszka Łuczak

By ślad nie pozostał „tylko w Chwalewiku”

„Niepowetowane straty, poniesione w naszych zbiorach kulturalnych podczas wojny światowej, dały mi silny bodziec do gromadzenia wszelkich wiadomości o nich” – pisał Edward Chwalewik już w 1916 r.¹ Taki był początek kompendium wiedzy o polskim dziedzictwie narodowym, od którego badacze strat kulturalnych rozpoczynają poszukiwanie podstawowych informacji².

¹ E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie*, Warszawa 1916; wyd. II, t. 1–2, Warszawa – Kraków 1926–1927; reprint wyd. II, Warszawa 1991.

² H. Łaskarzewska, *Zbiory polskie Edwarda Chwalewika. Niezbędnik badacza dziedzictwa narodowego*, „Cenne, Bezcenne, Utracone” 2006, nr 4, s. 15–18; D. Pietrzkiewicz, *Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki... czyli udział Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie w rewindykacji księgozbiorów na mocy traktatu ryskiego*, „Z badań nad książką i księgozbiorami historycznymi” 2011, t. 5, s. 249–250.

Chwalewik, wybitny i ceniony znawca polskich zbiorów, został powołany w 1922 r. jako ekspert do Mieszanej Komisji Specjalnej zajmującej się zwrotem polskiego mienia kulturalnego w ramach ustaleń traktatu ryskiego z 1921 r. Po stronie polskiej w pracach tego gremium uczestniczyło około osiemdziesięciu osób, w tym znakomici bibliotekarze, archiwiści, muzealnicy i historycy. Podczas pobytu Polaków w Moskwie, któremu towarzyszyły napięta atmosfera i liczne kuriozalne sytuacje ze strony rosyjsko-ukraińskiej, starano się odzyskać zbiory wywożone z ziem polskich do Rosji od 1772 r. Stefan Rygiel, rzeczoznawca z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, pisał: „Delegacja [...] w codziennym szarpiącym nerwy wysiłku wrywa z ukrycia polskie dzieła sztuki, zbiory naukowe i artystyczne, archiwa, biblioteki. Lawiny przeszkód i trudności, krajowych i zagranicznych, zawalają drogę naszym bibliotekarzy, muzeologów i archiwistów; od trzech prawie lat w Rosji, zmagają się oni w twardym uporze z istic wschodnimi metodami dyplomacji i nauki rosyjskiej oraz z krótkowzrocznością naszej dyplomacji warszawskiej. Pomimo wszystko jednak dość znaczne są wyniki tych walk dialektyczno-dyplomatyczno-naukowych, po których następuje mozolne wykonywanie rezolucji, uchwalanych przez stronę rosyjską z premedytacją stworzenia dla nich warunków, bądź to zupełnej niewykonalności, bądź wykonalności utrudnionej”³.

Mimo tych trudności, do maja 1922 r. do kraju powróciło – według *Sprawozdania rocznego z działalności Delegacji Polskich w Komisjach Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie* – m.in. 246 skrzyń zabytków z wyposażenia Zamku Królewskiego w Warszawie, które wywieziono podczas ewakuacji w 1915 r. Wróciło także 41 arrasów ze słynnej wawelskiej kolekcji króla Zygmunta Augusta, 24 głowy z Sali Poselskiej na Wawelu, część zbiorów przechowywanych w Orużejnej Pałacie (sztandary, regalia królewskie, obrazy itp.), pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, zbiory Stanisława Krosnowskiego (obrazy, rzeźby, gobeliny, meble itp.), 64 dzwony kościelne pochodzące z Lublina, Siedlec i okolic, które wywieziono do Rosji w latach 1914–1915, obraz Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem*, 21 obrazów Canaletta. Ponadto Podkomisja Muzealna zgłosiła 33 żądania zwrotu dóbr kultury, których wykonanie nastroczało tym większych trudności, im cenniejsze były obiekty⁴.

³ S. Rygiel, *Sprawa zwrotu mienia kulturalnego Wileńszczyzny z Rosji*, „Ateneum Wileńskie” 1924, nr 2, s. 159; D. Pietrzkiewicz, *Z grabieży...*, s. 251.

⁴ D. Pietrzkiewicz, *Z grabieży...*, s. 253.



Przedwojenna pocztówka. Fot. domena publiczna

Podczas negocjacji w Moskwie Chwalewik utwierdził się w przekonaniu, że powinien stworzyć obszerne kompendium dotychczasowego stanu wiedzy o polskich zbiorach gromadzonych w ciągu kolejnych stuleci. Druga edycja książki, wydana w latach 1926–1927, została rozszerzona przeszło czterokrotnie i liczyła dwa tomy. Do dziś jest to najbardziej znana publikacja, od której badacze strat kulturalnych rozpoczynają poszukiwanie podstawowych informacji o kolekcjach i ich właścicielach, po których często ślad pozostał „tylko w Chwalewiku”⁵. Jak się okazało, była to broń obosieczna. Paradoksalnie bowiem książka ta stanowiła spore ułatwienie podczas grabieżczych działań podjętych przez najeźdźców po wybuchu II wojny światowej. Każdy profesjonalny rabuś dzieł sztuki miał przy sobie „Chwalewika”, dzięki któremu mógł odpowiednio dobrze ukierunkować swoje „poszukiwania”⁶.

⁵ H. Łaskarzewska, *Zbiory polskie Edwarda Chwalewika...*, s. 15–18; D. Pietrkiewicz, *Z grabieży...*, s. 249–250.

⁶ W. Kalicki, M. Kuhnke, *Sztuka zagrabiona. Uprowadzenie Madonny*, Warszawa 2014, s. 7.

Pustynia i kastracja kulturalna

Tymczasem skala zniszczeń, konfiskat, rozproszeń, strat, zmian właścicieli i miejsc przechowywania, jaką przyniosła II wojna światowa, wielokrotnie przewyższała straty polskiego dziedzictwa poniesione na skutek poprzednich konfliktów zbrojnych. Ze strony III Rzeszy była to nie tylko chęć grabieży, lecz celowa polityka niedająca obywatelom polskim prawa do posiadania i tworzenia własnej kultury. Towarzyszyła temu nazistowska propaganda, która od września 1939 r. nasiliła się jeszcze, kładąc nacisk na obecność i dominację kulturową Niemców na ziemiach polskich. Na poparcie tej tezy podejmowano wiele wątków: personalny (wybitni Niemcy w dziejach Polski, np. Wit Stwosz i rzekomo Mikołaj Kopernik), geograficzny (prastare niemieckie tereny, np. Kraj Wisły, Kraj Warty; miasta: Gdańsk, Poznań, Kraków, Toruń i inne), cywilizacyjny (niemieckie prawo miejskie w Polsce, kupcy, artyści, architekci, niemieckie budowle i rozwiązania technologiczne)⁷.

Trafnie podsumował tę politykę III Rzeszy Czesław Madajczyk: „W Polsce i na okupowanych terenach radzieckich pozbawienie własnej kultury i stworzenie intelektualnej pustyni, czy – jak ostrożniej określił Alexander Dallin – »kastracji kulturalnej«, było częścią składową programu wyniszczenia narodów, zmierzało tymczasem ku pogrążeniu ich w kompleks niższości. Polska miała być szkolnym przykładem przewagi czy wyższości germańskiej kultury. [...] Obok tego celu tymczasowego realizowano »kastrację kulturalną«. Dokonywano jej między innymi poprzez fizyczną likwidację określonych kół inteligencji, uniemożliwienie jej reprodukcji oraz przez świadome i systematyczne niszczenie i grabienie dóbr kultury. Obok ludzi ofiarą niszczenia padały książki, na ziemiach zaanektowanych przez Rzeszę książki polskie w ogóle, w części Polski zwanej Generalnym Gubernatorstwem te, które były na indeksie, w okupowanej części ZSRR – różne (łącznie około 100 mln tomów), poza tym pomniki, dzieła sztuki świeckiej i sakralnej, obiekty architektury, jak Zamek Warszawski czy Ławra Peczerska w Kijowie. [...] Grabież kulturalna miała być na Wschodzie prawie całkowita [...]”⁸.

⁷ E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 394.

⁸ Cz. Madajczyk, *Trzecia Rzesza i życie kulturalne na terytoriach przez nią okupowanych*, [w:] *Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945*, red. Cz. Madajczyk, Warszawa 1982, s. 187–188.

Na terenach okupowanych przez Sowieców władze kwestionowały prawo własności, przejmowały zbiory do sowieckich instytucji państwowych i jawnie aprobowały niszczenie śladów wielowiekowej polskiej obecności na Kresach⁹.

Zamek Królewski w Warszawie

Obrazowym przykładem burzliwych losów naszego dziedzictwa narodowego jest Zamek Królewski w Warszawie. Jak w soczewce skupiają się w nim wszystkie najważniejsze problemy reprezentatywne dla poszczególnych kategorii strat polskich zabytków oraz dla postawy polskich naukowców ratujących dobra kultury. Zamek Królewski to także symbol konsekwentnego i upartego dążenia do odbudowy narodowego skarbu, mimo niesprzyjającego klimatu politycznego po wojnie oraz konieczności stworzenia precedensów metodologicznych w dziedzinie konserwatorstwa, w sytuacji gdy w gruzowisko były obrócone stolica i zabytkowe centra wielu polskich miast. Wreszcie, Zamek jest także symbolem powszechnej narodowej zbiórki, mimo podziałów i przepaści politycznej między komunistami rządzącym krajem a Polakami pozostającymi na emigracji.

W latach II wojny światowej Zamek Królewski był niszczone we wrześniu 1939 r. Później skonfiskowano jego wyposażenie. Podczas Powstania Warszawskiego Niemcy zniszczyli go doszczętnie, wysadzając jego ruiny¹⁰. Powszechnie znana fotografia płonącej wieży zamkowej z września 1939 r. jest zarówno symbolem ataku na polską suwerenność, jak i dziedzictwo kulturalne. Jest też świadectwem niemieckiego barbarzyństwa łamiącego postanowienia międzynarodowe. Wszak Zamek Królewski – rezydencja prezydenta Rzeczypospolitej – był areną najważniejszych wydarzeń rangi państwowej i międzynarodowej. Podczas bombardowań broniącej się Warszawy we wrześniu 1939 r. zniszczono również szpitale, kościoły, gmachy muzealne, instytucje naukowe i pomniki. Zatem Niemcy nie zastosowali się do art. 27 konwencji haskiej z 1907 r., która jednoznacznie tego zabraniała. Na ogólną liczbę 18 495 warszawskich domów tylko 2645 było nieuszkodzonych,

⁹ M. Matwijów, *Muzea łwowskie w latach 1939–1945 i sprawa ich rewindykacji przez Polskę po II wojnie światowej*, „Muzealnictwo” 1997, t. 39, s. 22.

¹⁰ *Zamek Królewski po 1939 roku – zniszczenie i odbudowa*, oprac. P. Majewski, <https://www.zamek-krolewski.pl/historia/historia/zamek-krolewski-po-1939-roku-zniszczenie-i-odbudowa> [dostęp: 20 VIII 2020 r.].

uszkodzone – 13 843, a zniszczonych całkowicie – 2007, czyli 14,3 proc.¹¹ Bombardowania stolicy między 7 a 25 września 1939 r. spowodowały liczne pożary budynków bibliotecznych i ich zbiorów – spłonęły m.in. Biblioteka Ordynacji Zamoyских (strata ok. 30 proc. zbiorów) czy Biblioteka Ordynacji Przeździeckich¹². Z kolei 25 września 1939 r. pożar strawił pałac przy Krakowskim Przedmieściu 5, który należał do Edwarda Raczyńskiego. Działający w konspiracji muzealnicy, którzy w latach 1941–1942 opracowali raport o stratach kultury polskiej dla Rządu RP na Uchodźstwie, tak ocenili tę stratę: „Zbiory należące do hrabiego Edwarda Raczyńskiego, polskiego ambasadora w Londynie, zostały niemal całkowicie zniszczone wraz z pięknym domem, który je mieścił i z którym zbiory stanowiły wspaniałe zharmonizowaną całość. Był to jak gdyby pomnik kulturalnych tradycji kilku wybitnych rodów polskich – Czapskich, Małachowskich, Krasieńskich i Raczyńskich – tradycji datujących się od połowy XVIII w. do naszych czasów. Najpiękniejszą część kolekcji stanowiła galeria obrazów, zawierająca około trzystu dzieł takich malarzy, jak Holbein, Murillo, Ribera, Guercino, Jordaens, Teniers, Bloemaert, Honthorst, Netscher, Bol, G. Metsu, van Dyck i inni. Niestety, zbiór ten nigdy nie został dokładnie skatalogowany i przestudiowany przez historyków sztuki”¹³.

Między brawurą Kmicica a sprytem Zagłoby

To, że możemy dzisiaj podziwiać liczne polskie zabytki, w tym Zamek Królewski w Warszawie, jest efektem wysiłku całej rzeszy ludzi – wybitnych fachowców, którym przyszło pracować i wykonywać swoje obowiązki w ekstremalnych warunkach dwóch totalitaryzmów. Nie wahali się i, aby chronić nasze dziedzictwo, podejmowali brawurowe akcje na miarę Kmicica lub wymyślali na poczekaniu fortele w stylu Zagłoby. Wynosili z Zamku potajemnie elementy dekoracji i urządzenia

¹¹ Tak wynika z przygotowanego wiosną 1942 r. przez jedną z komórek Polskiego Państwa Podziemnego zestawienia strat substancji mieszkaniowej miasta Warszawy podczas bombardowań we wrześniu 1939 r. Więcej na ten temat pisze T. Szarota, *Naloty na Warszawę podczas II wojny światowej*, [w:] *Straty Warszawy 1939–1945. Raport*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2005, s. 243, 264.

¹² H. Łaskarzewska, *Biblioteki warszawskie w latach okupacji. Zasady działania, straty księgozbiorów*, [w:] *Straty Warszawy 1939–1945. Raport...*, s. 538.

¹³ *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, red. S. Lorentz, Warszawa 1970, t. 2 (dokument nr 34), s. 464.



Sala balowa Zamku Królewskiego
w Warszawie, przed 1939 r.
Fot. Henryk Poddębski/Polona.pl

wnętrz, które należą obecnie do wyposażenia i stanowiły jednocześnie podstawę źródłową dla powojennej odbudowy¹⁴.

Z początkiem września 1939 r. rozpoczęła się dramatyczna ewakuacja ponad 250 zabytkowych obiektów ze zbiorów Zamku Królewskiego na Wawelu, w tym 140 szesnastowiecznych flamandzkich gobelinów. Droga wiodła na wschód, następnie przez Rumunię, Maltę, Francję, Wielką Brytanię do Kanady, gdzie drogocenny ładunek dotarł w lipcu 1940 r. Opiekę nad transportem sprawowali Stanisław Świerż-Zaleski, kustosz zbiorów wawelskich, oraz Józef Krzywdą-Polkowski, również pracownik Wawelu. Władze kanadyjskie zapewniły skarbowi bezpieczny i odpowiedni magazyn w Ottawie.

Do tego transportu dołączono jeszcze kolejne bezcenne polskie zbiory, które w lecie 1939 r. zdeponowano w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, a wkrótce pocztą dyplomatyczną *via* Rumunia wysłano do Francji. Gdy III Rzesza zaatakowała Francję, wówczas w połowie 1940 r. Karol Estreicher, działając w imieniu Rządu RP na Uchodźstwie, przetransportował trzy walizy dóbr kultury, które były zdeponowane w skarbcu Banku Francji. Zawierały one 21 manuskryptów muzycznych Chopina, 22 supercymelia z warszawskiej Biblioteki Narodowej, w tym najstarsze polskie rękopisy, oraz Biblię Gutenberga ze zbiorów diecezji chełmińskiej. Tak powiększony ładunek 17 czerwca 1940 r. przewieziono do już bombardowanego przez Niemców portu w Bordeaux, gdzie ulokowano na polskim statku handlowym. Sytuacja była na tyle dramatyczna, że Estreicher przywiązał Szczerbiec (miecz koronny królów polskich) do deski statku, mając nadzieję, że w wypadku zatonięcia przynajmniej on się uratuje. Po szczęśliwym dopłynięciu do Wielkiej Brytanii uratowane skarby zdeponowano w polskiej ambasadzie w Londynie. W sierpniu tego roku zdecydowano jednak wysłać je transatlantykiem M/s „Batory” do Kanady¹⁵.

W podobnych akcjach uczestniczyli inni muzealnicy, narażając często własne życie. Stanisław Lorentz zabezpieczał dzieła sztuki w warszawskim muzeum w czasie walk powstańczych, Jan Zachwatowicz wywiózł dwukrotnie w dramatycznych okolicznościach dokumentację umożliwiającą odbudowę zabytkowej Warszawy.

¹⁴ *Zamek Królewski po 1939 roku – zniszczenie i odbudowa...*

¹⁵ N. Cieślińska-Lobkowicz, *Walka w obronie polskich dóbr kultury w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej*, „Kronika Zamkowa” 2008, nr 1–2, s. 161.

Uratował przed zniszczeniem materiały inwentaryzacyjne Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej¹⁶. Estreicher, który od lipca 1942 r. do końca wojny przebywał na emigracji i pracował w Ministerstwie Prac Kongresowych, przygotowywał polityczny grunt pod reparacje. Gromadził świadectwa grabieży i zniszczeń. W 1946 r. przywiózł do Polski zagarnięty przez Niemców i ukryty w Norymberdze ołtarz Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny Wita Stwosza – jedno z najwybitniejszych dzieł późnogotyckiej sztuki rzeźbiarskiej w Europie – oraz słynną *Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci i inne liczne polskie dzieła sztuki¹⁷.

Poświęcenie muzealników szło dalej – negocjacje Lorentza (z konieczności suto zakrapiane) z sowieckimi komendantami wojennymi, dzięki którym udawało mu się przejąć do muzeum ukryte w skrytkach na Ziemiach Zachodnich dzieła sztuki, poważnie nadwyrężyły jego zdrowie. Lorentz uparcie dążył wraz z liczną grupą współpracowników do odbudowy Zamku Królewskiego – jak twierdził, myśl o tym zakiełkowała w nim już we wrześniu 1939 r. Trzeba też wspomnieć o sześćdziesięciu pracownikach polskich muzeów, którzy stracili życie, próbując ratować zabytki kultury przed niemieckim rabunkiem¹⁸.

„Postawa Lorentza, od 1935 r. dyrektora warszawskiego Muzeum Narodowego, była charakterystyczna dla całego kręgu osób zaangażowanych w konspiracyjną walkę o zachowanie dziedzictwa kulturalnego Polski. W chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. mieli oni średnio po trzydzieści kilka/czterdzieści kilka lat. Byli kierownikami i pracownikami instytucji kulturalnych i naukowych młodego państwa polskiego, którego powstanie w 1918 r. po 120 latach nieistnienia zbiegło się z wejściem w dorosłość pokolenia Lorentza. Służba niepodległemu państwu, budowanie jego nowoczesnych instytucji kultury stały się dla tych młodych inteligentów życiową misją i zawodowym wyzwaniem. Charakteryzowały ich propanstwowość, odpowiedzialność za powierzone zbiory i wysoki poziom fachowości. Te cechy przesądziły o ich zachowaniu jako grupy, która z pełną determinacją, ale też w miarę możliwości z rozważą podjęła i prowadziła konspiracyjną

¹⁶ B. Rymaszewski, *Era ochrony zabytków Jana Zachwatowicza*, „Ochrona Zabytków” 1984, nr 37/2, s. 119.

¹⁷ N. Cieślińska-Lobkowicz, *Walka w obronie polskich dóbr kultury...*, s. 171.

¹⁸ S. Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej*, [w:] *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, red. S. Lorentz, Warszawa 1970, t. 1, s. 49.

walkę w obronie polskich dóbr kultury”¹⁹ – trafnie podsumowała całe pokolenie Nawojka Cieślińska-Lobkowicz.

Do wspomnianej grupy oprócz Lorentza należeli m.in. historycy sztuki i muzealnicy: Karol Estreicher (1906–1984), Mieczysław Gębarowicz (1893–1984), Jan Morawiński (1907–1949), Bohdan Marconi (1894–1975), Stanisława Sawicka (1895–1982), Kazimierz Skórewicz (1866–1950), Jerzy Szablowski (1906–1989), Władysław Tomkiewicz (1899–1982), Michał Walicki (1904–1966); historycy i architekci: Wacław Borowy (1890–1950), Stanisław Herbst (1907–1973), Adolf Szyszko-Bohusz (1883–1948), Jan Zachwatowicz (1900–1983); bibliotekarze: Józef Grycz (1890–1954), Alodia Kawecka-Gryczowa (1903–1990), Edward Kuntze (1880–1950), Adam Lewak (1891–1963), Marian Łodyński (1884–1972), Stefan Vrtel-Wierczyński (1886–1963); archiwiści: Aleksy Bachulski (1893–1951), Kazimierz Konarski (1886–1972), Antoni Rybarski (1886–1962), Józef Stojanowski (1884–1964), Witold Suchodolski (1887–1967)²⁰.

Zagraniczny Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego

Międzynarodowy autorytet prof. Lorentza oraz powszechna wiedza o jego determinacji w kwestii odbudowy Zamku Królewskiego sprawiły, że z prośbą o protektorat zwrócili się do niego przedstawiciele Zagranicznego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Londynie, powstałego w lipcu 1967 r. Komitet ten zamierzał organizować zbiórkę funduszy na ten cel wśród Polonii zamieszkałej w Wielkiej Brytanii oraz w innych państwach Zachodu. Jego statut umożliwiał organizację imprez kulturalnych, z których dochód miał być przeznaczony na odbudowę Zamku. Komitet przygotował też broszurę *Odbudujmy ostatni klejnot architektury Starego Miasta*, którą rozesłał do wszystkich ważniejszych ośrodków polonijnych z prośbą o zbiórkę pieniędzy. W przesłanym do Lorentza liście dr Ignacy Czaykowski (przewodniczący Komitetu Wykonawczego) oraz Zygmunt Kotkowski (sekretarz KW) sugerowali powołanie Centralnego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, co ułatwiłoby przekazywanie pozyskiwanych środków na ten cel. Londyński Komitet przekazał także informacje o swojej działalności

¹⁹ N. Cieślińska-Lobkowicz, *Walka w obronie polskich dóbr kultury...*, s. 159.

²⁰ *Ibidem*, s. 172.

zagranicznym placówkom PRL. Pojawił się również pomysł, aby w odbudowanym Zamku znalazło się miejsce na siedzibę organizacji polonijnych. To umożliwiłoby zdobycie na odbudowę także pieniędzy pozyskanych wcześniej na Dom Polonii podczas zbiórki wśród Polaków w Ameryce Łacińskiej – ok. 30 tys. dolarów. Lorentz podjął ten pomysł i przekazał sprawę do Lucjana Motyki, ówczesnego ministra kultury i sztuki²¹. W efekcie propozycje Zagranicznego Komitetu przekazano do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych. W notatce podsumowującej sprawę z 13 września 1967 r. nieznanego z nazwiska funkcjonariusz tak skonstatował: „Nie bez znaczenia jest fakt, że do Warszawy przyjeżdża coraz więcej wycieczek z kraju i z polskich środowisk emigracyjnych. Każda wycieczka ogląda Warszawę dokładnie i z gospodarską troską. Padają słowa podziwu, zachwytu, dumy... Ale gdy wycieczki zatrzymują się na Placu Zamkowym i uczestnicy spojrzą na Wisłę w kierunku Pragi, budzi się jakieś uczucie zażenowania, wstydu, żalu, buntu, na widok paru kikutów pozostałych z resztek murów zamkowych, sterczących samotnie na wielkiej przestrzeni. Rzuca się w oczy zeszepecona harmonia całości zabudowy Starego Miasta. Ciśnie się pytanie – dlaczego uznaje się taki stan rzeczy? Wiadomo, że w Kraju jest ciężko i trudno, że są inne ważniejsze potrzeby, ale honor, ambicja narodowa, patriotyzm, cierpią na tym, że symbol naszej państwowości, starty z powierzchni na rozkaz Hitlera, nie wraca jeszcze do dawnej świetności. I pierwszy odruch rodaków – trzeba pomóc..., trzeba coś zrobić... Padają propozycje mniej lub więcej realne. I niektórzy samorzutnie przystępują do działania”²².

Sprawa ta wymaga jeszcze dalszych badań, ale wiele wskazuje na to, że propozycja Komitetu utknęła na biurku szefa MSW. Trudno się zresztą dziwić, wszak jak wiadomo, sam I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka był zdecydowanie przeciwny odbudowie Zamku. Brak odzewu ze strony komunistycznych władz krajowych zapewne spowodował, że działalność Komitetu straciła wiarygodność w oczach Polaków na uchodźstwie. Wiarygodność ta była kwestionowana także

²¹ AIPN, 1585/2931, MSW, Gabinet Ministra, Zagraniczny Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie – organizacja, działalność. Notatka, 1967 r., Korespondencja S. Lorentza dot. ZKOZKwW, sierpień–październik 1967 r., k. 4–10.

²² AIPN, 1585/2931, MSW Gabinet Ministra, Zagraniczny Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie – organizacja, działalność. Notatka dot. ZKOZKwW, Warszawa, 13 IX 1967 r., k. 2–3.

przez dziennikarzy w kolejnych artykułach emigracyjnych tytułów prasowych: „Wiadomości Londyńskich”, „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz przez rozgłośnię Radia Wolna Europa²³. Jednak dzięki działalności Komitetu przeprowadzono kampanię informacyjną o Zamku wśród Polonii na Zachodzie, nagłaśniając potrzebę składek, które ostatecznie zebrano kilka lat później. Stało się to możliwe po przejściu w kraju władzy przez Edwarda Gierka, starającego się uwiarygodnić w oczach społeczeństwa i Zachodu m.in. przez podjęcie tematu odbudowy Zamku. Poza działaniami wizerunkowymi, zapewne miała także swoje znaczenie możliwość pozyskania przez władze PRL zachodnich dewiz dzięki hojnym składkom Polonii.

Konserwacja czy restauracja?

Pisarz Waldemar Łysiak, który był studentem i asystentem prof. Zachwatowicza na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, wspomina: „Miałem z nim jedno spięcie. Kiedy Gierek, mając społeczeństwo, zdecydował o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, a profesor Zachwatowicz się tego podjął, wygarnąłem mu: »Panie profesorze, uczył nas pan, że nie można odbudowywać zabytków, bo to będą makiety, a teraz sam pan się bierze za makietę...« Zapadła chwila milczenia, po czym on, siedząc za biurkiem, spojrzał na mnie – stojącego – tak, iż wyraźnie poczułem, że patrzy na mnie z góry. I nie podnosząc głosu, powiedział: »Panie doktorze, pan nic nie rozumie...«. To było bardziej dotkliwie niż kopniak za drzwi. Dziś wspominam to z rozrzewnieniem i oczywiście wiem, że to on miał rację” – podsumował Łysiak²⁴.

Istotnie, Zachwatowicz jako generalny konserwator zabytków po II wojnie światowej stworzył precedensy w praktyce konserwatorskiej, w której od początku XX w. opowiadano się za „konserwacją”, a nie „restauracją”. Ale i sytuacja polskich zabytków była precedensowa na skutek barbarzyństwa III Rzeszy. Zachwatowicz zdecydował o rekonstrukcji warszawskiej Starówki, mimo że odbudowa zburzonej dzielnicy w historycznych formach zaprzeczała stosowanym wówczas doktrynom

²³ *Ibidem*, k. 2.

²⁴ P. Tomczyk, *120 lat temu urodził się Jan Zachwatowicz, rekonstruktor Zamku Królewskiego w Warszawie*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/120-lat-temu-urodzil-sie-jan-zachwatowicz-rekonstruktor-zamku-krolewskiego-w-warszawie> [dostęp: 31 VII 2020 r.].

konserwatorskim. Kierował się przekonaniem, że na świadome wydzieranie narodowi jego historycznych pamiątek – dla utrzymania tożsamości narodowej – może być tylko jedna odpowiedź: powrót do nich za wszelką cenę. Dlatego uznając wyjątkowość zaistniałej sytuacji, tak sformułował w 1946 r. zasady postępowania: „Nie mogąc zgodzić się na wydarcie nam pomników kultury, będziemy je rekonstruowali, będziemy je odbudowywali od fundamentów, aby przekazać pokoleniom, jeżeli nie autentyczną, to przynajmniej dokładną formę tych pomników, żywą w naszej pamięci i dostępną w materiałach”²⁵.

Koncepcja ta została także zastosowana przy odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, przy której Zachwatowicz odegrał rolę wybitną. Jak również przy odbudowie Katedry Warszawskiej czy rekonstrukcji sklepień gotyckich Katedry Gnieźnieńskiej²⁶. Miał także znaczący wpływ na decyzję w 1947 r. o odbudowie zabytkowego centrum Gdańska²⁷.

Co z tymi odszkodowaniami?

„Roszczę do przeklętych Niemców pretensję o odszkodowanie za moją zniszczoną, spaloną, rozkradzioną bibliotekę (12 000 tomów). Zbierałem to przez 30 lat, wydałem ogromne pieniądze. Trudno mi dziś powiedzieć ile – ale suma 150 000 przedwojennych złotych nie będzie zbyt duża. Muszą, ścierwa, oddać mi to w książkach. Reflektuję na dzieła lingwistyczne, etnograficzne, folklorystyczne, itp.”²⁸ – napisał dosadnie Julian Tuwim w liście do Ministerstwa Kultury i Sztuki po zakończeniu wojny. Taka retoryka była charakterystyczna dla emocji, jakie towarzyszyły wówczas tym, którzy przetrwali czasy II wojny światowej oraz byli świadkami licznych zbrodni popełnionych przez okupanta.

Z kolei dodatkowe oczekiwania w kwestii Zamku Królewskiego sformułował w 1946 r. Lorentz w broszurze *Zburzenie Zamku Królewskiego w Warszawie*: „Zagadnienie odszkodowania za zniszczenie przez okupanta niemieckiego Zamku

²⁵ J. Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1946, t. VIII, nr 1–2, s. 48.

²⁶ B. Rymaszewski, *Era ochrony zabytków...*, s. 121–122.

²⁷ *Odbudowa śródmieścia Gdańska po 1945*, <https://www.gedanopedia.pl/gdansk> [dostęp: 20 VIII 2020 r.].

²⁸ List Juliana Tuwima do Ministerstwa Kultury i Sztuki, [w:] W. Kowalski, *Likwidacja skutków wojny w dziedzinie kultury*, Warszawa 1990, s. 74.

Królewskiego w Warszawie powinno być rozpatrywane odrębnie i wydzielone z rozważań na temat odszkodowań za całokształt strat, poniesionych przez nas w dziedzinie kultury. Akt miał charakter symboliczny i był wyrazem świadomej woli narodu niemieckiego. Wyrok zapadł na szczytach hierarchii sfer rządzących, ale zaaprobowany był i ochotnie bez skrupułów moralnych wykonywany przez przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa niemieckiego [...]. Nie może chyba ulegać wątpliwości, że ciężary materialne związane z odbudową i rekonstrukcją powinien ponieść naród niemiecki, a nie naród polski”.

Z dzisiejszej perspektywy wiemy jednak, jak bardzo oczekiwania te okazały się nierealne. Temat odszkodowań nie został poważnie potraktowany, podobnie jak kwestie rewindykacji i restytucji dóbr kultury, które zostały uwikłane w zimnowojenną międzynarodową politykę. Tylko dzięki zaangażowaniu, poświęceniu i wytrwałej pracy całej rzeszy znakomitych bibliotekarzy, archiwistów, muzealników, architektów i historyków udało się zachować, odzyskać i odtworzyć część naszego dziedzictwa narodowego. Nie zmienia to faktu, że ślad po jego znacznej części pozostał „tylko w Chwalewiku”.

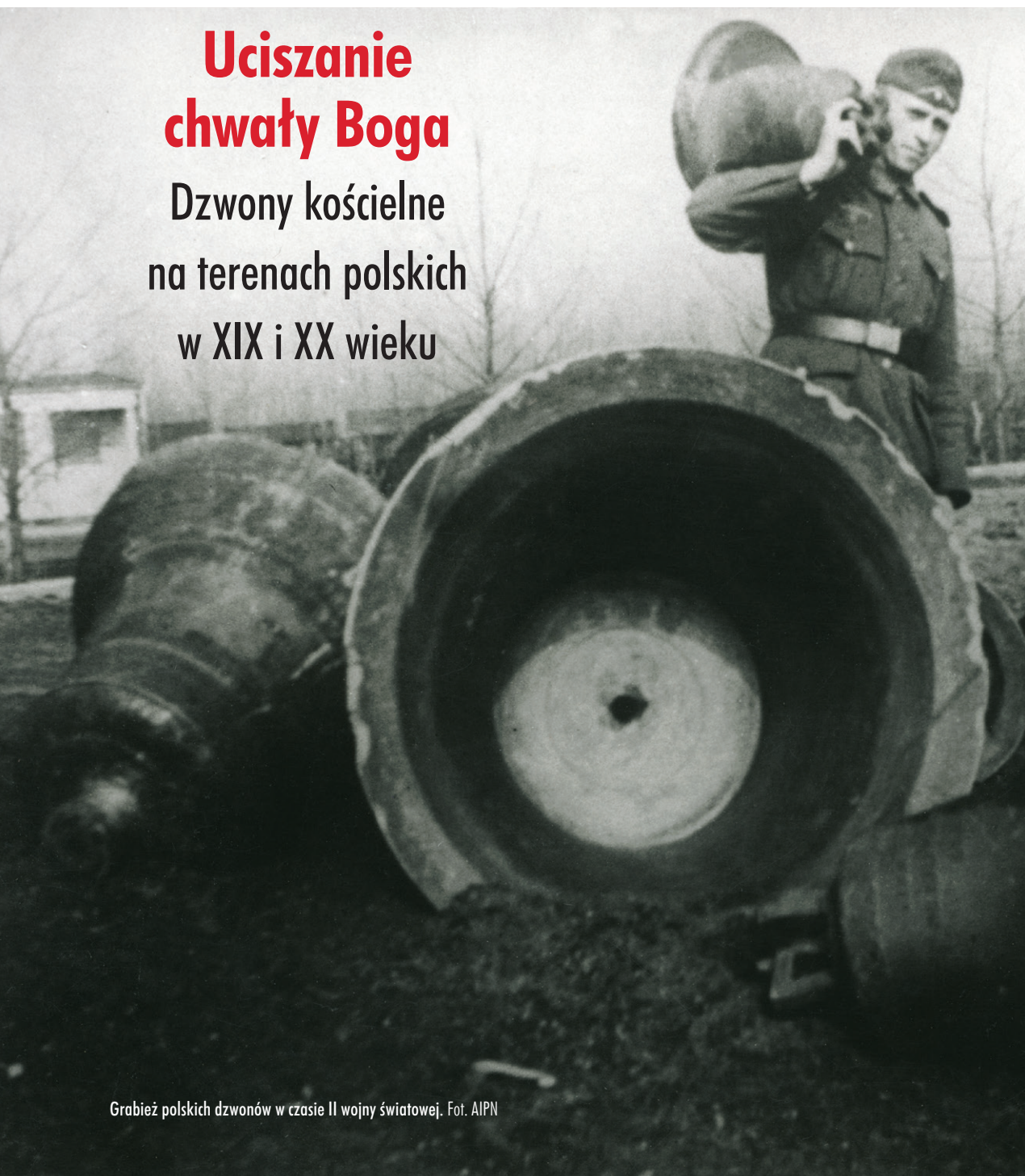


Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracane decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.

Tomasz Łuczak

Uciszanie chwały Boga

Dzwony kościelne
na terenach polskich
w XIX i XX wieku



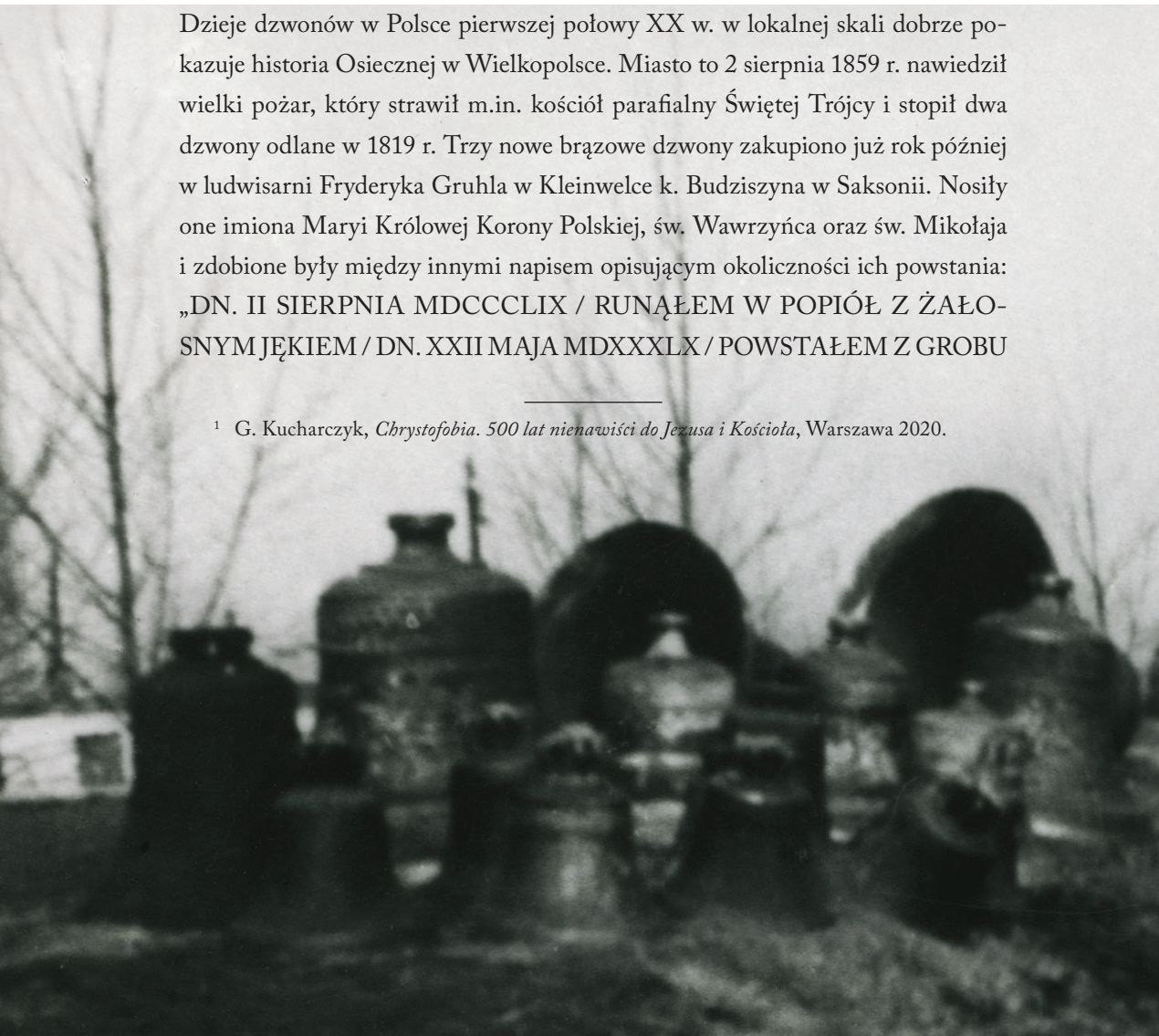
Grabież polskich dzwonów w czasie II wojny światowej. Fot. AIPN

Francuscy rewolucjoniści uznawali dzwony kościelne za werbel kleru, a ich używanie karane było gilotyną. Dekret o rozdziale państwa od Kościoła uchwalony w 1911 r. przez laicką I Republikę Portugalską zakazywał bicia w dzwony w celach liturgicznych¹. Świątynie w sowieckiej Rosji w ramach walki z chrześcijaństwem zostały po zwycięstwie bolszewickiej rewolucji ogołocone z dzwonów i umilkły. W czasie II wojny światowej III Rzesza zagrabiła kilkadziesiąt tysięcy dzwonów z całej okupowanej Europy, w Polsce niszcząc przede wszystkim instrumenty odlane z wdzięczności za odzyskaną niepodległość. Obecnie również obserwować możemy niepokojącą tendencję eliminowania muzyki dzwonów z fonosfery polskich miast i wsi.

Dzwony pewnego miasta

Dzieje dzwonów w Polsce pierwszej połowy XX w. w lokalnej skali dobrze pokazuje historia Osiecznej w Wielkopolsce. Miasto to 2 sierpnia 1859 r. nawiedził wielki pożar, który strawił m.in. kościół parafialny Świętej Trójcy i stopił dwa dzwony odlane w 1819 r. Trzy nowe brązowe dzwony zakupiono już rok później w ludwisarni Fryderyka Gruhla w Kleinwelce k. Budziszyna w Saksonii. Nosiły one imiona Maryi Królowej Korony Polskiej, św. Wawrzyńca oraz św. Mikołaja i zdobione były między innymi napisem opisującym okoliczności ich powstania: „DN. II SIERPNIA MDCCCLIX / RUNĄŁEM W POPIÓŁ Z ŻAŁO-SNYM JĘKIEM / DN. XXII MAJA MDXXXLX / POWSTAŁEM Z GROBU

¹ G. Kucharczyk, *Chrystofobia. 500 lat nienawiści do Jezusa i Kościoła*, Warszawa 2020.



Z RADOSNYM DŹWIĘKIEM / DLA NOWEJ CHWAŁY BOŻEJ / I / PO-CIECHY LUDZKIEJ”. Nanoszenie na dzwonach napisów upamiętniających ich losy było często praktykowane od czasów nowożytnych. Miało to na celu ukazanie ciągłości trwania dzwonu, który jak feniks odradzał się po uszkodzeniu, grabieży lub zniszczeniu. Należy jednak pamiętać, że przelanie uszkodzonego dzwonu na nowy wiązało się z jego całkowitym przetopieniem. Stare dekoracje lub inskrypcje niekiedy odtwarzano według dawnego wzoru lub nawiązywano do nich w zrehabilitowanych na nowo napisach.

26 lipca 1917 r. dzwony Królowa Korony Polskiej oraz św. Wawrzyniec z Osiecznej zostały zarekwirowane przez niemieckie władze państwowe na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Aby ułatwić ich demontaż i transport, jeszcze na wieży kościelnej zostały rozbite na kawałki. Ocalałe fragmenty z przedstawieniami Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus i św. Wawrzyńca oraz dwa kabluki korony zostały później oprawione w zachowaną do czasów obecnych okolicznościową tablicę z napisem „Resztki dzwonów zabranych w 1917 r. / na cele wojenne.

Tymczasowa składnica dzwonów przeznaczonych
do przetopienia przez Rzeszę Niemiecką. Fot. AIPN



X. [Ksiądz] P. [Paweł] S. [Steinmetz]”, która umieszczona jest na ścianie kruchty kościoła. Także z miejscowego kościoła klasztorного oo. Franciszkanów Reformatów zabrane zostały wówczas dwa bliżej nieznane dzwony.

Równocześnie z dzwonami kościołów katolickich na cele wojenne oddane zostały dwa brązowe dzwony osieckiego kościoła protestanckiego, którego nowy budynek poświęcony został w 1900 r. Większy dzwon ufundował szambelan królewski Heinrich von Heydebrand und der Lasa, właściciel dóbr rycerskich Osieczna, mniejszy – baronowa

Luise von Leesen, z domu Freyin Werthern z Dobramyśli.

Heinrich von Heydebrand już w 1918 r. ufundował dla kościoła protestanckiego trzy nowe dzwony, tym razem wykonane ze staliwa. Wybór tego materiału podyktowany był, jak się później okazało, uzasadnioną obawą, że nowe instrumenty, jeśli zostaną odlane z brązu, podzielą los swoich poprzedników. Największy dzwon zdobiony był herbem rodu von Heydebrand und der Lasa oraz inskrypcjami „EHRE SEI GOTT IN DER HOEHE” (chwała Bogu na wysokości) i „Gestiftet an Stelle der im Weltkrieg zur Verteidigung des / Vaterlandes eingeschmolzenen Bronzeglocke von Kammerherrn / Heinrich von Heydebrand u. [und] d. [der] Lasa zu Schloss Storchnest 1918” (ufundowany na miejsce spiżowego dzwonu przetopionego dla obrony Ojczy-



Poświęcenie dzwonu w Swarzewie przez biskupa chełmińskiego Konstantyna Dominika, 1937 r.
Fot. NAC

zny w wojnie światowej przez szambelana Heinricha von Heydebrand und der Lasa). Należy zwrócić uwagę na osobliwość sformułowania „obrona Ojczyzny” w kontekście przyczyn i przebiegu I wojny światowej. Jak widzimy, interpretacja faktów praktykowana w ramach obecnej niemieckiej polityki historycznej ma swoje dłuższe, o wiele wcześniej wykształcone korzenie.

Parafia rzymskokatolicka na nowe dzwony czekała ponad dziesięć lat. W 1928 r. Odlewnia Braci Felczyńskich w Kałuszu wykonała dla Osiecznej pięć dzwonów wartości 1461 dolarów, z których trzy przeznaczone były dla kościoła parafialnego, dwa zaś o wartości 213 dolarów – dla kościoła klasztornego. 15 maja dzwony po przywiezieniu ze stacji kolejowej w Lesznie do Osiecznej zostały wystawione na widok publiczny w oczekiwaniu na uroczystość ich poświęcenia. Kuria archidiecezjalna w Poznaniu wyraziła na nią zgodę specjalnym pismem z 16 maja 1928 r.

27 maja w czasie nabożeństwa odprawionego przez ojca gwardiana Augustyna Gabora ksiądz dziekan Paweł Steinmetz wygłosił okolicznościowe kazanie. Przywołał w nim znaną od wieków sentencję, głoszącą znaczenie dzwonów w życiu wspólnoty kościelnej: „Żywych zwołuję, umarłych opłakuję, nawałnice rozpraszam”. W czasie kazania odczytał również wypracowanie uczennicy o rekwizycji dzwonów w 1917 r. A następnie zadał pytanie, czy stary dzwon Mikołaj ma zostać sprzedany (zapewne aby częściowo pokryć koszty nowych dzwonów), na co parafianie odpowiedzieli przecząco. Po nabożeństwie zakończonym uroczystą procesją ks. Steinmetz dokonał przed bramą po wschodniej stronie kościoła aktu konsekracji wszystkich pięciu dzwonów. Cztery dni później te zakupione dla fary zostały wciągnięte na wieżę kościoła i zawieszono obok zachowanego dawnego dzwonu św. Mikołaja. Nosiły imiona Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Wawrzyńca oraz św. Mikołaja i zdobione były inskrypcją: „ROKU 1859 RUNĄŁEM W POPIÓŁ / ROKU 1860 ODŻYŁEM / ROKU 1917 POLEGŁEM JAKO OFIARA WOJNY / ROKU 1928 POWSTAŁEM Z GROBU”. Dzwony odlane dla kościoła klasztornego Franciszkanów nosiły imiona św. Franciszka i św. Walentego. Większy zdobiony był napisem nawiązującym do powrotu franciszkanów do Osiecznej (po wcześniejszej kasacie klasztor użytkowany był jako dom księży emerytów) oraz dzwonów utraconych w I wojnie światowej „BELLUM ME DEVORAVIT AN [anno] 1917 / CUM FRATRIBUS REDEUNTIBUS 1927 REDII ET EGO 1928” (wojna mnie pochłonęła w roku 1917 / z braćmi z powrotem zjednoczonymi w 1927 powracam i ja w 1928).

Dzwony Felczyńskich z 1928 r. wraz z ocalałym św. Mikołajem z 1860 r. zostały zagrabione w czasie II wojny światowej przez niemieckie władze okupacyjne i przetopione na cele wojenne.

Po zakończeniu wojny do kościoła farnego przeniesiono z nieużytkowanego kościoła protestanckiego (niemieccy wyznawcy tej konfesji opuścili miasto) trzy staliwne dzwony odlane w 1918 r. Kościół poprotestancki w Osiecznej został rozebrany w 1975 r. Jego dzwony, do dziś użytkowane przez katolicki kościół parafialny, są bodaj ostatnimi świadkami dawnej obecności protestantów w mieście. Z kolei w kościele klasztornym pod hełmem wieży zawieszono są obecnie dwa dzwony. Jeden, poświęcony Maryi, został odlany w 1949 r. przez Śląską Odlewnię Dzwonów we Wrocławiu. Drugi nosi po jednej stronie swojego płaszcza (boku) inskrypcję: „PREAPOS OSIECZNIENSIS ET DECAN. LESZNENSIS / DOM. PAULUS STEINMETZ ME DEDICAVIT 1928” (prepozyt osiecki i dziekan leszczyński wielbny Paweł Steinmetz poświęcił [ofiarował] mnie w 1928 r.). Po drugiej stronie płaszcza znajduje się płaskorzeźba z przedstawieniem świętego z palmą męczeństwa i krzyżem na ramieniu oraz napis „STE. PATRONE ORA PRO NOBIS” (święty patronie, módl się za nami). Być może jest to cudem ocalały przedwojenny dzwon św. Walentego².

Dzwony w prawidłach dziejów

Dzieje dzwonów kościelnych w Osiecznej stanowią lokalny przykład wydarzeń powszechnych, występujących na obszarze wszystkich trzech zaborów, w odrodzonej II Rzeczypospolitej, w czasie niemieckiej i sowieckiej okupacji, a także w powojennej komunistycznej Polsce. Natychmiastowa reakcja na zniszczenie dzwonów w 1859 r. dowodzi, że w dawnych czasach uznawane były one za niezbędny element wyposażenia kościoła. Oprócz funkcji *stricte* liturgicznych ich dźwięk określał pory dnia, a zarazem wyznaczał granice religijnej ekumeny, tworząc rodzaj swojskiej i bezpiecznej czasoprzestrzeni. Od średniowiecza przypisywano im ponadto moc odstraszenia demonów i nieprzewidywalnych nieszczęść, co było często wyliczane obok innych funkcji w inskrypcjach nanoszonych na instrumenty: *laudo Deum verum, plebem voco, congrero clerum, defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro* (wychwalam Boga prawdziwego, wzywam lud, gromadzę duchowieństwo, oplakuję umarłych,

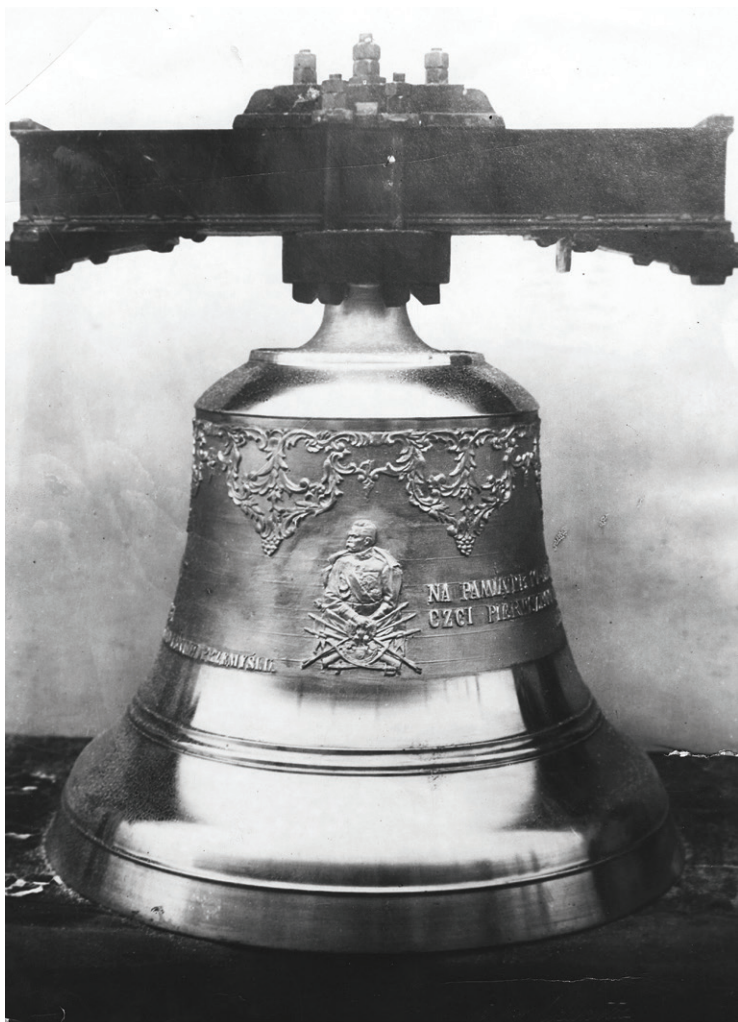
² T. Łuczak, *Dzwony kościelne w Osiecznej*, „Zeszyty Osieckie” 2008, z. 16, s. 36–40.

Dzwon odlany ku czci Józefa
Piłsudskiego ufundowany
w Noworodczycach, 1931 r.
Fot. NAC

odpędzam zarazę,
uświetniam święta).

Rekwizycje i zbiórki stopów miedzi w czasie I wojny światowej pod zaborem pruskim oraz austriackim prowadzono w podobny sposób. Prowincjonalni konserwatorzy zabytków powoływali specjalne komisje oceniające wartość artystyczną i zabytkową dzwonów, typując instrumenty przeznaczone

do przetopienia. Ponadto Cesarstwo Niemieckie po zajęciu dużej części ziem zaboru rosyjskiego kontynuowało na ich obszarze rekwizycję metali kolorowych, nie oszczędzając świeczników ani klamek. Próbując tej grabieży zapobiec, carska Rosja prowadziła szeroko zakrojoną ewakuację polskich dzwonów na wschód. Dramatyczna historia identyfikacji ewakuowanych instrumentów oraz próby ich przywrócenia do kraju doczekała się osobnej publikacji³. Na mocy postanowień traktatu ryskiego z 1921 r., kończącego wojnę polsko-bolszewicką, wiele dzwonów z rosyjskich cerkwi zostało przekazanych do Polski w ramach reparacji wojennych jako rekompensata



³ *Ratownictwo dzwonów 1915–1921. Inwentaryzacja dzwonów pochodzących z dawnych ziem Rzeczypospolitej ewakuowanych przez władze rosyjskie*, red. P. Jamski, R. Nestorow, Warszawa 2016.



Poświęcenie dzwonów kościelnych w Roźniatowie. Fot. NAC

za utracone zabytki. Straty dzwonów kościelnych w czasie I wojny światowej pozostają dotąd niezbadane. Można je szacować pośrednio na podstawie liczby nowych dzwonów odlanych w dwudziestoleciu międzywojennym.

Braki dzwonów wywołane rekwizycjami wojennymi (Edward Chwalewik pisał o milczących kościołach) wywołały w społeczeństwie polskim boom fundacyjny o niespotykanej dotąd ani już nigdy później skali. Nowe dzwony mimo stosunkowo wysokich kosztów były do końca II Rzeczypospolitej z zapalem i wdzięcznością kupowane ze składek wszystkich warstw społecznych: ziemianstwa, duchowieństwa, przedsiębiorców, rzemieślników, robotników, chłopów, wszelakich stowarzyszeń i pojedynczych parafian⁴.

Konsekracja jako rytuał włączenia

Dzwony kościelne rodzą się dwukrotnie. Po raz pierwszy jako instrumenty muzyczne w glinianych formach ludwisarskich odlewni. Po raz drugi – w czasie ich konsekracji, zwanej także chrztem, gdy w wyniku poświęcenia oraz namaszczenia stają się częścią *sacrum* świątyni i dopiero wówczas można ich używać. Dlatego grabież lub niszcze-

⁴ T. Łuczak, *Fundacje dzwonów w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Ludwisarstwo w Polsce. Materiały z III Sesji Naukowej z cyklu Rzemiosło artystyczne i wzornictwo w Polsce, zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Toruniu oraz Toruński Oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki w dniach 8–9 listopada 2002 roku*, red. K. Kluczwajd, Toruń 2003.

nie dzwonów kościelnych uznawane są za świętokradztwo. Ceremonia konsekracji dzwonów w Osiecznej znana jest z przekazów pisemnych i skromnej ikonografii, jednak bez wątpienia było to wydarzenie bardzo uroczyste i zapadające w pamięć jego uczestnikom. Inne zachowane opisy i fotografie konsekracji dzwonów zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym, jak i w powojennej Polsce potwierdzają to przekonanie.

Grabież dzwonów przeprowadzona przez Niemców na okupowanych przez nich terenach w czasie II wojny światowej miała charakter totalny. Poprzedziło ją sporządzenie ok. 1940 r. szczegółowej ewidencji dzwonów, ich klasyfikacji według wartości, a następnie, głównie w 1942 r., zawłaszczanie i konsekwentne niszczenie. Pobudki gospodarcze (surowiec do produkcji pocisków) leżały u podstawy tych procedur, lecz nie bez znaczenia były również walka ideologiczna z Kościołami oraz eliminowanie treści patriotycznych z przestrzeni publicznej podbitych społeczeństw (trudno bowiem uznać za uzasadnioną gospodarczo powszechną praktykę skuwania przez Niemców patriotycznych inskrypcji i symboli narodowych zdobiących polskie dzwony). Badania prowadzone z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, częściowo opublikowane⁵, wykazały, że z obszaru II Rzeczypospolitej, który w 1945 r. pozostał w granicach Polski, zagrabionych zostało nie mniej niż 7,5 tys. dzwonów. Niemal 1,2 tys. kolejnych dzwonów wywoziły niemieckie władze w głąb Rzeszy⁶ z kościołów położonych na tych obszarach, które po 1945 r. zostały włączone do Polski, czyli z Pomorza Zachodniego, Prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie, Prus Wschodnich oraz Dolnego i Górnego Śląska. Liczby te odnoszą się jedynie do instrumentów, których utrata jest udokumentowana źródłowo – nie wyczerpują całości strat. Na przebadanie w tym zakresie oczekują ziemie II Rzeczypospolitej utracone na rzecz ZSRS.

W 1947 r. Brytyjczycy ujawnili w okolicach Hamburga ogromne składnice dzwonów zwiezionych przez Niemców z całej okupowanej przez III Rzeszę Eu-

⁵ *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945*, t. 1: *Województwo krakowskie i rzeszowskie*, oprac. katalogu J. Gołos, A. Kasprzak-Miler, Poznań, 2000; *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku (z wyłączeniem ziem należących przed 1939 rokiem do Rzeszy Niemieckiej)*, t. 2: *Województwo poznańskie*, red. J. Gołos, oprac. katalogu T. Łuczak, Poznań 2006; *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, t. 3: *Województwo śląskie*, cz. 1: *Diecezja katowicka wraz z częścią diecezji częstochowskiej*, red. J. Gołos, oprac. katalogu P. Nadolski, Katowice 2008.

⁶ M. Tureczek, *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 roku przechowywane na terenie Niemiec / Bells from territories within post-1945 borders of Poland stored in Germany*, Warszawa 2011.

ropy. Były to instrumenty przeznaczone do przetopienia przez przemysł zbrojeniowy w dalszej kolejności, jako uznane za posiadające pewną wartość zabytkową i artystyczną. Przeprowadzona z udziałem Polski w 1948 r. akcja rewindykacyjna zakończyła się połowicznym sukcesem⁷. Około ośmiuset dzwonów o dobrze udokumentowanej proveniencji, m.in. wywiezionych z archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, powróciło do macierzystych kościołów, jednak większość pozostałych uległa rozproszaniu lub została zniszczona w polskich hutach jako „złom ponemiecki”. Do najbardziej zasłużonych dla sprawy odzyskania tego ułamka utraconych dzwonów należą dr Tadeusz Gostyński, delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki, z poświęceniem identyfikujący polskie dzwony w Niemczech w warunkach surowej zimy 1947/1948 r., oraz księża Józef Nowacki i Stefan Hain z Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu, którzy opracowali zestawienia wielkopolskich dzwonów i identyfikowali je po przywiezieniu do Polski w 1948 r. do przejściowej składnicy we Wrocławiu.

Opatrywanie ran nie ma końca

Likwidacja dzwonowych strat wojennych trwała do końca istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a właściwie do dziś się nie zakończyła. W początkowym okresie dzwony kupowane były w odlewniach kontynuujących przedwojenną działalność (Felczyńscy w Przemyśle, Kruszewscy w Węgrowie) lub znacjonalizowanych (przedwojenna odlewnia dzwonów Karola Schwabego w Białej k. Bielska, Śląska Odlewnia Dzwonów we Wrocławiu). W wielu przypadkach zestawy dzwonów w kościołach komponowane były z wykorzystaniem instrumentów przenoszonych z opuszczonych świątyń protestanckich, sygnaturek kolejowych i przeciwpożarowych, dawnych dzwonów folwarcznych itp. Niekiedy poprzesławano na zawieszeniu pojedynczego dzwonu na dzwonnicach wzniesionych pierwotnie dla dwóch lub trzech wzajemnie zestrojonych instrumentów.

Zainicjowane w 1948 r. długotrwałe zwalczanie Kościoła katolickiego odbiło się negatywnie także na fundacjach dzwonów. Ograniczanie dostępu do surowca i trudności stawiane prywatnym ludwisarniom (z okresową ich nacjonalizacją włącznie) poskutkowały obniżeniem jakości muzycznej i artystycznej dzwonów. W tym czasie

⁷ T. Łuczak, *Dzwon czy złom?*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 3 (74), s. 82–89.

nagminnie uprawiany był proceder pokątnego przelewania starych dzwonów na nowe z próbą zachowania ich dawnej formy, czego owocem są dzieła wtórne, stanowiące niskiej jakości imitację dzwonów historycznych. Często budzą one zakłopotanie historyków, z niedowierzaniem kręcących głową nad dzwonem o gotyckiej formie korpusu i nieprzystającej do niego koronie o graniastosłupowych kabłąkach. Pewne ożywienie branży ludwisarskiej związane było z pontyfikatem papieża Jana Pawła II, co poświadczają licznie fundowane w latach osiemdziesiątych XX w. dzwony noszące jego imię.

Dzwony to też zabytki

W drugiej połowie XX w. sformułowany został postulat podjęcia kompleksowych badań naukowych nad dzwonami jako zabytkami rzemiosła artystycznego⁸. Jednak opinia prof. Jakuba Pokory była wówczas głosem wołającego na puszczy. Oczywiście, takie próby opisywania dzwonów podejmowane były wcześniej i sięgają drugiej połowy XIX w. Jest to bezpośrednio związane z tworzeniem muzeów oraz opracowywaniem katalogów dzieł sztuki występujących na określonych obszarach Europy. Lista dawnych kampanologów nie jest imponująca, lecz owoców ich pracy nie sposób przecenić, zwłaszcza w kontekście późniejszych strat i zniszczeń wojennych. W wielu przypadkach bowiem opisują oni instrumenty już nieistniejące. Wspomniani badacze pierwszej połowy XX w., jak np. księża Romuald Frydrychowicz, Jan Wiśniewski czy Stefan Hain, z reguły byli reprezentantami środowisk kościelnych.

Według danych Narodowego Instytutu Dziedzictwa z 2019 r. ewidencją zabytków w Polsce objętych jest niewiele ponad 3,2 tys. dzwonów, z czego jedynie 950 wpisanych zostało do rejestru zabytków ruchomych. Tymczasem nawet szacując ostrożnie, jest jeszcze kilka tysięcy kolejnych dzwonów historycznych narażonych na zniszczenie.

⁸ J. Pokora, *Stan i potrzeba badań nad zabytkowymi dzwonami w Polsce*, „Ochrona Zabytków” 1972, nr 4 (99), s. 285–290.



Tomasz Łuczak (ur. 1967) – historyk, pracownik Narodowego Instytutu Dziedzictwa, współpracownik Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie dokumentacji wojennych strat dóbr kultury Kościoła rzymskokatolickiego, współtwórca projektu naukowego Corpus Campanarum Poloniae i redaktor portalu internetowego Ludwisarstwo.pl. Autor książki: *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku (z wyłączeniem ziem należących przed 1939 rokiem do Rzeszy Niemieckiej)*, t. 2: *Województwo poznańskie* (2006) i in.

den kan, weil die Feinde Jesu derselben nicht
Worte widersprachen, unleugbar, daß Jesus,
öfteren Aufenthalt zu Jerusalem, fast täglich
denen Abtheilungen und Legenden der Vorhöfe
als gelehrt habe. Und nun Jesus ausdrück-
lich habe frey, öffentlich (*παρρησια*) gelehrt
delt; und bey dem Matthäus und Marcus
ihre habe mich nicht gegriffen, bey dem
Matthäus: ihr habt keine Hand an mich gelegt,
Matthäus: ihr habt keine Hand wider mich aus-
geschlagen (*ἐξετείνετε τὰς χεῖρας ἐπ' ἐμὲ*), so muß
Jesus verboten oder gewehret haben, in
den des Tempels, wo gewöhnlich die Lehrer

erstehet einen solchen Ort der Tempelgebäude
in großer Anzahl zu versamen pflegen
bey den Johannes hinzu; wo alle
kommen (*ὅτε πάντοτε οἱ ἱερεῖς*)
der Ort der Tempelgebäude aber war
große Synagoge, das große

Ryszard Nowicki

Ratowanie zbiorów bibliotecznych w powojennej Polsce

W wyniku II wojny światowej biblioteki w Polsce doznały olbrzymich strat. Wraz z ustaniem działań wojennych przystąpiono do ratowania księgozbiorów. Dzięki temu udało się ocalić ponad 10 mln tomów.

Powojenna ochrona zbiorów bibliotecznych miała fundamentalne znaczenie dla odbudowy bibliotek i bibliotekarstwa w Polsce. Zniszczenia z lat 1939–1945 były wyjątkowo dotkliwe. Według szacunkowych danych straty w zachodniej i centralnej części kraju wynosiły ok. 70 proc. całości zbiorów, biblioteki naukowe i fachowe straciły ich 45–50 proc., z ziem wschodnich wywieziono ok. 10 proc.



Fragment książki częściowo zniszczonej w wyniku pożaru.
Fot. Ryszard Nowicki/PAN Biblioteka Gdańska

Wraz z przesuwaniem się frontu wschodniego rozpoczęto ratowanie księgozbiorów. Zadanie było szalenie trudne do wykonania z wielu względów. Brakowało m.in. specjalistów, środków finansowych, sprzętu do zwożenia tomów czy pomieszczeń do składowania książek. Ratowanie dzieł nigdy nie należało do zadań priorytetowych w czasach odbudowy kraju i niepewności związanej z podporządkowaniem państw Europy Środkowo-Wschodniej Związkowi Sowieckiemu. Liczne księgozbiory oraz ich fragmenty przetrwały i wymagały niezwłocznego zabezpieczenia. Na Ziemiach Zachodnich, włączonych do Polski w wyniku zmiany granic, zachowały się głównie księgozbiory proveniencji niemieckiej. Także w rezydencjach ziemiańskich pozostały zbiory pozbawione należytej opieki. Dziełom tym, w wyniku zlikwidowania w 1945 r. warstwy ziemiańskiej, groziło fizyczne zniszczenie. Armia Czerwona wywoziła je na wschód jako „materiał trofeiny”.

Kolejnymi problemami były powojenny szaber i palenie dworów. Nieliczna grupa osób, nie bacząc na przeszkody, przystąpiła do ratowania zachowanych materiałów piśmienniczych.

Trudna misja Józefa Grycza

Jeszcze podczas działań wojennych, w warunkach konspiracyjnych, Józef Grycz przystąpił do kreślenia planów zabezpieczenia księgozbiorów w skali całego kraju. Ten przedwojenny pracownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w lipcu 1940 r. z nakazu Niemców i za zgodą polskiego podziemia stanął na czele dawnej Biblioteki Narodowej, przemianowanej przez okupantów na Oddział II Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Warschau). Równoległe od 23 października 1941 r. był kierownikiem Oddziału III, w którym przechowywano zbiory

specjalne. W powojennym ratowaniu zbiorów bibliotecznych odegrał wyjątkowo ważną rolę. Według jego planów podejmowano działania praktycznie na terenie całej Polski. Czynności postanowił prowadzić w oparciu o regulacje prawne, których faktycznie nie było. Odwoływanie się do zapisów z okresu II RP, np. Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 mar-



Składowanie książek.

Fot. Biblioteka Narodowa



Książki w workach przygotowane do transportu.

Fot. Biblioteka Narodowa

ca 1928 r. o opiece nad zabytkami¹, miało charakter czasowy i było możliwe jedynie bezpośrednio po wojnie. Tak więc istniała konieczność stworzenia od podstaw regulacji prawnych dostosowanych do nowej sytuacji politycznej, wynikłej ze znalezienia się Polski w strefie wpływów Związku Sowieckiego i z wprowadzanych zmian ustrojowych, na które bibliotekarze nie mieli najmniejszego wpływu.

Pierwszą próbę regulacji prawnej podjęto w 1944 r., jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego. W porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych Rządu RP na Uchodźstwie przygotowano projekt rozporządzenia Ministerstwa Oświaty i Kultury o zabezpieczeniu zbiorów bibliotecznych i odbudowie

¹ Dz.U. 1928, nr 29, poz. 265. Józef Grycz powoływał się na ten dokument prawny w opracowanych *Wskazówkach dla prowadzących akcję zabezpieczenia bibliotek i zbiorów bibliotecznych*, Warszawa – Poznań 1945. Publikacja, skierowana do wszystkich mieszkańców, wskazywała zasady prowadzenia czynności ratowniczych i ochronnych w praktycznym działaniu.

bibliotek². Autorem tekstu, jak przypuszczam, był Józef Grycz³. Projekt zakładał koordynację działań związanych z powojenną ochroną zbiorów bibliotecznych na terenie Polski, w granicach z 1939 r. Wokół ośmiu, jak zakładano, ocalonych największych bibliotek (tj. Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Publicznej w Warszawie, Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, Biblioteki Miejskiej w Łodzi, Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie, Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu) wyznaczono tymczasowe okręgi biblioteczne. Działający w podziemiu Departament Oświaty i Kultury zamierzano przekształcić w Ministerstwo Oświaty i Kultury. Akt prawny miał nabrać mocy urzędowej z chwilą oswobodzenia części kraju i obowiązywać do czasu zorganizowania władz ogólnokrajowej sieci bibliotecznej. Departament Oświaty i Kultury był przygotowywany do podjęcia jawnej działalności w stolicy, wyzwolonej – jak zakładano – przez Armię Krajową w wyniku Powstania Warszawskiego. Jego pracownicy planowali wystąpić wobec Armii Czerwonej jako przedstawiciele legalnej władzy państwowej. Z powodu klęski Powstania zamysł ten nie został zrealizowany. Departament działał w ograniczonym zakresie do czerwca 1945 r. Po wojnie zniszczenia stolicy uniemożliwiły wyznaczenie choćby jednego okręgu bibliotecznego kierowanego przez warszawską bibliotekę.

Pierwszym w kraju dokumentem, w którym znalazły się wzmianki dotyczące potrzeby ochrony materiałów piśmienniczych, tj. zabezpieczenia podręczników i pomocy szkolnych, było wezwanie kierownika Resortu Oświaty Stanisława Skrzyszewskiego do nauczycielstwa polskiego z 1 sierpnia 1944 r.⁴ Warto tu też wymienić rozkaz nr 120 Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z 22 listopada 1944 r.⁵ Przygotowany przez Józefa Janiczka dekret o zabezpieczaniu księgozbio-

² Biblioteka Narodowa w Warszawie, Zakład Dokumentacji Księgoznawczej, Rewindykacja Księgozbiorów, Zabezpieczenie zbiorów, sygn. TD 141, *Projekt rozporządzenia Ministerstwa Oświaty i Kultury o zabezpieczeniu zbiorów bibliotecznych i odbudowie bibliotek*.

³ R. Nowicki, *Protection of written heritage after World War II. Józef Grycz's contribution to saving library collections*, „The Studies into the History of the Book and Book Collections” 2020, special issue: For an Independent Poland / „Z Badań nad Książką i Księgozbiarami Historycznymi” 2020, tom specjalny: *Dla Niepodległej*, s. 196.

⁴ Wezwanie do nauczycielstwa polskiego, Dz. Urz. RO 1944, nr 1–4, poz. 24.

⁵ Wojskowe Biuro Historyczne (Centralne Archiwum Wojskowe) w Warszawie, sygn. III.5.197, Rozkaz nr 120 Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z 22 XI 1944 r., k. 36.



Zrujnowana fasada Biblioteki Raczyńskich, Poznań, 1945 r. Fot. domena publiczna

rów opuszczonych nie został uchwalony. Istotne informacje znalazły się w okólniku Resortu Oświaty z 29 listopada 1944 r.⁶, który nakładał obowiązek ochrony zbiorów bibliotecznych na władze szkolne I i II instancji, tj. inspektoraty i kuratoria szkolne. Prowadzenie czynności w terenie komplikowały działania różnych ministerstw, a także instytucji, stowarzyszeń czy organizacji. Brak koordynacji nie wpływał korzystnie na proces ratowania księgozbiorów. Sytuacja ta z czasem uległa zmianie. Od lutego 1945 r. wszystkie sprawy związane z bibliotekami, w tym ochroną zbiorów, podlegały Wydziałowi Bibliotek Ministerstwa Oświaty, a od

⁶ Okólnik Resortu Oświaty w sprawie zabezpieczenia bibliotek i zbiorów bibliotecznych, Nr Bbl.IV-W-2195/44, Dz. Urz. RO 1944, nr 1–4, poz. 32.

» W lipcu 1945 r. zabezpieczono w Krzeszowie część najcenniejszych zbiorów Preussischer Staatsbibliothek, przetransportowaną podczas wojny przez Niemców ze stolicy Rzeszy. Tak zwana Berlinka, z zachowaniem ścisłej tajemnicy, została przewieziona do Krakowa i umieszczona w Bibliotece Jagiellońskiej. »

12 marca 1946 r. – Naczelnej Dyrekcji Bibliotek, kierowanej od 1 kwietnia tegoż roku przez Grycza. W wyniku jego skutecznych zabiegów doszło do powstania centralnego kierownictwa tzw. akcji

zabezpieczenia i odbudowy bibliotek. Wszystkie czynności dotyczące ochrony księgozbiorów podlegały do jesieni 1951 r. jednemu resortowi – Ministerstwu Oświaty.

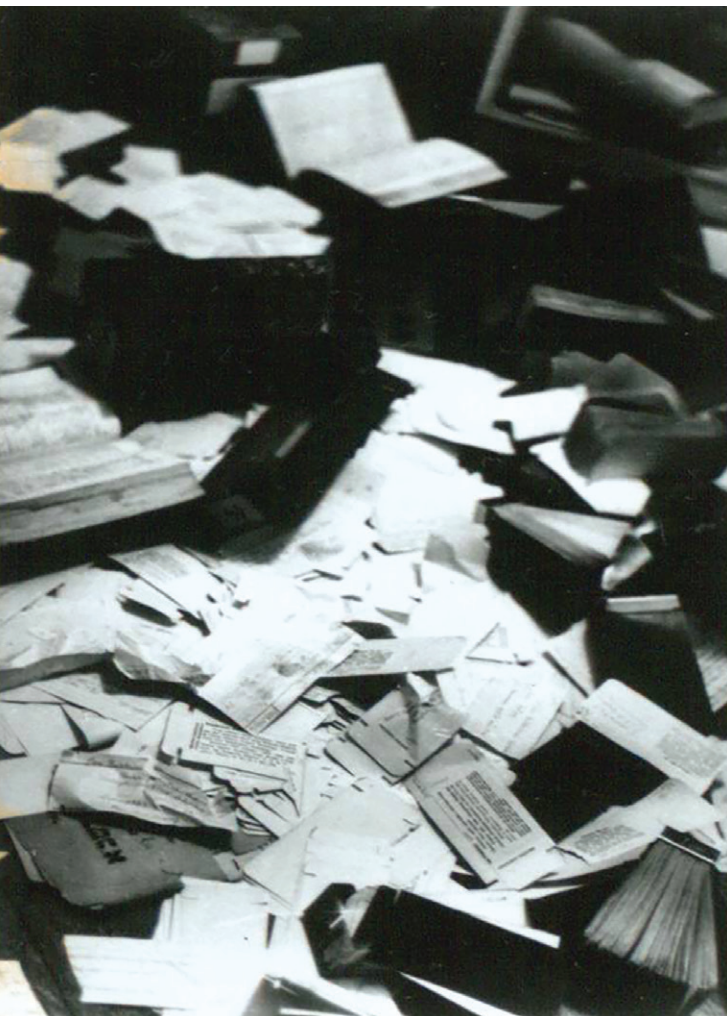
Najważniejszy dla ratowania zbiorów bibliotecznych był pierwszy okres powojennej ochrony księgozbiorów, zapoczątkowany w 1944 r. na terenach wolnych od okupanta niemieckiego, a zakończony w grudniu 1946 r. To wówczas objęto ochroną najcenniejszy materiał piśmienniczy. W lipcu 1945 r. Stanisław Sierotwiński zabezpieczył w Krzeszowie pod Kamienną Górą część najcenniejszych zbiorów Preussischer Staatsbibliothek, przetransportowaną podczas wojny przez Niemców ze stolicy Rzeszy. Tak zwana Berlinka, z zachowaniem ścisłej tajemnicy, została przewieziona do Krakowa i umieszczona w Bibliotece Jagiellońskiej. Od 1 grudnia 1945 r. Sierotwiński – podporządkowany bezpośrednio Gryczowi – kierował krakowską Delegaturą Ministerstwa Oświaty, której podlegał obszar kraju podzielony na sześć okręgów: I Krakowski, II Wrocławski, III Szczeciński, IV Gdański, V Olsztyński oraz VI Lubuski. Wybór miasta nie był przypadkowy. Kraków niemal nie ucierpiał podczas wojny i w skali kraju istniały tutaj najlepsze warunki do prowadzenia prac w oparciu o wykształconych bibliotekarzy, a także znajdowały się odpowiednie miejsca do składowania książek, m.in. w podziemiach wawelskich. Przez trzynaście miesięcy działalności delegatury, tj. do końca 1946 r., Sierotwiński objął ochroną na terenie Polski w ponad 170 punktach ok. 5,5 mln tomów, w większości proveniencji niemieckiej. Koszt pracy przy jednym tomie wyniósł średnio ok. 1 zł, a więc był niezwykle niski. O podziale książek decydowała centrala, tj. Ministerstwo Oświaty.

Etap drugi: działalność zbiornic

Po zaprzestaniu działalności krakowskiej Delegatury Grycz przystąpił do drugiego etapu powojennej ochrony zbiorów bibliotecznych. 1 lutego 1947 r. powstały zbiornice-segregatornie w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie, Toruniu i we Wrocławiu. W odbudowywanej stolicy nadal nie było fizycznych możliwości uruchomienia zbiornicy. Instytucje miały za zadanie odszukanie w terenie i przewiezienie materiałów bibliotecznych do zbiornic, zmagazynowanie przetransportowanych zbiorów oraz ich segregację, zgodnie z instrukcją Ministerstwa Oświaty z 25 stycznia 1946 r. w sprawie postępowania z księgozbiorami zabezpieczonymi⁷, opracowaną przez Grycza. Pracownicy zbiornic sukcesywnie podawali w sprawozdaniach liczbę zabezpieczonych dzieł. Wcześniej, z powodu nieuniknionego pośpiechu, przeliczano książki na kilogramy, tony, wagony kolejowe, platformy samochodowe, wozy konne, worki, skrzynie, wiązki, a nawet metry sześciennie.

Kierownikiem poznańskiej Zbiornicy do połowy 1947 r. był dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Aleksander Birkenmajer. Wcześniej, 15 lutego 1945 r., został okręgowym kierownikiem bibliotecznym (jednym z czterech w kraju), któremu podlegał obszar Wielkopolski i Pomorza. Nie było wówczas ustalonych podziałów administracyjnych, a działania wojenne nadal trwały. Teren okazał się wyjątkowo duży w stosunku do skromnych możliwości, którymi dysponowano. Z tego względu Birkenmajer zaznaczył swoją aktywność głównie na obszarze Wielkopolski oraz częściowo Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska. Prace rozpoczął w Poznaniu od zabezpieczenia tomów znajdujących się w dwupiętrowym kościele św. Michała, zamienionym przez Niemców na składnicę książek. Podczas wojny Niemcy zwieźli tam z Wielkopolski oraz centralnej Polski ok. 3,5 mln tomów. Liczne dzieła trafiły na przemiał do pobliskiej papierni w Czerwonaku. Część została zniszczona pod koniec wojny przez aliancką bombę. W zrujnowanej świątyni przetrwało ok. 400 tys. tomów. Birkenmajer m.in. zabezpieczył i zwiózł ze Sławy cenne masonika, zagrabione przez Niemców z różnych państw Europy. Materiał ten zainteresował Urząd Bezpieczeństwa,

⁷ Instrukcja z dnia 25 stycznia 1946 r. w sprawie postępowania z księgozbiorami zabezpieczonymi, Dz. Urz. MO 1946, nr 1, poz. 13.



Fragment księgozbioru. Fot. Biblioteka Narodowa

który wyselekcjonowany jego fragment zabrał do Warszawy. Ogółem w wyniku działalności Birkenmajera oraz poznańskiej Zbiornicy w latach 1945–1949 zabezpieczono i zwieziono 1 212 771 tomów. Z tego 945 880 tomów przekazano w ramach repartycji i rewindykacji.

W Krakowie od lutego do połowy października 1945 r. działał organ wykonawczy Biblioteki Jagiellońskiej – Zarząd Główny Bibliotek województw krakowskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Przez kilka miesięcy zabezpieczono 695 802 tomy, z czego do Biblioteki Jagiellońskiej przetransportowano 68 021 tomów. Od 1 grudnia 1945 do 31 grudnia 1946 r. działała wspomniana

Delegatura Ministerstwa Oświaty. Na początku 1947 r. została zorganizowana Zbiornica Księgozbiorów Zabezpieczonych. Magazyny tej instytucji znajdowały się w kilku punktach miasta, w tym na Wawelu. Umieszczono w nich dzieła proveniencji polskiej oraz obcej, przede wszystkim niemieckiej. Wydawnictwa zwarte i ciągle sukcesywnie zwożono do Biblioteki Jagiellońskiej. Po posegregowaniu przekazano je m.in. Bibliotece Narodowej, Ministerstwu Kultury i Sztuki oraz Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu w Warszawie.

W Gdańsku dyrektor Biblioteki Miejskiej Marian Pelczar wykazywał zainteresowanie przede wszystkim odszukaniem i odbudowaniem zasobów instytucji,

którą kierował, a której tradycje sięgały roku 1596. Niemcy wywieźli z niej najwartościowsze dzieła. Część ukryli w Pelplinie. Wiele tomów trafiło do Malborka, gdzie, złożone razem z innymi w salach zamkowych, w trakcie walk służyły jako swego rodzaju szańce. Liczne książki przetransportowano z tego miejsca do stolicy, a po stwierdzeniu proveniencji zwracano do Gdańska. Pelczar zorganizował Zbiornicę w Gdańsku, która zasięgiem obejmowała teren województwa gdańskiego. Do instytucji transportowano książki z Gdańska (w tym Oliwy), Sopotu, Gdyni, Kwidzyna, Lęborka, Malborka, Tczewa i innych miejscowości. Do kwietnia 1950 r. zwieziono do Zbiornicy 217 278 książek⁸, z tego 43 317 dzieł przekazano różnym instytucjom.

Pozyskaniem księgozbiorów zabezpieczonych z Pomorza szczególnie zainteresowana była Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu, która w chwili powstania, tj. w 1945 r., nie posiadała własnego księgozbioru. Przetransportowane tomy, w wyniku skutecznych zabiegów pierwszego dyrektora Stefana Burhardta, stały się fundamentem Biblioteki Uniwersyteckiej, mającej pierwszeństwo przydziału książek z toruńskiej Zbiornicy. Do powstającego od podstaw własnego księgozbioru uniwersyteckiego włączano niemal każdą książkę. Stosunkowo niewiele tomów przekazywano innym instytucjom. Książki transportowano m.in. z Białogardu, Braniewa, Chełmna, Elbląga, Fromborka, Koszalina, Nawry, Olsztyna, Słupska, Szczytna. Od 1 września 1945 do 18 lipca 1949 r. zwieziono do Torunia z 55 miejscowości 597 409 woluminów⁹. W wyniku osobistych wyjazdów w teren Burhardt i jego podwładni pozyskali dla biblioteki wyjątkowo cenny materiał piśmienniczy, w tym unikat w skali światowej – srebrną bibliotekę Albrechta Pruskiego.

⁸ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Oświaty, Naczelna Dyrekcja Bibliotek, Wydział Bibliotek Naukowych, Zbiornica Księgozbiorów Zabezpieczonych w Gdańsku, sygn. 6946, Sprawozdania miesięczne z działalności za 1950 r., H. Kalewska, Sprawozdanie z działalności Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych w Gdańsku za miesiąc kwiecień 1950 r., k. 6.

⁹ AAN, Ministerstwo Oświaty, Naczelna Dyrekcja Bibliotek, Wydział Bibliotek Naukowych, Zbiornica Księgozbiorów przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, sygn. 6956, Sprawozdanie z działalności za lata 1947–1949, S. Burhardt, Sprawozdanie rzeczowe Zbiornicy Księgozbiorów przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu za okres od 1 II 1947 – 18 VII 1949 r., czyli od powstania Zbiornicy do przekazania Biblioteki i Zbiornicy dyrektorowi prof. d-rowsi Ludwikowi Kolankowskiemu, Toruń, 3 IV 1950 r., k. 2.

Zbiornicą w Szczecinie kierowała Maria Quirini, wcześniej przedstawicielka krakowskiej Delegatury Ministerstwa Oświaty. Na Pomorzu Zachodnim, w porównaniu z innymi regionami kraju, zupełnie brakowało książek proveniencji polskiej, a warunki ratowania zbiorów były najtrudniejsze. Teren ten najpóźniej przeszedł pod polską administrację. Liczne instytucje z centralnej Polski wysyłały swoje ekspedycje, które zbierały książki. Wiele cennych materiałów, w tym m.in. muzykalia, przetransportowano do Torunia. Jeszcze w 1947 r. odnajdywano na polach sterty dzieł narażonych na działanie czynników atmosferycznych. Szczecińska Zbiornica dysponowała sortowniami w Szczecinie, Koszalinie, Słupsku, Starogrodzie (obecnie Stargard) i Wałczu. W wyniku pracy Quirini do tej instytucji zwieziono do połowy maja 1950 r. 673 663 tomy, z tego 185 119 tomów przekazano 342 instytucjom na terenie całego kraju.

We Wrocławiu na początku maja 1945 r. prace ratownicze rozpoczął Antoni Knot, dyrektor tamtejszej Biblioteki Uniwersyteckiej. Podlegał mu obszar Dolnego Śląska. Teren ten Niemcy uważali za bardzo bezpieczny, dlatego podczas wojny transportowali tam książki, w tym z Berlina przed spodziewanym bombardowaniem miasta. Część z nich ukryto w ponad siedemdziesięciu schowkach, m.in. w pomieszczeniach gospodarczych, więzieniach i klasztorach. Po dotarciu na miejsce ekip Knota skrytki te okazały się już puste. Dyrektor kierował działalnością wrocławskiej Zbiornicy, do której w latach 1947–1949 zwieziono 877 958 tomów¹⁰. Zabezpieczone zbiory biblioteczne przyczyniły się do tego, że Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu dysponuje największym w skali kraju (i jednym z ważniejszych w Europie) zbiorem starych druków.

Najdłużej ze wszystkich zbiornic, do 1955 r., funkcjonowała Zbiornica kątowska pod kierunkiem Franciszka Szymiczka. Do końca 1949 r. obejmowała ona Górny Śląsk. W latach pięćdziesiątych podlegała Centralnemu Zarządowi Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ogółem w latach 1947–1955 Zbiornica zabezpieczyła i przejęła 1 349 006 woluminów¹¹, z tego kilkaset tysięcy ze wzglę-

¹⁰ AAN, Ministerstwo Oświaty, Naczelna Dyrekcja Bibliotek, Wydział Bibliotek Naukowych, Zbiornica Księgozbiorów Zabezpieczonych we Wrocławiu, sygn. 6959, Sprawozdania miesięczne z działalności za 1950 rok, Stan Zbiornicy na dzień 30 XII 1949 r., k. 2.

¹¹ F. Szymiczek, *Akcja zabezpieczania biblioteki i księgozbiorów na Śląsku w świetle dokumentów i wspomnień własnych*, „Książnica Śląska” 1975–1978, t. 20, s. 55.



Książka zniszczona w wyniku działań wojennych. Fot. Ryszard Nowicki/PAN Biblioteka Gdańska

dów politycznych zostało skierowanych na przemiał. Nastąpiło wówczas odejście od planu stworzonego przez Grycza, który z powodów politycznych w 1949 r. został odsunięty od pracy w Ministerstwie Oświaty.

Objęte ochroną książki – według szacunkowych obliczeń ponad 10 mln tomów – przekazywano w ramach rewindykacji i restytucji instytucjom na terenie całego kraju. Czy były zwracane prywatnym właścicielom? Tak, za „milczącą aprobatą” Grycza. Było to możliwe do 1949 r. Dowody źródłowe przetrwały m.in. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu¹². Wspomniany Aleksander Birkenmajer w latach 1945–1946 ze składnicy w poznańskim kościele św. Michała zwrócił prawowitym właścicielom ok. 150 tys. tomów. Najwięcej otrzymały instytucje kościelne (70 561 tomów), następnie Zakłady Uniwersytetu Poznańskiego

¹² Zob. Archiwum Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu (dalej: ABUP), Referat segregacji i zabezpieczania księgozbioru, sygn. 569, Zezwolenia na wydawanie książek należących do księgozbiorów prywatnych 1945–1946; sygn. 570, Zezwolenia na wydawanie książek należących do księgozbiorów prywatnych 1945; sygn. 571, Zezwolenia na wydawanie książek należących do księgozbiorów prywatnych 1946.

(42 788) oraz osoby prywatne (14 953). Dyrektor przestrzegał prawa własności. Rozpatrywał prośby zarówno pisemne, jak i ustne zainteresowanych. Tomy oddawano m.in. przedstawicielom rodzin poziemiankich oraz osobom występującym w ich imieniu. W kwietniu 1946 r. Birkenmajer wydał zarządzenie skierowane do podległych pracowników, w którym określił zasady zwrotu dawnym właścicielom książek skonfiskowanych w czasie wojny¹³.

Zachowana archiwalna dokumentacja źródłowa dostarcza wiedzy na temat trudów związanych z powojennym ratowaniem zbiorów. Ma ogromne znaczenie dla zrozumienia istoty rozpraszania księgozbiorów na terenie Polski po II wojnie światowej. Archiwalia, a zwłaszcza ocalone książki dowodzą, że niejeden fragment księgozbioru uznany za bezpowrotnie stracony – przetrwał. Należy prowadzić dalsze dociekania, w tym w oparciu o kolekcje cyfrowe, ze szczególnym uwzględnieniem znaków proveniencyjnych. Dają one możliwość częściowego zweryfikowania dotychczasowego stanu wiedzy na temat strat z okresu II wojny światowej oraz odszukania nieznanych pozycji, pozwalających na wgląd w zasoby nieistniejących już księgozbiorów historycznych¹⁴.

¹³ ABUP, Podstawy prawne własne, sygn. 296, Okólniki od 30 V 1945 do 17 XII 1946 r., Okólnik nr 8, Poznań, 12 IV 1946 r., k. 124.

¹⁴ Zob. np. R. Nowicki, *Księga inwentarzowa księgozbioru brabiów Skórzewskich z Lubostro-
nia – zachowana*, „Santander Art and Culture Law Review” 2019, nr 1 (5), s. 117–130, [https://
www.ejournals.eu/SAACLR/1-2019/art/14788](https://www.ejournals.eu/SAACLR/1-2019/art/14788) [dostęp: 31 VIII 2020 r.].



Ryszard Nowicki (ur. 1961) – historyk, dr hab., pracownik Wydziału Historycznego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Autor książek: *Skórzewscy – właściele dóbr łabiszyńskich. Rola w życiu społeczno-politycznym wielkopolskiego ziemiaństwa* (2002); *Działalność Aleksandra Birkenmajera na rzecz ochrony zbiorów bibliotecznych. Ziemie zachodniej i północnej Polski w latach 1945–1947* (2006); *Powojenna ochrona zbiorów bibliotecznych w Polsce w latach 1944–1955. Wybór źródeł* (2013); *Rola katowickiej Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych w powojennej ochronie zbiorów bibliotecznych w Polsce* (2015) i in.

Dorota Sidorowicz-Mulak

Ze Lwowa do Wrocławia

**Ossolineum
w latach 1939–1947**

Ossolineum, posiadając ok. 30 proc. przedwojennego zasobu, w tym fragment kolekcji założycielskiej Józefa Maksymiliana Ossolińskiego oraz darów Henryka Lubomirskiego, zaczęło funkcjonować w zrujnowanym Wrocławiu w 1946 r.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, powołany do życia aktem fundacyjnym w 1817 r., rozpoczął działalność dziesięć lat później we Lwowie. Kierował nim wówczas ks. Franciszek Siarczyński¹. Przed inauguracją przedwcześnie zmarł Józef Maksymilian Ossoliński, który przekazał swe kolekcje biblioteczne i muzealne jako podstawę do zakładanej przez siebie instytucji². W 1826 r. zbiory fundatora zostały przewiezione z Wiednia do stolicy Galicji; kilka lat później otwarto pierwszą czytelną Zakładu³. Stopniowo zasoby Ossolineum rozrastały się dzięki hojnym darom spływającym z Polski i zagranicy oraz mniej licznym zakupom⁴. Ogromne znaczenie dla przyszłego rozwoju instytucji i jej zasobów muzealnych miało porozumienie podpisane w 1823 r. przez Ossolińskiego i Henryka Lubomirskiego, powołujące do życia Muzeum Książąt Lubomirskich⁵. W 1827 r. w strukturach Zakładu zaczęła funkcjonować także drukarnia, a rok później ukazał się pierwszy numer periodyku „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego imienia Ossolińskich”⁶. Przez ponad sto lat Ossolineum, łączące funkcje biblioteki, muzeum i wydawnictwa, działało bezpiecznie, a jego główna siedziba mieściła się w dawnym klasztorze Karmelitanek Trzewickowych przy ul. Ossolińskich (obecnie ul. Stefanyka).

¹ Franciszek Siarczyński (1758–1829) – pijar, historyk i geograf, zaangażowany przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego w tworzenie ZNiO we Lwowie, pierwszy dyrektor Zakładu.

² *Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich ustawy, przywileje i rzeczy dziejów jego dotyczące*, oprac. W. Bruchnalski, Lwów 1928; J.A. Kosiński, *Biblioteka Fundacyjna Józefa Maksymiliana Ossolińskiego*, Wrocław 1971.

³ A. Franczyk-Cegła, *Konsekwencje udostępniania cymeliów w pierwszej ossolińskiej kolekcji we Lwowie*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 2013, nr 30, s. 59–66; K. Gluziński, M. Jaremków, *Dział Druków Zwartych*, [w:] *Nie tylko książki. Ossolińskie kolekcje i ich opiekunowie*, red. M. Dworsatschek, Wrocław 2018, s. 156.

⁴ Szerzej o działalności ZNiO zob. W. Kętrzyński, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich*, Lwów 1894; A. Fischer, *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Zarys dziejów*, Lwów 1927; *Skarbiec. 200 lat Ossolineum*, oprac. M. Markowska, Wrocław 2017.

⁵ M. Matwijów, *Blaski i cienie kuratorii literackiej Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich 1824–1944*, „Galicja. Studia i materiały” 2017, t. 3, s. 9–42; B. Figiela, *Zbiory przeworskie w kolekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dary Henryka i Jerzego Lubomirskiego*, „Galicja. Studia i materiały” 2017, t. 3, s. 86–120; B. Długajczyk, L. Machnik, *Muzeum Lubomirskich 1823–1940*, Wrocław 2019; D. Sidorowicz-Mulak, *Dary księcia kuratora. Stare druki ofiarowane przez Henryka Lubomirskiego Bibliotece Ossolineum*, [w:] *200 lat Ossolineum*, red. M. Dworsatschek (w druku).

⁶ Zob. M. Pękalska, *Początki działalności wydawniczej Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, [w:] *Biblioteka Narodowa 1919–2019. Księga jubileuszowa*, red. S. Bereś, Wrocław 2019, s. 17–31.

Pod okupacją sowiecką

Wszystko zmienił wybuch II wojny światowej. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. w ZNiO podjęto działania mające zabezpieczyć zbiory na wypadek wojny, przenosząc część z nich do piwnic i układając w oknach worki z piaskiem⁷. To dlatego, według relacji Franciszka Pajączkowskiego⁸: „wybuch wojny w dniu 1 września 1939 r. zastał Zakład Narodowy im. Ossolińskich zupełnie na nią nieprzygotowany [...], wszystkie obrazy ze słynną »Unią« Matejki [znajdowały się] w Galerii nakrytej szklanym dachem, rękopisy i cymelia biblioteczne na swych zwykłych miejscach [...], dopiero wówczas, gdy na miasto zaczęły spadać bomby, zarządzono prace ochronne”⁹. Wspomnienia Mieczysława Gębarowicza¹⁰ dostarczają informacji o działaniach związanych z zabezpieczaniem zbiorów muzealnych, w tym obrazów i numizmatów, które „zawijano w stare gazety [...]”. Następnie te małe paczki ułożono w skrzyniach, dla których schowkiem było palenisko dawnego kominka”. W tym czasie Gębarowicz wydzielił z tego zbioru złote monety i medale i ukrył „w biurze w jednej z szaf biblioteki [...] za książkami”¹¹.

Sytuację Zakładu utrudniał fakt, że 19 września zmarł nagle dyrektor Ludwik Bernacki¹², a kierownictwo w instytucji przejęli kustosz Władysław Tadeusz Wisłocki¹³ z oddziału druków, Kazimierz Tyszkowski¹⁴ z oddziału rękopisów, Mieczysław Gębarowicz z Muzeum Lubomirskich oraz kierownik wydawnictwa Antoni Lewak¹⁵. Stan

⁷ LNNBU F. 54, dz. 5, rps 57, Protokół konferencji kustoszów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w obecności kierownika wydawnictwa, ZNiO DE-4007, skan 136–137.

⁸ Franciszek Pajączkowski (1905–1970) – bibliotekarz, filozof, od 1927 r. pracował w ZNiO, od 1946 r. pełnił obowiązki dyrektora ZNiO, w latach 1953–1960 wicedyrektor, między 1960 a 1970 r. – na stanowisku dyrektora ZNiO.

⁹ F. Pajączkowski, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich w ostatnim dwudziestoleci (1928–1948)*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1948, t. 3, s. 597–598.

¹⁰ Mieczysław Gębarowicz (1893–1984) – historyk sztuki, bibliotekarz, od 1922 r. zawodowo związany z ZNiO, od 1925 r. kustosz Muzeum im. Lubomirskich, we wrześniu 1941 r. potajemnie mianowany kierownikiem Zakładu.

¹¹ ZNiO rps akc. 28/10, M. Gębarowicz, *Wspomnienia z lat okupacji Lwowa*, ok. 1984 r.

¹² Ludwik Bernacki (1882–1939) – historyk literatury, bibliotekarz, bibliograf, od 1906 r. zatrudniony w ZNiO, od 1918 r. dyrektor Zakładu.

¹³ Władysław Tadeusz Wisłocki (1887–1941) – sławista, bibliotekarz, bibliograf, od 1907 r. związany zawodowo z ZNiO.

¹⁴ Kazimierz Tyszkowski (1894–1940) – historyk, od 1922 r. zawodowo związany z ZNiO, pracownik, a następnie kierownik Biura/Oddziału Rękopisów.

¹⁵ Antoni Lewak (1889–1940) – prawnik, w latach 1928–1939 dyrektor wydawnictwa Ossolineum, podczas jego kierownictwa w 1933 r. ZNiO przejęło serię „Biblioteka Narodowa”.

taki nie trwał długo. W listopadzie zarząd nad ZNiO przejął komisarz sowiecki i przekazał instytucję nowemu dyrektorowi, młodemu działaczowi komunistycznemu, publicyście Jerzemu Borejszy¹⁶, który znalazł się we Lwowie, uciekając z Warszawy okupowanej przez Niemców. Przyjęty z rezerwą przez dawnych pracowników Ossolineum, starał się o utrzymanie polskiego charakteru i wysokiej rangi kulturalnej kierowanej przez siebie placówki. Zgodnie z sowiecką myślą ideologiczną zmieniono dotychczasowe nazwy ZNiO. Wprowadzone w 1939 r. nazewnictwo miało ukryć narodowy charakter instytucji i jej związki z polską arystokracją: „Zakład Ossolineum” lub „Kombinat Kulturalno-Oświatowy Ossolineum” oraz „Muzeum Ossolineum”. Wszyscy pracownicy musieli zapisać się do zakładowej organizacji związkowej nazwanej Komitetem Robotniczym Ossolineum.

Po wybuchu wojny do ZNiO zaczęły wpływać liczne materiały biblioteczne i muzealne. Prywatni właściciele przekazywali je w depozyt do tej zaufanej instytucji, aby zabezpieczyć je przed zniszczeniami wojennymi. Borejsza podjął decyzję o zinwentaryzowaniu tych dzieł, starając się o powiększenie kolekcji Ossolineum. W księgach majątkowych odnotowywano proveniencję tych materiałów, wyznaczono im także odrębne numery inwentarzowe. Najcenniejszym obiektem, który wzbudził zainteresowanie władz, był rękopis *Pana Tadeusza*, zdeponowany we wrześniu 1939 r. przez rodzinę Tarnowskich z Dzikowa. Na polecenie dyrektora manuskrypt poddano konserwacji oraz oprawie, której dokonał artysta intrologator Aleksander Semkowicz, nadzorowany przez komisję powołaną specjalnie w tym celu¹⁷.

Stan taki nie trwał długo, już bowiem 1 stycznia 1940 r. Ossolineum włączono w strukturę Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Ze zbiorów bibliotecznych ZNiO oraz Biblioteki Fundacyjnej im. Wiktora Baworowskiego, Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki, Studionu oraz

¹⁶ Jerzy Borejsza (1905–1952) – publicysta, działacz komunistyczny, po wojnie założyciel i prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”.

¹⁷ Aleksander Semkowicz (1885–1954) – artysta intrologator, znawca twórczości Adama Mickiewicza, w latach 1912–1917 kierownik ossolińskiej intrologatorni, zatrudniony ponownie w ZNiO w 1940 r. Zob. M. Grocholska, „*Pan Tadeusz*” w *kąpieli – konserwacja rękopisu*, „Spotkania z Zabytkami” 2013, nr 3–4; D. Sidorowicz-Mulak, *Oprawy Aleksandra Semkowicza (1885–1954) w Bibliotece Ossolineum*, symposium „Szary kruk”, Gdańsk 2019.

Żydowskiej Gminy Wyznaniowej utworzono Lwowską Filię Biblioteki Akademii Nauk USRS¹⁸. Muzeum Lubomirskich zostało przemianowane na Muzeum Akademii Nauk USRS we Lwowie. Wraz z tymi zmianami przy ul. Ossolińskich pojawił się nowy dyrektor – Jakow Zajkin. Akademia przejęła także zakładowe wydawnictwo, przemianowane na Drukarnię Akademii Nauk USRS we Lwowie. Znaczna część jego wyposażenia została wysłana do Kijowa i z tego powodu funkcjonowała raczej jako księgarnia. Ta komórka ZNiO jako przedsiębiorstwo przemysłowe wzbudziła zainteresowanie Sowietów już wcześniej. Z tego powodu już w październiku 1939 r. jej kierownik Lewak został aresztowany przez NKWD i zapewne na wiosnę 1940 r. zamordowany w jednym z sowieckich więzień na Ukrainie¹⁹.

Wkrótce przyszły kolejne zmiany, gdyż ze względu na polski charakter Muzeum Lubomirskich, w maju 1940 r. podjęto decyzję o jego likwidacji. Zbiory muzeum zostały podzielone między trzy lwowskie instytucje: Państwową Galerię Obrazów, Muzeum Historyczne (dawne Muzeum Narodowe im. Króla Jana III) oraz Muzeum Przemysłu Artystycznego. Przy ul. Ossolińskich pozostały przede wszystkim materiały utrwalone na papierze: rysunek, grafika i fotografie. Gębarowicz był obruszony postawą polskich pracowników tych placówek: Ksawerego Piwockiego z MPA i Jerzego Güttlera z Galerii Obrazów, którzy „z dziwną zjadłością [...] dobijali się o swój łup”²⁰. Dopilnował przy tym, aby przekazywanie obiektów odbyło się na podstawie spisów. Nie był natomiast w stanie zapobiec uszkodzeniom i zniszczeniu obiektów, które przewożono na wozach bez zabezpieczenia. Wspominał to następująco: „Po eksponaty zajeżdżała stara platforma konna, na nią kładziono [...] bez jakiegokolwiek zabezpieczenia eksponaty i aby się nie rozleciały, opasywano je z boku sznurem. Tak przygotowany transport ruszał sprzed okien Muzeum, [...] platforma podskakiwała i chwiała się na wszystkie strony, meble ocierały się, rysowały i łamały, obrazy dziurawiły się, szyby szklane trzaskały i leciały na ziemię”²¹.

¹⁸ M. Matwijów, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich w latach 1939–1946*, Wrocław 2003, s. 73.

¹⁹ *Ibidem*, s. 35, 61, 66–67.

²⁰ Za M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 71, szerzej s. 68–72; B. Długajczyk, A. Machnik, *Muzeum Lubomirskich...*, s. 557–561.

²¹ ZNiO rps akc. 28/10, M. Gębarowicz, *Wspomnienia z lat okupacji Lwowa, ok. 1984 r.*, k. 94.

W gmachu pozostały jedynie obrazy zdobiące ściany instytucji oraz ukryte przez Gębarowicza numizmaty. Po zlikwidowaniu Muzeum Lubomirskich powołano w strukturach Biblioteki Akademii Nauk Oddział Sztuki, w którym umieszczono zbiory grafiki, rysunku i fotografii z dawnego Muzeum, Biblioteki Pawlikowskich i Biblioteki Fundacyjnej im. Wiktora Baworowskiego. Wszystkie zbiory znalazły miejsce w dawnym pałacu Baworowskich.

W bibliotece działającej w strukturach Akademii Nauk USRS zadbano o nabywanie literatury sowieckiej. W tym celu utworzono Oddział Komplebowania Zbiorów, który gromadził zbiory pochodzące z egzemplarza obowiązkowego, kupna, wymiany i darów oraz przejmowania („koncentracji”) zbiorów pozostawionych przez dawnych właścicieli z powodu wojny. Liczba tych ostatnich spowodowała konieczność utworzenia kolejnej komórki organizacyjnej, która nosiła nazwę Oddział Wymiany i Wstępnego Opracowania Zebranych Zasobów. Zajmował się on tylko zbiorami pochodzącymi z koncentracji. Ze względu na braki lokalowe umieszczono go w dawnym budynku Wydawnictwa Ossolineum, w tzw. Kamienicy Sapieżyńskiej, mieszczącej się naprzeciwko głównego gmachu ZNiO. Dział ten przejął ponadto niezinwentaryzowane zasoby dawnego Ossolineum i innych bibliotek wcielonych do LFBAN, depozyty wojenne oraz część dubletów Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki. Latem 1940 r. utworzono Oddział Obsługi Czytelników, któremu powierzono opiekę nad magazynami i czytelniami.

Kolejną zmianą wprowadzoną w Lwowskiej Filii Biblioteki AN było utworzenie Oddziału Starodruków i Rarów na bazie dawnego Oddziału Druków XV i XVI w. Wydzielono z magazynu druki z XVII i XX w. Książki wydane w XVII i XVIII w. przeniesiono do tzw. Małej Książnicy. Do zasobu tego przyłączono także druki z XV i XVIII w. pochodzące z Biblioteki Fundacyjnej im. Wiktora Baworowskiego²². Przeorganizowano także Gabinet Muzyczny i Kartograficzny. Większych zmian uniknął Oddział Rękopisów, choć planowano scalenie manuskryptów ze wszystkich bibliotek LFBAN w jednym miejscu.

²² Szerzej zob. D. Sidorowicz-Mulak, *Kolekcja starych druków Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i jej proveniencje*, [w:] *Książka dawna i jej właściciele*, red. D. Sidorowicz-Mulak, A. Franczyk-Cegła, Wrocław 2016, t. 1, s. 91–94; O. Kołosowska, *Stare druki z historycznej kolekcji Ossolineum w zbiorach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka: organizacja kolekcji i stan badań*, [w:] *Katalog druków XVI wieku z historycznej kolekcji Ossolineum*, red. D. Sidorowicz-Mulak, Wrocław 2017, s. 45–52.

W nowej placówce powstały ponadto typowo sowieckie komórki organizacyjne: Gabinet Marksizmu-Leninizmu, Gabinet Bibliotekoznawstwa i Oddział Bibliologiczny, Gabinet Literatury Dziecięcej i Gabinet Literatury Narodów ZSRS. Zupełnie inny charakter miał Oddział Specjalny (Specfond), w którym przechowywano literaturę zakazaną wycofywaną z obiegu czytelniczego²³.

Pod okupacją niemiecką

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. kierownictwo Ossolineum przejął Gębarowicz. Wkrótce potem do Lwowa przyjechał Gustav Abb²⁴, pełniący obowiązki dyrektora Głównego Zarządu Bibliotek w Generalnym Gubernatorstwie. Choć budynek Ossolineum nie ucierpiał podczas walk sowiecko-niemieckich, biblioteka poniosła znaczne straty. 11 lipca aresztowany i wywieziony ze Lwowa został Wisłocki, którego wkrótce zamordowało gestapo²⁵. Szczególne zainteresowanie władz niemieckich budziły rysunki Albrechta Dürera, które prezentowano w okresie międzywojennym w Norymberdze i Berlinie. O pozyskanie ich starano się u władz sowieckich już wiosną 1940 r., ponieważ chciał je mieć Adolf Hitler. Natychmiast po zajęciu Lwowa zjawił się w nim Kajetan Mühlmann, pełniący funkcję specjalnego pełnomocnika do zabezpieczania dzieł sztuki i kultury w Generalnym Gubernatorstwie. Dość szybko Niemcy dotarli do Oddziału Sztuki dawnej Biblioteki Akademii Nauk i zmusili Gębarowicza do wydania 26 rysunków renesansowego artysty, powołując się na pismo Hermanna Göringa dotyczące „zabezpieczania wszystkich dzieł sztuki o wartościach ogólnoniemieckich”. Dzieła te trafiły potem w ręce Hitlera i znalazły się w kwaterze położonej koło Kętrzy-na w Prusach Wschodnich, a protesty Abba nie mogły wpłynąć na zmianę decyzji²⁶.

Poza tym zbiory ossolińskie szczególnie nie ucierpiały. Nowe władze podjęły decyzję o utworzeniu na bazie Ossolineum i Biblioteki Baworowskiego II Oddziału Biblioteki Państwowej we Lwowie (Abteilung 2 Staatsbibliothek Lemberg), zwracając zbiory o proveniencji ukraińskiej ich prawowitym właścicielom. Na kierownika

²³ M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 78–82.

²⁴ Gustav Abb (1886–1945) – przed wojną m.in. dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Berlinie i przewodniczący Stowarzyszenia Bibliotekarzy Niemieckich.

²⁵ M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 116–117.

²⁶ *Ibidem*, s. 122–126.

Biblioteki Państwowej we Lwowie wyznaczono Ulricha Johanssena²⁷. Warto podkreślić, że jako bibliotekarz potrafił on docenić wartość kolekcji bibliotecznych Zakładu, stanowiących cenne źródło do badań dziejów Rzeczypospolitej. Johanssen pełnił swe funkcje do 1943 r., potem do kwietnia 1944 r. zastąpił go Alexander Himpel²⁸. Przez cały ten okres kierownikiem II Oddziału BPL był Gębarowicz, który zarządzał biblioteką, ponieważ Niemcy nie mieszały się do spraw wewnętrznych tej instytucji.

W tym czasie powrócono do przedwojennej struktury biblioteki, likwidując oddziały powołane w latach 1940–1941 (poza Oddziałem Sztuki oraz Gabinetem Kartograficznym). Pozostawiono w strukturach także Oddział Starodruków i Rarów, zajmujący się drukami pochodzącymi z XV–XVIII w. Stanowisko Abba pozwoliło na zachowanie integralności zbiorów Zakładu. Udało się też uchronić budynki Oddziału II przed zajęciem ich przez Wehrmacht w 1943 r. Niemcy uznali bowiem, że dzięki literaturze propagandowej zgromadzonej tam w pierwszym etapie okupacji sowieckiej, zebrane w jednym miejscu zasoby piśmiennictwa sowieckiego mogą być pomocne w czasie działań wojennych.

Zarówno podczas okupacji sowieckiej, jak i niemieckiej Polacy starali się o zabezpieczanie zbiorów porzuconych przez prawowitych właścicieli. Za najcenniejsze kolekcje prywatne, które udało się uchronić przed zniszczeniem, uznać należy pozostałości kolekcji poturzyckiej Dzieduszyckich oraz zbiorów arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza. W czasie okupacji niemieckiej zabezpieczono zaś ok. 300 tys. woluminów z bibliotek instytutowych Uniwersytetu Jana Kazimierza. Pracownikom udało się także ocalić część nakładów Wydawnictwa Ossolineum²⁹.

Zdążyć przed Sowietami

Zmiany w bibliotece nastąpiły, kiedy do Lwowa zaczął się zbliżać front sowiecki. Pierwsze działania podjęto z inicjatywy Gębarowicza jesienią 1943 r. Zadaniem pracowników poszczególnych działów merytorycznych było sporządzenie wykazów cymeliów, które miały zostać zabezpieczone przed działaniami wojennymi

²⁷ Ulrich Johanssen (1902–?) – sławista i germanista, przed 1939 r. pracownik Biblioteki Państwowej w Berlinie.

²⁸ Alexander Himpel (1893–1982) – sławista, przed 1939 r. pracownik bibliotek we Wrocławiu i Berlinie.

²⁹ M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 90, 169.



Pierwsza czytelnia we Wrocławiu, 1947 r.

dzięki ich ewakuacji do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Zajmowali się tym pracownicy merytoryczni poszczególnych oddziałów. Gębarowicz porozumiewał się w tej kwestii z dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej Edwardem Kuntzem³⁰ oraz dyrektorem Biblioteki Narodowej Józefem Gryczem³¹. Starał się przekonać Abba i Himpla do idei wywiezienia ze Lwowa cymeliów z Oddziału II BPL. Powoli szykowano także skrzynie do wysyłki, lecz aż do lutego 1944 r. czekano na pozwolenie władz niemieckich. W 67 skrzyniach znalazły się rękopisy i dyplomy (51 skrzyń), stare druki (10 skrzyń), rysunki polskie i obce (4 skrzynie) pochodzące z Ossolineum i przynależnej Biblioteki Pawlikowskich, w dwóch skrzyniach umieszczono zbiory Biblioteki Fundacyjnej im. Wiktora Baworowskiego³². Do części skrzyń dołączone były numizmaty. Gębarowicz niepokoił się o bezpieczeństwo wysyłanych skrzyń i prosił Kuntzego o szczególną pieczę nad nimi: „Jutro ma odejść pierwszy wagon z ewakuowaną częścią naszych zbiorów

³⁰ Edward Kuntze (1880–1950) – historyk, bibliotekoznawca, od 1926 r. dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej.

³¹ Józef Grycz (1890–1954) – bibliotekarz, od 1934 r. kierownik referatu bibliotek w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego, od 1940 r. dyrektor II Oddziału Biblioteki Państwowej w Warszawie (Abteilung II Staatsbibliothek Warschau), pod którą to nazwą działała Biblioteka Narodowa, w latach 1946–1949 dyrektor Naczelnej Dyrekcji Bibliotek przy Ministerstwie Oświaty.

³² M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 193.

w ilości trzydziestu kilku skrzyń. Robione są starania, aby transport odbył się jak najszybciej i jak najsprawniej³³.

Pierwszy transport wyruszył ze Lwowa 18 marca 1944 r., drugi – 1 kwietnia. Łącznie ewakuowano ze zbiorów Ossolineum i Pawlikowskich ok. 2,3 tys. rękopisów, 2,2 tys. dyplomów i dokumentów, ok. 1,8 tys. starych druków, 2380 rysunków polskich i obcych oraz 28 dokumentów z archiwum ZNiO i numizmaty. Ponadto ze zbioru Biblioteki Fundacyjnej im. Wiktora Baworowskiego wywieziono 169 rękopisów, 115 dyplomów, ok. 420 starych druków. W maju planowano przeniesienie części ossolińskich zbiorów na Wawel, aby zapewnić im bezpieczeństwo, jednak zabrakło na nie miejsca i wywieziono je na Dolny Śląsk³⁴. W liście z 6 lipca Kuntze zawiadomił Gębarowicza o tej decyzji: „Na Wawelu nie ma już podobno miejsca, A[bb] chce w razie niebezpieczeństwa przewieźć resztę naszych skrzyń, a także Ossolineum, na Śląsk, do jakiegoś majątku w okolicy Goldberg³⁵”.

Po latach dyrektor BJ relacjonował tę sprawę następująco: „W marcu 1944 r. [...] zwieziono do Biblioteki Jagiellońskiej najcenniejsze przedmioty z biblioteki Ossolineum [...]; od kwietnia do lipca starałem się przekonać Abba, że wywóz książek do Niemiec jest niebezpieczny [...]. Abb zapowiedział bowiem, że [...] nie ma zupełnie zamiaru wywozić cenności polskich [...] i twierdził, że dr Gębarowicz [...] przekroczy[ł] jego instrukcje, wysyłając ze Lwowa część rękopisów [...]. Przedstawiłem mu niebezpieczeństwo [...], wiedziałem, że nie było wypadku, aby najlepiej zapakowane, przewiezione i umieszczone zbiory wróciły w nienaruszonym stanie; zawsze poniosły one jakieś [...] straty. Wszystkie te argumenty nie przemówiły Abbowi do przekonania [...], a [...] co do pomieszczenia zapewnił, że jest ono zupełnie odpowiednie, jak mu donosił o tym konserwator dolnośląski [...]. Był to w majątku Adelsdorf koło Złotej Góry (Goldberg) spichlerz z XVI w., o bardzo grubych murach, co potwierdził Abb, który w jesieni 1944 r. zwiedził ten budynek i doniósł mi, że wszystkie skrzynie z Krakowa doszły w bardzo dobrym stanie. Do połowy lipca panował w Krakowie względny spokój [...]. Dopiero

³³ M. Matwijów, *Lwowskie Ossolineum w listach Mieczysława Gębarowicza z lat 1943–1946*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1992, z. 1, s. 181.

³⁴ *Idem*, *Zakład Narodowy...*, s. 196.

³⁵ ZNiO rps 16395/II, Korespondencja Mieczysława Gębarowicza, listy od różnych osób, k. 241.

po sforsowaniu przez wojska sowieckie Wisły pod Baranowem [...] wszczął się popłoch u Niemców [...]. Abb wysłał skrzynie lwowskie do Adelsdorfu jako pierwszy transport”³⁶.

Zbiory te, ukryte w zabytkowym murach majątku Dory von Pfeil, dotrwały do wycofania się Niemców z tej miejscowości w lutym 1945 r.

Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną Ossolineum włączono po raz drugi w struktury Lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk USRS, powierzając obowiązki dyrektora historykowi literatury Wasylowi Szczuratowi. Bibliotekę podzielono na dwa sektory: Sektor Ukraińsko-Rosyjski i Sektor Polski, w którego skład weszły Ossolineum i Biblioteka Fundacyjna im. Wiktora Baworowskiego, wraz z Oddziałem Sztuki. W 1945 r. utworzono jeszcze Sektor Żydowski. Gębarowicz pełnił funkcję kierownika Sektora Polskiego³⁷. Po konferencji jałtańskiej i zmianie polskich granic działał na rzecz przejęcia przez Polskę całej kolekcji Ossolineum, uczestnicząc w pracach Komisji Ekspertów dla Przejęcia Polskiego Dobra Kulturalnego we Lwowie oraz korespondując z dawnymi pracownikami ZNiO starającymi się w Polsce o odzyskanie ossolińskich zbiorów. W liście do Tadeusza Mańkowskiego³⁸ z czerwca 1945 r. pisał: „Moja taktyka idzie w następującym kierunku: 1) nie dopuścić do rozbicia zbiorów; 2) jeśli mowa o »darze« od narodu ukraińskiego dla narodu polskiego to albo całość, albo nic [...]; 7) okaleczenie Ossolineum nikomu nie przyniesie korzyści [...]”³⁹.

Mimo działań podejmowanych na szczeblach państwowych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz rozmów prowadzonych przez Bolesława Bieruta z Nikitą Chruszczowem sprawa repatriacji polskiego dorobku kulturalnego z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej nie została rozstrzygnięta na korzyść strony polskiej. Dopiero zbliżające się referendum 1946 r. skłoniło władze do podjęcia kolejnej misji i spotkania z Józefem Stalinem w Moskwie w maju 1946 r. Strona polska przekonała go, aby ze względów propagandowych

³⁶ E. Kuntze, *Dzieje Biblioteki Jagiellońskiej pod okupacją niemiecką w okresie od 1 stycznia 1939 do 18 stycznia 1945 r.*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1975, nr 1–2, s. 42–43.

³⁷ M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 240–243.

³⁸ Tadeusz Mańkowski (1878–1956) – historyk sztuki, podczas wojny pracownik ZNiO, po wojnie dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu.

³⁹ M. Matwijów, *Lwowskie Ossolineum w listach...*, s. 181.

do Polski wróciły dwa obiekty o charakterze symbolicznym: Ossolineum i Panorama Racławicka⁴⁰. Pisał o tym również prezydent Krajowej Rady Narodowej Bierut w liście do wicepremiera USRS Dymitra Manuilewskiego: „Znajdujemy się w najgorętszym okresie walk w naszym kraju, w związku z nadchodzącym referendum [...]. Nie będę [...] ukrywał, że walka wymaga od nas – przywódców nowej polskiej demokracji – wyjątkowo wytężonych wysiłków [...]; by w miarę możliwości usunąć lub osłabić nieprzyjemne nastroje wśród licznej – odległej jeszcze od nas politycznie [...] inteligencji polskiej, która ma bez wątpienia duży wpływ na społeczeństwo.

Z tego punktu widzenia szczególnego znaczenia nabrała dla nas kwestia przekazania Polsce najważniejszych dóbr kultury, które pozostały na terytorium Ukrainy Zachodniej [...]. Obiektem kultury, który dla szerokich kręgów naszej inteligencji ma szczególne znaczenie, jest Biblioteka Ossolineum we Lwowie”⁴¹.

W Kijowie we wrześniu 1945 r. spotkała się Komisja do Wyboru Cymeliów Kulturalnych z Lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk USRS i ustaliła, że do Polski w formie „daru” zostanie przekazanych 20 tys. książek z okresu XIX–XX w. i 10 tys. starych druków; w toku negocjacji liczba ta wzrosła do 150 tys. dzieł. W 1946 r. Pajęczkowski wspominał: „Na wiosnę 1945 r. pracownicy Ossolineum otrzymali polecenie wybrania z magazynów [...] 30.000 tomów, wyłącznie druków XIX i XX wieku dla wysyłki do zniszczonych bibliotek polskich. Wskazówki, jakie dano, mówiły, by były to książki polskie [...] z wyłączeniem dzieł dotyczących ziem wschodnich od Sanu do Bugu, a nawet z wyłączeniem książek wydanych na tych ziemiach [...]. W jesieni 1945 r. podwyższono liczbę [...] o 20.000, z tym że liczba ta miała objąć starodruki [...]. W maju 1946 r. polecono wybranie jeszcze 100 tys. tomów, przy czym miały być uwzględnione rękopisy i starodruki [...]. Praca odbywała się w tempie bardzo gwałtownym [...], gdyż na początek lipca zapowiedziano przekazanie zbiorów Ossolineum”⁴².

Pracownicy Ossolineum w kwietniu 1946 r. skończyli pakowanie zbiorów, licząc jednak na zmianę decyzji władz i możliwość przesłania do Polski całego zasobu Zakładu.

⁴⁰ M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 71–87.

⁴¹ *Skarbiec. 200 lat Ossolineum...*, s. 253.

⁴² F. Pajęczkowski, *Ossolineum we Wrocławiu*, Wrocław 1947, s. 4–5.

Tymczasem we Wrocławiu środowisko akademickie na czele ze Stanisławem Kulczyńskim⁴³, rektorem Uniwersytetu i Politechniki, oraz Antonim Knotem⁴⁴, dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej, starało się o pozyskanie ossolińskich zbiorów. W Polsce pojawiały się bowiem głosy o podziale kolekcji między różne instytucje kulturalne, które poniosły straty podczas działań wojennych. Duże znaczenie w staraniach o pozyskanie ossolińskiej kolekcji dla Wrocławia miał głos wpływowego w kręgach władz komunistycznych Jerzego Borejszy. On jako pierwszy w wywiadzie dla „Głosu Ludu” powiedział, że „Ossolineum powinno być we Wrocławiu”, i przeciwstawił się koncepcji podziału zbiorów. Uważał bowiem, że zbiory te będą stanowiły zaplecze naukowe dla studentów i pracowników dolnośląskich uczelni oraz dużej liczby repatriantów ze Lwowa⁴⁵. Jego głos niewątpliwie pomógł w pozyskaniu tych zbiorów dla Wrocławia i odtworzenia ZNiO w nowym miejscu na bazie części dawnej lwowskiej kolekcji⁴⁶.

11 lipca 1946 r. do Przemyśla wyruszyła z Wrocławia delegacja kierowana przez Pajączkowskiego. Transport ze Lwowa opóźniał się i dotarł do galicyjskiego miasta 18 lipca, a Pajączkowski wreszcie mógł donieść Knotowi, że „przybyło pięć wagonów, Panorama, nikt z nasz[ych]”⁴⁷. Delegat rządu do przejęcia zbiorów lwowskich Aleksander Gieysztor protokolarnie przekazał te zbiory delegacji wrocławskiej: „W dniu 18 lipca 1946 roku o godz. 14-tej na stacji kolejowej Przemyśl dr Aleksander Gieysztor, delegat Rządu Jedności Narodowej [...], przekazał delegacji wrocławskiej [...] zbiory biblioteczne i archiwalne [...]. Zbiory powyższe przekazano w 4 /czterech/ wagonach towarowych krytych 2-osiowych, jednym krytym czteroosiowym, zaplombowanych, oraz na 2 /dwu/ platformach otwartych, na których złożona została Panorama Racławicka”⁴⁸.

⁴³ Stanisław Kulczyński (1895–1975) – botanik, polityk, w latach 1936–1938 rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w latach 1945–1951 rektor Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁴⁴ Antoni Knot (1904–1982) – historyk, polonista, bibliotekarz, w latach 1946–1963 dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, w latach 1947–1949 dyrektor naczelny ZNiO.

⁴⁵ „Głos Ludu. Pismo codzienne Polskiej Partii Robotniczej”, 26 VI 1946 r., s. 10.

⁴⁶ Zob. też D. Sidorowicz-Mulak, *Kulisy budowania ossolińskiej kolekcji starych druków w powojennym Wrocławiu w latach 1946–1949*, [w:] *Mówią zbiory. Wykłady ossolińskie 2019–2020*, red. T. Sokół [w druku].

⁴⁷ AZNiO, XXIV/1. Rewindykacja 1946–1947, k. 6–7.

⁴⁸ AZNiO, XXIV/1, Protokół przejęcia zbiorów lwowskich przez delegację wrocławską z rąk delegata RP na Kraj, k. 31.

Kilka dni później w „Panoramie. Dzienniku Dolno-Śląskim” ukazała się notatka prasowa Tadeusza Tulasiewicza *Panorama Racławicka i część Ossolineum we Wrocławiu*, informująca o przybyciu 21 lipca do Wrocławia na stację Brochów specjalnego pociągu z wymienionymi w tytule dobrami kultury⁴⁹. W zapłombowanych wagonach przyjechało 6461 rękopisów, 34 464 woluminy starych druków oraz 108 537 tomów druków z XIX i XX w. i czasopism⁵⁰. Zbiory umieszczono w budynku przy ul. Szewskiej, przekazanym na ten cel przez dyrektora Knota.

Strona polska nie ustawała w staraniach o pozyskanie dalszych zbiorów i mimo obaw lwowskich pracowników Ossolineum drugi transport wysłano ze Lwowa w marcu 1947 r. Do Przemyśla wyruszył po niego Pajęczkowski z Romanem Aftanazym. Transport znów się opóźniał i pracownicy wysyłali niepokojące telegramy do Wrocławia, jednak 26 marca szczęśliwie przybyło do Wrocławia 67 tys. woluminów książek, w tym 7041 starych druków⁵¹.

W 1947 r. przybyły do Wrocławia także pierwsze zbiory wywiezione przez Niemców do Adelsdorf. W sierpniu 1945 r., kiedy odnaleźli je pracownicy biblioteki Narodowej i Jagiellońskiej, stało się to, czego najbardziej obawiał się Kuntze. Kiedy polscy bibliotekarze dotarli do Zagrodna, natrafili na częściowo porozbijane skrzynie ze zbiorami różnych bibliotek polskich, w tym z Ossolineum⁵². Według relacji Ksawerego Świerkowskiego⁵³ wyglądało to następująco: „Po przybyciu do Adelina [...] zgłosiłem się przede wszystkim do sołtysa [...]. Gdy wyłuszczyłem mu cel przybycia, zakomunikował mi: [...] książki są na drugim końcu wsi, tam w skrzyniach są i złote pieniądze [...]; st[arszy] lejtnant Iwanow... poprowadził nas dookoła sadu i gospodarczych zabudowań na jakiś porośnięty trawą majdan, do obszernego zabudowania o dwu wrotach, które nie były zamknięte. Od razu

⁴⁹ „Panorama. Dziennik Dolno-Śląski”, 24 VII 1946 r.; AZNiO, XXIV/1, Protokół z przybycia i otwarcia transportu z lwowskimi zbiorami muzealnymi i bibliotecznymi na stację kol. Prochów, k. 91–92.

⁵⁰ M. Matwijów, *Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945–1948*, Wrocław 1996, s. 101, 281.

⁵¹ *Ibidem*, s. 147–148.

⁵² Szerzej o ewakuacji: M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 188–203.

⁵³ Ksawery Świerkowski (1897–1979) – bibliotekarz, bibliotekoznawca, podczas wojny kierował ewakuacją zbiorów z Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy.

rzucili nam się w oczy częściowo porozbijane [...] skrzynie, w których było pełno książek”⁵⁴.

Bogdan Horodyski⁵⁵ dosadniej opisał moment odkrycia zbiorów ukrytych przez Niemców: „Staliśmy przed zwałiskiem skrzyń, worków, rozsypanych książek [...], spostrzegamy [...] skrzynie z napisem Ossolineum [...]. Radość pierwszego momentu miesza się z narastającym uczuciem grozy. Znajdujemy świadków minionych stuleci człowieczeństwa, zbezczeszczonych przez człowieka nowożytnego”⁵⁶.

Należy zaznaczyć, że mimo pierwszych obaw większość ossolińskich zbiorów przetrwała ewakuację do Zagrodna. Zostały one stamtąd przewiezione do Biblioteki Narodowej w kilkunastu transportach z dłuższymi postojami w Kępnie oraz Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Przemieszczenie ich do Warszawy niepokoiło dawnych pracowników Ossolineum. Stefan Inglot⁵⁷, opisując Gębarowiczowi starania o rewindykację zbiorów lwowskich, wspominał również o tym fakcie w liście z października 1945 r.: „Skrzynie z rękopisami i st[arymi] drukami będ[ące] ostatnio w Adelinie w części odnalazły się. Wszystkie skrzynie (za wyjątkiem] XIII-tej) porozbijane, głównie w poszukiwaniu monet [...]. Część pozbieranych rękopisów i druków zabrała już wcześniej Warszawa, część p. Sierotwiński⁵⁸ wywiózł do Wrocławia, lecz stamtąd siłą prawie Warszawa ściąga wszystko do siebie. To mnie najwięcej irytuje – rozgrabianie nawet tego, co zostało, jakby z Ossolineum wszystko było skończone”⁵⁹.

W Warszawie skrzynie zostały parokrotnie przepakowane i skontrolowane, otwarto nawet nieuszkodzone pakunki. Wspomina o tym Horodyski w *Protokole przeglądu skrzyń ze zbiorami Ossolineum, dokonanego w Bibliotece Narodowej w Warszawie w dn[iach] 1–10 grudnia 1946 r. w obecności pracowników ZNiO*: „Skrzynie

⁵⁴ M. Dąbrowski, *Ksawerego Świerkowskiego walka o dobra kultury*. „Roczniki Biblioteczne” 1980, z. 1, s. 122.

⁵⁵ Bogdan Horodyski (1904–1965) – historyk i bibliotekarz, od 1936 r. pracownik Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej, od 1956 r. dyrektor Biblioteki Narodowej.

⁵⁶ B. Horodyski, *Na śladach warszawskiej książki*, [w:] *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, red. S. Lorentz, Warszawa 1970, t. 1, s. 392.

⁵⁷ Stefan Inglot (1902–1994) – historyk, od 1924 r. pracownik ZNiO we Lwowie, po wojnie profesor uniwersytetów Jagiellońskiego i Wrocławskiego.

⁵⁸ Stanisław Sierotwiński (1909–1975) – historyk literatury, pracownik Biblioteki Jagiellońskiej, po wojnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁵⁹ Cyt. za M. Matwijów, *Walka o lwowskie...*, s. 204–205.



Zabezpieczanie zbiorów Muzeum Lubomirskich,
5 października 1939 r.

[...] odnalezione zostały w sierpniu 1945 r. w Adelinie [...]. Znajdowały się one wśród skrzyń i worków innych polskich bibliotek [...] i były podobnie jak tamte częściowo rozbite, nosząc ślady rabunku i przepakowywania. Wiele rękopisów, pergaminów i druków walało się na podłodze wśród [...] śmieci [...]. Wszystkie zachowane spisy zostały ze skrzyń wyjęte, obiekty zaś Ossolineum na nowo przepakowane do 39 skrzyń⁶⁰.

Po 1947 r. zbiory przewożono do Wrocławia, ostatnie odnalezione w BN druki do stolicy Dolnego Śląska przyjechały w 1952 r.⁶¹ Mimo to część z nich zaginęła, zapewne w Zagrodnie albo na trasie między Zagrodnem a Warszawą. Do strat wojennych zaliczyć należy ok. 40 rękopisów i 100 dyplomów⁶², 62 druki z XVI–XVIII w., w tym podarowany przez Jerzego Lubomirskiego renesansowy zielnik Stefana Falimirza oraz unikatowe szesnastowieczne pieśni wielogłosowe

⁶⁰ AZNiO, XXIV/1, s. 161–162.

⁶¹ Należy dodać, że najcenniejsze stare druki z Biblioteki Fundacyjnej im. Wiktora Baworowskiego pozostały w BN.

⁶² M. Matwijów, *Zakład Narodowy...*, s. 274.

z tzw. Kancjonału Ossolińskich⁶³. Zniknęło również ok. 30 proc. numizmatów zapakowanych do skrzyń. Część rękopisów wywiezionych do Zagrodna wróciła do ZNiO w 1947 r., kiedy to zostały „odebrane” lub „odkupione” od „ulicznego sprzedawcy przez członka Komisji Zabezpieczania Zbiorów Muzycznych i Bibliotek ob. Adama Chromińskiego”. Były to dyplomy i różne manuskrypty, w tym szkic Władysława Reymonta *Za późno*, Aleksandra Fredry *Z Przemysła do Przeszowy*, autografy Zygmunta III Wazy i Augusta III Sasa⁶⁴. W 2008 r. ZNiO otrzymało jeden inkunabuł, który odnalazła w swoich zasobach Biblioteka Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie.

W 1946 r. ukazała się pierwsza powojenna książka opublikowana przez Wydawnictwo Ossolineum. W 1947 r. uruchomiono czytelną naukową, a w 1948 r. czytelną główną, z której korzystali studenci i pracownicy Uniwersytetu. Trwały prace nad remontem budynku położonego przy ul. Szewskiej.

Początki działalności we Wrocławiu nie były łatwe również od strony prawnej. Jako instytucja powołana do życia prywatnym aktem fundacyjnym, do wojny utrzymywana z dochodów z majątków Ossolińskiego i Ordynacji Przeworskiej oraz zapisów testamentowych, ZNiO musiało odnaleźć się w nowych warunkach politycznych i znaleźć źródła finansowania. Część przedwojennych pracowników zatrudniona we wrocławskiej siedzibie placówki starała się w nowym środowisku działać dla dobra Zakładu i jego kolekcji. W tym celu odtworzono istniejące przed wojną Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, które do 1953 r. sprawowało funkcję kuratorów. W 1953 r. Ossolineum włączono w struktury Polskiej Akademii Nauk, rozdzielając Bibliotekę i Wydawnictwo. Dopiero przemiany 1989 r. pozwoliły na odtworzenie statusu fundacji i niezależną działalność ZNiO.

Ilustracje pochodzą ze zbiorów Zkładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

⁶³ D. Sidorowicz-Mulak, A. Franczyk-Cegła, *Ossolińskie straty wojenne w zasobie starych druków z tzw. zbiorów adelińskich*, [w:] *Wojna i książka*, red. A. Łuczak (w druku).

⁶⁴ AZNiO, XXIV/1, Rewindykacja 1946–1947, k. 167–197.



Dorota Sidorowicz-Mulak (ur. 1972) – historyk, dr, wicedyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Autorka pracy doktorskiej *Czasopiśmiennictwo Piotra Świkowskiego w kręgu kultury niemieckiej. Przenikanie niemieckiej myśli oświeceniowej do kultury polskiej* (2014); (z G. Rolak) katalogu wystawy *Wszystkie modlitwy Rzeczypospolitej* (2009); współautorka i redaktor: *Książka dawna i jej właściciele. Zbiór studiów*, t. 1 (2017) i in.



Stanisław Żaryn, Łowicz, 1958 r. Fot. ze zbiorów autora

Szczepan Żaryn

Wspomnienie o ojcu

Stanisław Żaryn był wybitnym architektem-konserwatorem zabytków. W pierwszych latach powojennych miał znaczący udział w odbudowie warszawskiej Starej Warszawy. Powierzono mu rekonstrukcję kamienic po stronie Dekerta i kolumny Zygmunta.

Był 12 lipca 1964 r. Jako niespełna siedemnastoletni uczeń liceum spędzałem wakacje, przemierzając Polskę autostopem. Razem z towarzyszącym mi nieco starszym kolegą postanowiliśmy zajrzeć do mojego ojca, który prowadził studencki obóz wakacyjny w Pakości pod Inowrocławiem. Było to uzupełnienie całorocznych zajęć dydaktycznych, które dr Stanisław Żaryn realizował

jako adiunkt Zakładu Architektury Polskiej na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Wiedziałem, że było to jego ulubione zajęcie – praca z młodzieżą, odkrywanie i inwentaryzacja zabytków architektury i sztuki, badania terenowe. W ciągu tego krótkiego przystanku, trwającego niespełna dobę, miałem okazję obserwować jego pracę i świetny kontakt, jaki miał z młodym, studenckim otoczeniem. Pożegnaliśmy się nieświadomi, że widzimy się ostatni raz – po ciężkim zawale serca ojciec zmarł 15 lipca w inowrocławskim szpitalu.

Wspominam ten moment i te okoliczności, gdyż uwidaczniają one najważniejsze cechy osobowości i zawodową formację Stanisława Żaryna. Był niezwykle lubiany i ceniony za skromność i otwartość wobec każdego człowieka. Był wybitnym znawcą architektury, historii sztuki i konserwacji zabytków, a jednocześnie niezwykle komunikatywnym dydaktykiem, cieszącym się autorytetem i sympatią studentów i współpracowników. Swoją zawodową warsztat doskonalił do końca życia; szczególną wagę przykładał do pracy w terenie. Dokumentował tę zdobywaną wiedzę w niezrównanych szkicach i rysunkach z natury, szczegółowych opisach detali, fotografiach i malowanych akwarelach, do których miał szczególnie talent. A przyświecała temu najważniejsza motywacja jego życia – zabezpieczanie i upowszechnianie narodowego dziedzictwa. Nie tylko w wymiarze publicznym, lecz także rodzinnym, prywatnym.

Młode lata

Aby dobrze zrozumieć sens życia Stanisława Żaryna, trzeba zacząć właśnie od tego rodzinnego, prywatnego wymiaru. Urodził się 5 października 1913 r. w Warszawie jako syn Franciszka, inżyniera mechanika, i Janiny Eugenii *de domo* Michalskiej, absolwentki konserwatorium w klasie fortepianu. Można powiedzieć – typowa warszawska inteligencja początków XX w., ale w dzieciństwie Stanisław Żaryn wiele czasu spędzał też w majątku ziemskim dziadka Stefana. To tam w Natalinie, będącym dziś częścią podwarszawskiego Otwocka, wychowywał się w otoczeniu galerii portretów przodków i wielotomowej bogatej biblioteki, zawierającej dzieła literatury, nauki i filozofii wydane w drugiej połowie XIX i na początku XX w. I co najciekawsze – to właśnie te portrety i ta biblioteka były jedynymi rodzinnymi przedmiotami ocalonymi przez Stanisława Żaryna z warszawskiego mieszkania po upadku powstania w 1944 r.

Żarynowie mieszkali w Warszawie, gdzie Stanisław uczęszczał do prestiżowego Gimnazjum i Liceum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej. W szkole wstąpił do 21. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. gen. Ignacego Prądzyńskiego. Zdobył wiele sprawności i uczestniczył w licznych obozach nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Przyjaźnie zadzierzgnięte w szkole i w harcerstwie przetrwały wszystkie zawieruchy dziejowe – doskonale pamiętam spotkania ojca z plastykiem Krzysztofem Heniszem i gdyńskim lekarzem anestezjologiem Marianem Wroczyńskim.

W 1932 r. Stanisław Żaryn rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Dzięki spotkaniu z prof. Oskarem Sosnowskim już na początku tego etapu edukacji związał się z Zakładem Architektury Polskiej, któremu pozostał wierny do końca zawodowego życia. Podczas studiów zaangażował się w działalność społeczną. Zdobył uznanie i sympatię kolegów, czego świadectwem było powierzenie mu funkcji przewodniczącego Związku Słuchaczy Architektury. Powołany w 1937 r. do służby wojskowej w Szkole Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, musiał przerwać studia.

Architekt czasu wojny

Kontynuował je podczas okupacji na podziemnej Politechnice Warszawskiej. Okoliczności, w których zdawał egzamin magisterski w maju 1943 r., znam z jego bezpośredniej relacji. Egzamin odbywał się w mieszkaniu prof. Stefana Bryły, wybitnego naukowca, słynącego z nowatorskich projektów konstrukcyjnych. Profesor Bryła – zapewne trochę przypadkowo – wystąpił w roli recenzenta pracy magisterskiej, gdyż promotorem był profesor architektury Aleksander Bojemski. Zdarzenie to utkwilo głęboko w pamięci ojca również z powodu dalszych, tragicznych losów Bryły. Zaledwie w pół roku po tym egzaminie profesor został zatrzymany przez Niemców jako ważny zakładnik i rozstrzelany w słynnej egzekucji u zbiegu ul. Puławskiej z Rakowiecką. W tej samej egzekucji został zamordowany wspomniały oficer AK, brat cioteczny mojej matki – Stanisław Froelich.

Czas wojny i okupacji był nie tylko wypełniony wieloma zdarzeniami z życia prywatnego, lecz także naznaczony służbą żołnierza i politycznego konspiratora. Już 1 września 1939 r. ojciec został ciężko ranny w bitwie pod Chorzelami w pobliżu pruskiej granicy Rzeszy. O swoim bohaterskim losie nie mówił zbyt wiele,

ale musiał przecież opowiedzieć synowi, skąd wzięły się głębokie blizny na udzie, piersiach i ramieniu. Był to skutek wybuchu pocisku artyleryjskiego, który rozerwał konia dosiadanego przez ojca. Potem były długa podróż w szpitalach polowych przenoszących się wraz z frontem i wreszcie ucieczka z ostatniego miejsca postoju lazaretu w Kowlu. Uciekając, ojciec chciał uniknąć niemieckiej niewoli, a uniknął prawdopodobnie dołów katyńskich. U rodziny w Warszawie zjawił się w listopadzie 1939 r. i wzbudził radosną sensację, gdyż uważano go za poległego.

Z rozmowami ze mną o swoich konspiracyjnych działaniach ojciec wstrzymywał się do czasu, aż dorosnę. Wiedziałem, że swoją jednodniową akcję w Powstaniu Warszawskim uznawał za tragicznie pozbawioną szans. W ataku na koszary i skład broni przy ul. Szwoleżerów jego drużyna dysponowała jednym pistoletem. Był żołnierzem Armii Krajowej – to wiedziałem. Ale kto i jak wprowadził ojca do konspiracji – tego dowiedziałem się po jego śmierci z opowieści przyjaciela, też architekta, Bolesława Trojanowskiego, który przekazał mi informację, że wraz z ojcem zostali zaprzysiężeni już w grudniu 1939 r.

Nigdy natomiast nie dowiedziałem się z pierwszej ręki, jaki był udział ojca w politycznej konspiracji obozu narodowego, z którym był ideowo związany od młodych lat. Łatwo wytłumaczyć tę powściągliwość wobec kilkunastolatka – w kręgu najbliższych byli tacy, którzy do niedawna wypełniali stalinowskie więzienia, czasem z wyrokiem śmierci. Polityczna formacja i postawa ojca nie były jednak dla mnie czymś tajemniczym. Kiedy miałem trzynaście lub czternaście lat, ojciec już prowadził ze mną poważne rozmowy na tematy religijne i ideowe, podsuwał lektury historyczne i polityczne zgromadzone w jego bibliotece, szczęśliwie uratowanej z wojennej pożogi. Wiedziałem, że nie uznawał panującego systemu komunistycznego za władzę wolnej Polski. Wiedziałem też, że uważał prymasa Polski – zgodnie z tradycją I Rzeczypospolitej – za *interrex*a, sprawującego narodowe przywództwo podczas bezkrólewia.

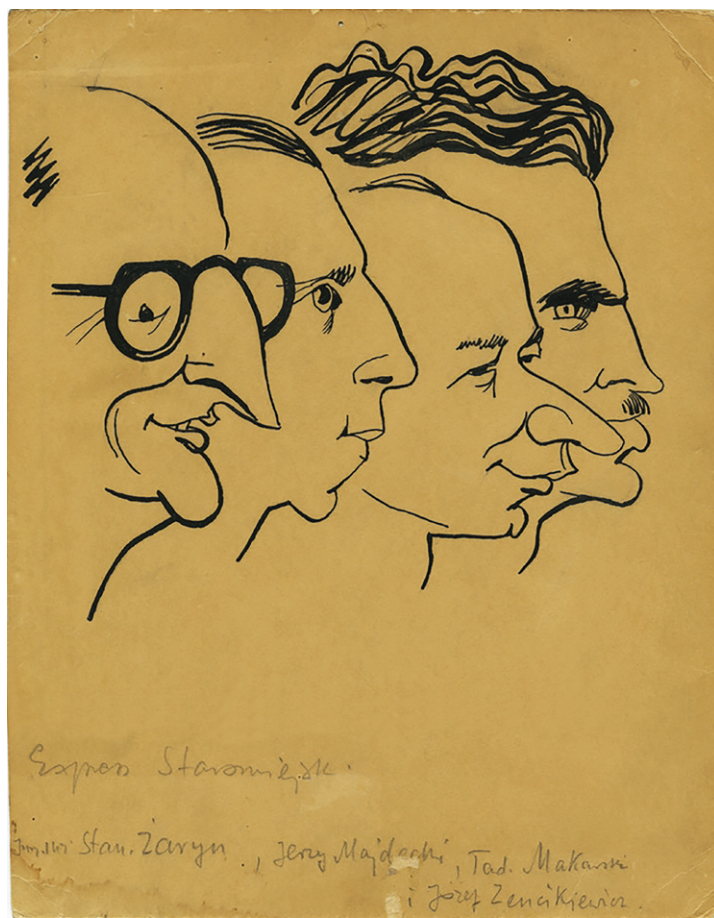
Okres okupacji to też czas rozwoju ojca jako architekta. Wykonywał czasem jakieś pomocnicze prace w warszawskich biurach zaprzyjaźnionych architektów, u których terminował jako student jeszcze przed wojną. Pogłębiał studia architektoniczne na tajnych kompletach, przygotowując się do egzaminu magisterskiego. Głównie jednak był zajęty życiem rodzinnym i pracą w podwarszawskim rodzinnym majątku ziemskim w Szeligach. Tu się ożenił w 1940 r. z Aleksandrą

Jankowską, tu przyszły na świat jego córki – Maria w 1942 i Anna w 1944 r. Tu też po wkroczeniu „wyzwoliciele” ze wschodu, podobnie jak szesnastu pozostałych członków rodziny zamieszkałych we dworze, został wyrzucony z majątku zarobowanego w ramach tzw. reformy rolnej, pozbawiony dachu nad głową i środków do życia. W Warszawie 28 stycznia 1945 r. spotkał kolegów architektów organizujących Biuro Odbudowy Stolicy. Został w nim zatrudniony z datą 1 lutego i objął kierownictwo Pracowni Inwentaryzacji Zabytkowej. W tym momencie zaczęła się wielka praca ojca na rzecz odbudowy Warszawy.

Odbudowa stolicy

Pierwsze prace inwentaryzacyjne i zabezpieczające objęły kamienice po stronie Dekerta w Rynku Starego Miasta, zrujnowane w najmniejszym stopniu i z pewnością przeznaczone do odbudowy. Taka decyzja zapadła w końcu 1946 r., a w ślad za nią powierzono ojcu całość prac projektowych przy odbudowie. Kamienicę

Pod Murzynkiem – oddaną do użytku już w listopadzie 1949 r. – do końca życia ojciec darzył szczególnym sentymentem. To zresztą zrozumiałe – zadanie odbudowy strony Dekerta, ale też kamienic z kwartału przy ul. Nowomiejskiej i Krzywym Kole, pozwoliło ojcu zdobyć najwyższe kwalifikacje



Karykatura Juliana Żebrowskiego z laureatami Nagrody Państwowej: Stanisław Żaryn, Jerzy Majdecki, Tadeusz Makarski, Józef Zencikiewicz. Fot. ze zbiorów autora



Stanisław i Aleksandra Żarynowie, 1942 r. Fot. ze zbiorów autora

zawodowe i zebrać materiały do doktoratu. Rekonstrukcją tego zabytkowego kwartału ojciec w znacznym stopniu przyczynił się do wpisania warszawskiego zespołu staromiejskiego na listę światowego dziedzictwa UNESCO (co nastąpiło dopiero w 1980 r.).

Prace rekonstrukcyjne zniszczonego Starego Miasta trwały wiele lat, za zakończenie pierwszego etapu uznaje się datę 22 lipca 1954 r. Nieco wcześniej, w maju 1948 r., ojcu zostało też powierzone – formalnie przez powołany przez władze Komitet Odbudowy – inne zadanie, którego wykonanie wpisało jego nazwisko na trwałe w historię Warszawy: odbudowa kolumny Zygmunta. Biuro Odbudowy Stolicy już wcześniej (i bez udziału ojca) przygotowało plan szybkiego powrotu kolumny Zygmunta na dawne miejsce. Pomysł szczęśliwie upadł z powodu braku odpowiednich środków technicznych. Warto bowiem przypomnieć, o jakim pomniku mowa.

Dzisiaj, po latach rozmaite okoliczności polityczne związane z postacią króla Zygmunta III Wazy wydają się sprawą drugorzędną. W komunistycznej Polsce, świeżo poddanej władztwu Rosji Sowieckiej, rzecz wyglądała zgoła inaczej. Zygmunt III był przecież tym królem, którego armia podbiła Moskwę, a on sam

przyjął w Warszawie hołd carewiczów Szujskich. Ojciec przy interpretacji historycznej roli króla Zygmunta III posługiwał się zawsze lekką, ogólnikową formułą o monarsze ocenianym nie najlepiej zarówno przez współczesnych, jak i znawców historii. Natomiast sam pomnik wzniesiony przez syna króla Zygmunta III, Władysława IV, uznawał za arcydzieło wykonane przez najwybitniejszych europejskich artystów. Dzięki takiej narracji, zastosowanej konsekwentnie zarówno w oficjalnych kontaktach, jak i popularzatorskich publikacjach na łamach prasy, udało się spacyfikować rozmaite ponure pomysły zredukowania pomnika. A okazja była doskonała – całe otoczenie kolumny zmieniało się w związku z planowaną Trasą W-Z. Zmniejszyć, przesunąć w głąb placu, wkomponować w tło zamku – to były te z pozoru racjonalne pomysły. Pojawiały się też groźne idiotyzmy gorliwych wyznawców nowej, komunistycznej wiary: propozycja, by na koronie królewskiej nie umieszczać drugiego krzyża, skoro już na jednym krzyżu król jest wsparty. Ostatecznie jednak udało się obronić wszystko, co ważne. Projekt rekonstrukcyjny ojca zakładał dostosowanie nowego miejsca usytuowania kolumny do zaplanowanej Trasy W-Z. Ojciec uzasadniał, że należy kolumnę podwyższyć i lekko przesunąć,

Zaświadczenie dla Stanisława Żaryna wydane 7 lutego 1945 r. przez Mariana Spychalskiego. Fot. ze zbiorów autora





Stanisław Żaryn przy montażu kolumny Zygmunta, 1949 r. Fot. ze zbiorów autora

by znalazła się w perspektywie Krakowskiego Przedmieścia. Całość koncepcji została przyjęta bez zastrzeżeń, a jedynym elementem projektu, którego nie udało się zrealizować, był kolor trzonu kolumny – zamiast odcienia różowego, kamień był po prostu szary. Taki, jakim dysponowały kamieniołomy w Strzegomiu, dostarczające blok kolumny do obróbki w Warszawie.

Kolumnę Zygmunta po rekonstrukcji odsłonięto 22 lipca 1949 r. – tego samego dnia, w którym rządzący zaplanowali wielkie uroczystości związane z otwarciem Trasy W-Z. Nic zatem dziwnego, że przedstawiciele władz nie wzięli udziału w odsłonięciu pomnika niezbyt wygodnego króla.

„Nawet nikt nam nie uściśnął dłoni” – skwitował cierpko sytuację prof. Stanisław Hempel, autor opracowania konstrukcyjnego osadzenia kolumny. Ojciec zaś, jak wspominała moja matka, zwrócił się do niej: „Mnie to nic nie obchodzi, postawiłem sobie Kolumnę i stoi!”.

» **Kolumnę Zygmunta po rekonstrukcji odsłonięto 22 lipca 1949 r.**

Przedstawiciele komunistycznych władz nie wzięli udziału w odsłonięciu pomnika niezbyt wygodnego króla. Ojciec skwitował to tak: »Mnie to nic nie obchodzi, postawiłem sobie Kolumnę i stoi!«. »

Okoliczności projektowania i rekonstrukcji kolumny Zygmunta znane mi są oczywiście z późniejszych opowieści ojca, rodzinnych relacji i dokumentów. Byłem zbyt małym dzieckiem, by cokolwiek utkwiło w mojej pamięci. Są wszakże motywy, które wielokrotnie przewijały się w tych opowieściach i o których należy wspomnieć. Przede wszystkim tytaniczna praca ojca nad dopracowaniem szczegółów, świetne relacje zawodowe nie tylko z naukowcami, historykami, lecz także z inżynierami, robotnikami i fachowymi rzemieślnikami. To wszystko znalazło się w niezliczonych odręcznych szkicach i rysunkach najmniejszych detali architektonicznych i rzeźbiarskich. Ojciec wykonywał je na bieżąco, wykorzystując podczas spotkań odnotowanych w jego osobistych kalendarzach – terminarzach. Ten sposób drobiazgowego opracowania całego projektu odbudowy był „znakiem firmowym” Stanisława Żaryna.

Myślę, że ojcu zależało na tym, by odbudowa i rekonstrukcja zachowały jedność stylistyczną, by były świadectwem konsekwentnego realizowania założeń konserwatorskich głównego projektanta. Widać to w całej wieloletniej pracy nad siedzibą Muzeum Historycznego m.st. Warszawy przy Rynku Starego Miasta oraz nad siedzibą Archiwum Państwowego przy Krzywym Kole. Opracowania architektoniczne budynków i wnętrz przystosowanych do przyszłych funkcji

Obóz studencki w Pakości, ostatnie zdjęcie
Stanisława Żaryna, lipiec 1964 r.
Fot. ze zbiorów autora





Teren Zamku Królewskiego z barakiem udostępnionym Komisji Badań Dawnej Warszawy. Fot. ze zbiorów autora

były uzupełniane setkami projektów decydujących o wyglądzie schodów, balustrad, żyrandoli, lamp, krat w oknach, zamków do drzwi, a nawet mebli. Całą tę dokumentację odręcznych rysunków i szkiców Stanisława Żaryna można dzisiaj znaleźć w archiwum Muzeum w wyodrębnionym dziale. Widać w tych materiałach wyraźnie, że Autor był nie tylko wybitnym architektem-konserwatorem zabytków, lecz także świetnym historykiem sztuki, wyposażonym w wiedzę o archeologii, pasjonatem materiałoznawstwa, znawcą metaloplastyki i kowalstwa architektonicznego.

Ulubione dzieło

Ta wszechstronność zaowocowała stworzeniem unikalnej placówki badawczej, z którą na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych miałem już bezpośredni, osobisty kontakt. Ojciec bowiem dbał bardzo o to, by związać mnie emocjonalnie od najmłodszych lat z dziełem odbudowy Warszawy. Instytucja stworzona przez ojca nazywała się Komisją Badań Dawnej Warszawy i została powołana formalnie w 1951 r. Od początku aż do swojej śmierci w roku 1964 ojciec kierował pracami Komisji.

Nie jestem profesjonalnym znawcą architektury i ochrony zabytków, oddam więc głos wybitnemu fachowcowi. Profesor Andrzej Tomaszewski został zaangażowany przez ojca przy tworzącej się Komisji, jeszcze zanim rozpoczął studia historyczne i architektoniczne. Na spotkaniu zorganizowanym w trzydziestą rocznicę śmierci ojca tak określił znaczenie tej placówki: „A kiedy z perspektywy kilku minionych dziesięcioleci patrzę dziś na dzieło Komisji Badań i jej Twórcy, stwierdzić muszę, że była ona jedynym w skali europejskiej, niepowtórzonym dotąd eksperymentem metodologicznym w dziedzinie wielodyscyplinarnych badań całego organizmu staromiejskiego. Wyrosła z idei Zakładu Architektury Polskiej Oskara Sosnowskiego i znacznie ją przerosła. Była pierwszym w Polsce praktycznym sprawdzianem postulatu współpracy historyka, archeologa, historyka sztuki i architekta – historyka architektury i konserwatora”.

Można by powiedzieć, że jest to sentymentalna laurka wystawiona przez człowieka zawdzięczającego mojemu ojcu wejście na drogę zawodową, na której doszedł do najwyższych osiągnięć i międzynarodowego uznania. Rzecz w tym, że prof. Tomaszewski wygłaszał tę opinię z perspektywy swoich wieloletnich doświadczeń zawodowych, a nie w czasie działania Komisji. Mój zaś kontakt z Komisją Badań Dawnej Warszawy wiązał się z okresem wakacji już w pierwszych latach szkoły podstawowej. Przywieziony przez ojca do baraczku na terenie ruin Zamku Królewskiego (tu bowiem miała swą siedzibę KBDW), rozpoczynałem wraz z nim wędrowkę do kolejnych miejsc prac terenowych. Zapamiętałem kilka ważnych epizodów z tych wypraw badawczych.

Pierwszy rozegrał się w odbudowywanym wnętrzu kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej (mówiło się wówczas „kościół Augustianów”). Zostałem oddany pod opiekę młodego bodaj jeszcze studenta architektury, Eugeniusza Kierzenkowskiego. Kierował on pomiarami inwentaryzacji powykonawczej i wręczył mi końcówkę taśmy mierniczej (od strony zera oczywiście). Na drugim końcu taśmy odczytywałem i zapisywałem wyniki. To wszystko odbywało się w trakcie prac wykończeniowych, m.in. wylewania schodów prowadzących z prezbiterium do drzwi klauzury. Jako syn powszechnie lubianego i szanowanego inżyniera Żaryna zostałem zaproszony przez murarzy do odcisnięcia swej dziecięcej dłoni na świeżym, miękkim jeszcze betonie oszalowanego schodka. Podsadzony przez murarza, pozostawiłem historyczny ślad swej obecności wśród odbudowujących Warszawę.

Drugi epizod wiązał się z pracami rekonstrukcyjnymi murów obronnych wzdłuż ul. Podwale. Ojciec wchodził na rusztowania wielokrotnie, gdyż bardzo często był proszony o bieżącą konsultację przez ekipy budowlane. Murarzami zatrudnionymi przy pracach konserwatorskich byli w wielu przypadkach przedwojenni, jeszcze prawdziwi fachowcy, którzy doskonale potrafili odróżnić architektów znających szczegółowo skład zaprawy, sposoby układania cegieł, tajniki murarskiego wykończenia. Zostałem zaproszony na rusztowanie, gdzie był już mój ojciec. Murarz wręczył mi kielnię i zaproponował, abyśmy razem położyli trzy kolejne cegły. Wbiłem kielnię w zaprawę murarską i mimo użycia obu rąk nie byłem w stanie jej wyciągnąć. Musiałem zatem rzeczywiście wszystko wykonywać razem z bardzo zadowolonym z siebie i uśmiechniętym robotnikiem.

Trzeci epizod wiązał się z pracami archeologicznymi prowadzonymi w ramach Komisji Badań Dawnej Warszawy. Miałem już wtedy dwanaście lat i zostałem zatrudniony przez ojca za wynagrodzeniem, które miało uzupełnić moje kieszonek. Stanowisko archeologiczne prowadzone przez dr. Juliusza Parnowskiego znajdowało się na skarpie schodzącej do Wisły przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Brzozowej i Celnej. To bardzo owocne badawczo miejsce, gdyż skarpa ta była używana w poprzednich wiekach jako wysypisko śmieci, noszące zwyczajową nazwę ul. Gnojnjej. Wszystkie odkryte obiekty znalazły się w zbiorach Komisji.

Wspominam szerzej o Komisji nie tylko dlatego, że była kolejnym, ulubionym dziełem ojca. To też miejsce, w którym mogłem jako dziecko pozostawać pod opieką wspaniałych ludzi w niej zatrudnionych. Szczególnie pod czułym okiem zastępczyni i następczyni ojca, świetnej varsavianistki, Hanny Szwankowskiej. To ona, po latach, już w wolnej Polsce, gdy weszła w skład Zespołu Nazewnictwa Miejskiego Rady Warszawy, zadbała o to, by jej zasłużony szef, a mój ojciec został patronem jednej z ulic na Mokotowie.

Szczepan Żaryn (ur. 1947) – dziennikarz, krytyk filmowy, komentator polityczny. Publikował m.in. w „Ekranie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Ładzie”, „Spotkaniach”, „Czasie Krakowskim”. W latach dziewięćdziesiątych współautor cyklicznych programów w TVP: „Interpelacje”, „Dekomunizacja po polsku”, „Tylko w Jedynce”, „Zapis”, „Rodzina rodzinie”, „W centrum uwagi”, „Nocne rozmowy”, „Trudne pytania”, „Historia-współczesność”, „Dialogi z przeszłością”. Autor książki: (z Janem Marią Jackowskim) *Interpelacje. Kulisy manipulacji* (1990).



Maciej Obrębski

Grabież dóbr kultury w czasie II wojny światowej jako zbrodnia wojenna

Aspekty prawne

II wojna światowa była ogromnym, kolejnym na przestrzeni wieków ciosem dla dóbr kultury. Skala dokonanych wówczas rabunków była nieporównywalna z wcześniejszymi, a sposób organizacji grabieży nie pozwala ich zaklasyfikować jedynie jako kradzież.



Edward Chwałewik (drugi od prawej) jako ekspert Mieszanej Komisji Specjalnej uczestniczył w odbiorze polskich dóbr kultury zagrabionych podczas zaborów, Moskwa, 1922 r. „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej” 2006, nr 2–3

Pojęcie grabieży i jej organizacja

W wojennej grabieży dóbr kultury znaczący udział przypadł Niemcom, aczkolwiek nie można pominąć barbarzyńskich rabunków Armii Czerwonej i wojsk japońskich. W badaniach dotyczących tego procederu, w przypadku okupanta niemieckiego proponuje się nadanie mu klasyfikacji *NS-Raubkunst*, przez co należy rozumieć zorganizowaną kradzież dzieł sztuki przeprowadzoną w latach 1933–1945 przez rząd narodowych socjalistów w Niemczech oraz krajach przez nich okupowanych¹. Co istotne, rabunkom tym niejednokrotnie towarzyszyło celowe niszczenie w imię narzucanej ideologii. Tak więc „grabież” jest pojęciem szerszym od „kradzieży”.

Cechowała się ona wysokim stopniem zorganizowania i podjęciem przygotowań do jej realizacji jeszcze przed wybuchem wojny. Paradoksalnie pomocne w tym zakresie okazało się opracowanie Edwarda Chwalewika z 1926 i 1927 r., w którym opisał on niemal wszystkie polskie dwory pod kątem znajdujących się w nich dzieł sztuki i przedmiotów artystycznych². Choć jego opisy były zdawkowe, okazały się wystarczające dla okupanta, który według nich dokonywał kolejnych zajęć w poszczególnych majątkach ziemskich. Niemcy masowo tę publikację wykupywali w polskich księgarniach, a nawet zlecili jej tłumaczenie na język niemiecki³. Paradoks polegał na tym, że Chwalewik we wstępie swojej książki pisał: „Pod wrażeniem grozy zniszczenia, którego dokonała wojna światowa w zabytkach naszej przeszłości, wydałem w r. 1916 tytułem próby doraźnej, dzięki poparciu Kasy im. Dr. J. Mianowskiego, vademecum zbieracza polskiego, zawierające krótkie opisy, a często nawet drobne tylko wzmianki o zbiorach pamiątek naszej przeszłości. Uczyniłem to w chwili jak najodpowiedniejszej dla tego rodzaju poczynień, aby w przybliżeniu przynajmniej uświadomić sobie i wielu innym miłośnikom zabytków naszej przeszłości ogrom strat, o które wojna przyprowadziła nas w tej dziedzinie”⁴.

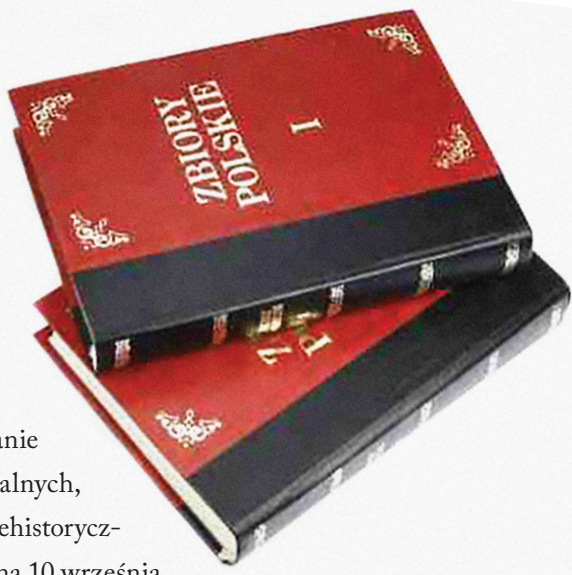
¹ M.A. Quinkenstein, *NS-Raubkunst. Niekończąca się historia zagrabionych dzieł sztuki*, „Cenne, Bezcenne, Utracone” 2015, nr 3–4, s. 50.

² E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone*, wyd. II, t. 1–2, Warszawa – Kraków 1926–1927.

³ W. Kalicki, M. Kuhnke, *Sztuka zagrabiona. Uprowadzenie Madonny*, Warszawa 2014, s. 8.

⁴ E. Chwalewik, *Zbiory...*, s. V.

Niemieckie instytucje odegrały znaczącą rolę w grabieży, w szczególności działająca pod bezpośrednim kierownictwem Heinricha Himmlera wspólnota naukowo-badawcza „Dziedzictwo przodków” (Forschungs- und Lehrgemeinschaft „Das Ahnenerbe”). Jednym z jej zadań stało się przygotowanie spisów podstawowych instytucji kulturalnych, zwłaszcza tych, które posiadały zbiory prehistoryczne⁵. Lista zabytków została sformułowana 10 września



1939 r., a już osiem dni później opracowano zestawienie muzeów, pałaców, archiwów i innych instytucji kulturalnych w Polsce wraz z wykazem kierujących nimi osób. Realizację planu „zabezpieczenia” tychże dóbr powierzono Peterowi Paulsenowi, profesorowi prehistorii na uniwersytecie berlińskim, który przed wojną kilkakrotnie zwiedzał polskie muzea⁶. We wspomnianych spisach znalazły się w szczególności obrazy *Hołd pruski* i *Bitwa pod Grunwaldem* Jana Matejki. Za ich odnalezienie i wydanie gestapo obiecywało nagrodę w wysokości 10 mln marek⁷.

W październiku 1939 r. stanowisko specjalnego komisarza ds. zabezpieczenia dzieł sztuki objął dr Kajetan Mühlmann, który przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym zeznał: „Oficjalną polityką generalnego gubernatora Hansa Franka było zabezpieczenie wszystkich ważniejszych dzieł sztuki stanowiących własność polskich instytucji publicznych, zbiorów prywatnych i Kościoła. Ptwierdzam, że wspomniane dzieła były faktycznie konfiskowane, i jestem świadom tego, że w przypadku zwycięstwa Niemiec nie pozostałyby w Polsce, lecz zostałyby użyte w celu uzupełnienia niemieckich zbiorów dzieł sztuki”⁸.

⁵ A. Łuczak, *Instytucje i urzędy III Rzeszy dokonujące grabieży dóbr kultury na okupowanych ziemiach polskich w latach 1939–1945*, [w:] *Szkółka letnia historii najnowszej 2007*, red. M. Bielik, Ł. Kamiński, Warszawa 2008.

⁶ A. Mężyński, *Kommando Paulsen. Październik-grudzień 1939*, Warszawa 1994, s. 10–11, 36–40.

⁷ J. Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa, 1989, s. 111.

⁸ Zeznanie Kajetana Mühlmanna, dokument z akt norymberskich nr 3042-PS.

Straty dóbr kultury w latach 1939–1945 na przykładzie Polski

Skala tych strat jest praktycznie niemożliwa do precyzyjnego oszacowania, można co najwyżej dokonywać przybliżonych szacunków. Niemiecki okupant wywiózł z terytorium Polski k. 2,8 tys. obrazów malarstwa europejskiego, ok. 11 tys. obrazów polskich malarzy, ok. 1,4 tys. rzeźb, ok. 15 mln książek, ok. 5 tys. dzwonów kościelnych. Zniszczono 25 muzeów, 35 teatrów, 665 kin, 323 domy ludowe⁹. Ze względów politycznych nie dokonano oszacowania strat spowodowanych przez wojska sowieckie, które dopełniły skalę zniszczenia.

Szczególny wymiar grabieży podczas II wojny światowej

Poza wymiarem ilościowym i organizacyjnym, grabież polskich dóbr narodowych miała jeszcze jeden wymiar – ideologiczny. Adolf Hitler twierdził, że „naród, któremu odbierze się kulturę, przestanie być wkrótce narodem”¹⁰. W Niemczech istniał stereotyp ukazujący Polaków jako ludzi prymitywnych, bez kultury. Okupant, dokonując grabieży dóbr kultury, dążył do unicestwienia całego dorobku narodowej kultury oraz polskiej inteligencji¹¹. Cel ten został określony podczas narady wyższych dowódców niemieckich sił zbrojnych w Obersalzbergu 22 sierpnia 1939 r., kiedy to sformułowano go jako „unicestwienie sił żywotnych” Polski i zniszczenie lub wywóz wszystkich wartościowych składników majątkowych, w tym również dzieł sztuki i zabytków¹². 16 grudnia 1939 r. Frank wydał rozporządzenie (miało ono obowiązywać na terenie Generalnego Gubernatorstwa), nakazując konfiskatę na rzecz Rzeszy „przedmiotów historycznych i prehistorycznych, akt, dokumentów, książek, przedmiotów o wartości historycznej lub kulturalnoartystycznej”¹³. Zamiar ten ukryty był pod pozorami poszanowania prawa, o czym może świadczyć fragment treści książeczek wojskowych Wehrmachtu: „zabytki o znaczeniu historycznym oraz budynki służące celom reli-

⁹ K. Estreicher, *Straty kultury polskiej pod okupacją niemiecką 1939–1944 wraz z oryginalnymi dokumentami kradzieży*, Kraków 2003.

¹⁰ J. Pruszyński, *Ochrona...*, s. 110.

¹¹ A. Łuczak, *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*, Warszawa – Poznań 2011, s. 242.

¹² J. Pruszyński, *Prawo do dziedzictwa kultury a własność dzieł sztuki i zabytków*, „Przegląd Zachodni” 2006, nr 2, s. 8.

¹³ J. Pruszyński, *Ochrona...*, s. 111.

Żołnierze Wehrmachtu niszczą polskie
godło w Gdyni, 1939 r.
Fot. Wikimedia Commons



» Uwzględnienie wszystkich wymiarów niemieckiej grabieży polskich dóbr kultury pozwala uznać ją za zbrodnię międzynarodową. »

gijnym, sztuce, nauce i dobroczynności, należy otaczać szczególnym szacunkiem”¹⁴.

Szczególny przykład realizacji celowej polityki zniszczenia

stanowi Warszawa, która jest jedyną stolicą w okupowanych przez Niemców państwach poddaną całkowitej grabieży, wypędzeniu całej ludności, celowemu niszczeniu opuszczonego miasta, jego zabytków, paleniu bibliotek z bezcennymi archiwaliami, co nie było uzasadnione jakimikolwiek względami wojskowymi.

W trakcie Powstania Warszawskiego Niemcy zniszczyli 25 proc. zabudowy miasta, a kolejne 30 proc. wyburzono podczas planowego niszczenia miasta w ciągu trzech i pół miesięcy po powstaniu. Największe straty miały miejsce na Starym Mieście, na którym w 1945 r. tylko jedna kamienica nadawała się do zamieszkania¹⁵. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Niemcy skazali stolicę Polski na zagładę. Himmler we wrześniu 1944 r. wydał rozkaz zniszczenia miasta. Mocnym dowodem potwierdzającym tę okoliczność są zeznania jednego z pacyfikatorów Powstania Warszawskiego, generała SS Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, który przywołał słowa Himmlera w trakcie procesu norymberskiego:

„Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”¹⁶.

Uwzględnienie wszystkich wymiarów niemieckiej grabieży polskich dóbr kultury pozwala uznać ją za zbrodnię międzynarodową. Katalog zbrodni wojennych został po raz pierwszy przedstawiony w Statucie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, w którym wyróżniono trzy rodzaje przestępstw: zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko pokojowi i zbrodnie przeciwko ludzkości. Odpowiedzialność za grabieże, uszkodzenia oraz zniszczenia dóbr kultury została

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Raport o stratach wojennych Warszawy*, Warszawa 2004.

¹⁶ M. Getter, *Straty ludzkie i materialne w Powstaniu Warszawskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8–9 (43–44), s. 62–74.



Niemieccy żołnierze wywożą dzieła sztuki zabrane na Monte Cassino, 1943 r. Fot. Wikimedia Commons

zinterpretowana przez Trybunał jako czyn zabroniony o charakterze prześladowania, będący częścią zbrodni przeciwko ludzkości.¹⁷

Regulacje prawne w zakresie ochrony dóbr kultury obowiązujące w czasie II wojny światowej

Aż do początku XX w. nie istniały ogólne akty prawne regulujące ochronę dóbr kultury. Były one chronione wyłącznie przez prawo zwyczajowe. Jeden z osiemnastowiecznych klasyków prawa międzynarodowego, Emer de Vattel, pisał: „z jakiegokolwiek przyczyny kraj został zniszczony, to budynki, które nie tworzą potęgi wroga, takie jak świątynie, nagrobki, gmachy publiczne, wszelkie dzieła odznaczające się swym pięknem, powinny być oszczędzone”¹⁸.

Pierwszym aktem prawnym o zasięgu międzynarodowym, regulującym ochronę dóbr kultury, była IV konwencja haska, dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej,

¹⁷ L. Szafaryn, *Indywidualna odpowiedzialność karna za naruszenia ochrony dóbr kultury w świetle międzynarodowego prawa karnego*, [w:] *Ochrona dziedzictwa kultury w konfliktach zbrojnych w świetle prawa międzynarodowego i krajowego*, red. E. Mikos-Skuza, K. Sałaciński, Warszawa 2015, s. 223.

¹⁸ E. Vattel, *Prawo narodów, czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów*, t. 2, Warszawa 1958, s. 170.

przyjęta 18 października 1907 r.¹⁹. Jej art. 3 przewidywał jednoznaczną odpowiedzialność strony wojującej za naruszenie postanowień regulaminu dołączonego do konwencji. Odpowiedzialnością tą objęte były wszystkie czyny osób wchodzących w skład sił zbrojnych, a w przypadku żołnierzy – także czyny popełnione poza służbą²⁰. Istotne z omawianego punktu widzenia są postanowienia wspomnianego regulaminu, który określa zasady ochrony własności w czasie działań wojennych i w czasie okupacji. Ustanawia naczelną zasadę poszanowania własności, co przejawia się zakazem jej niszczenia i grabienia, chyba że jest to podyktowane absolutnie koniecznością wojenną, a nadto zabronione jest wydawanie na łup miast lub miejsc zdobytych nawet szturmem (art. 23g i art. 28). Z kolei artykuły 46 i 47 stanowią, że wszelki rabunek jest zakazany, a własność prywatna nie podlega konfiskacie. Jeśli chodzi o dobra kultury, to w czasie wojny należy podjąć wszelkie niezbędne środki, aby w miarę możliwości oszczędzone zostały świątynie, gmachy służące sztuce, nauce i dobroczynności, a także pomniki historyczne (art. 27). Ponadto podczas okupacji „własność gmin, instytucji kościelnych, dobroczynnych, wychowawczych oraz instytucji sztuk pięknych i naukowych, chociażby należących do państwa, będzie traktowana jak własność prywatna. Wszelkie zajęcie, zniszczenie lub rozmyślna profanacja instytucji tego rodzaju, pomników historycznych, dzieł sztuki i nauki są zabronione i winny być karane” (art. 56).

Analogiczne postanowienia zawiera IX konwencja haska o bombardowaniu przez morskie siły zbrojne w czasie wojny²¹. Co istotne, żaden z tych aktów prawnych nie wskazywał organu, który miałby orzekać i stosować kary. Tym samym należy wnioskować, że sprawcy naruszeń mieli być sądzeni według prawa wewnętrznego umawiających się państw²².

Zwrócenia uwagi wymaga także konwencja waszyngtońska o dokładnej nazwie „Traktat między Stanami Zjednoczonymi Ameryki a innymi republikami amerykańskimi” z 1935 r., podpisana przez 21 państw, z czego tylko 10 ją ratyfikowało.

¹⁹ Dz.U. 1927, nr 21, poz. 161.

²⁰ A. Freeman, *Responsibility of States for Unlawful Acts of Their Armed Forces*, „Recueil des Cours” 1955, vol. 88, part 2, s. 324.

²¹ Dz.U. 1936, nr 6, poz. 66.

²² A. Szpak, *Karanie zbrodni wojennych*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2010, z. 1, s. 13–29.



Ruiny Manili, maj 1945 r. Fot. Wikimedia Commons

wało. Przewidywała ona traktowanie zabytków i instytucji związanych ze sztuką jako neutralnych i podlegających poszanowaniu podczas wojny²³.

Innym ważnym, choć niewiążącym aktem prawnym, odnoszącym się do czynów grabieży dóbr kultury podczas II wojny światowej, jest Deklaracja waszyngtońska (*Washington Conference Principles on Nazi-Confiscated Art*). Podpisana została w 1998 r. w Waszyngtonie przez 44 państwa, w tym Polskę. Odnosi się ona do reguł postępowania z dziełami skonfiskowanymi przez Niemców²⁴.

Regulacje prawne w praktyce

Podczas II wojny światowej międzynarodowe prawo ochrony dóbr kultury było powszechnie gwałcone. Pierwszą próbą jego wyegzekwowania stał się proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Kompetencja Trybunału do osądzania czynów skierowanych przeciwko dobrom kultury wynikała z art. 6 lit. b Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, zgodnie z którym:

²³ G. Michałowska, *Odpowiedzialność karna za niszczenie dóbr kultury w czasie konfliktów zbrojnych*, „Stosunki Międzynarodowe” 2017, t. 53, nr 2, s. 36–37.

²⁴ R. Sasin, *Odzyskiwanie dzieł kultury*, „Kontrola Państwowa” 2017, nr 6, s. 92.

„Pogwałcenia takie będą obejmowały, nie ograniczając się jednak do nich: [...] grabież mienia publicznego lub prywatnego, zbyteczne niszczenia miast, miasteczek lub wsi oraz pustoszenie kraju nieusprawiedliwione koniecznością wojkową”²⁵.

W procesie norymberskim wszyscy, którzy byli oskarżeni o niszczenie dóbr kultury, wyparli się zarzucanych im czynów. Wyjątek stanowił Alfred Rosenberg, kierownik sztabu operacyjnego Einsatzstab Rosenberg, zajmującego się rabowaniem dzieł sztuki w okupowanych krajach. W ostatnim słowie stwierdził, że nie był zwolennikiem rozkładu kultury i poczucia narodowego społeczeństw Europy Wschodniej, przeciwnie, działał na rzecz polepszenia fizycznych i duchowych warunków ich egzystencji. Został skazany między innymi za to, że od marca 1941 do lipca 1944 r. do Rzeszy przewieziono 29 załadunków, w skład których wchodziło 137 wagonów towarowych przewożących 4174 dzieła sztuki²⁶.

W powojennych procesach przed polskimi sądami zarzuty, wśród wielu innych, grabieży i niszczenia dóbr kultury usłyszeli: Arthur Greiser, Ludwig Fischer oraz Josef Bühler; zostali oni skazani na karę śmierci. Pewnym miernikiem odpowiedzialności jedynie za przestępstwa przeciwko dziełom sztuki był proces Vilhelma Ernsta Palézieux, skazanego na pięć lat więzienia²⁷.

Innym wyrazem stosowania norm prawnych z zakresu ochrony dóbr kultury był proces tokijski przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu. Podobnie jak w przypadku procesu norymberskiego dominującą rolę odgrywały zarzuty inne niż te związane z niszczeniem kultury, mimo że japońskie działania wojenne znaczone były aktami skierowanymi przeciwko zabytkom. Dobitym tego przykładem jest zrównanie z ziemią starego miasta w stolicy Filipin, Manili. Nazywane było ono „małym Watykanem” i stanowiło niezaprzeczalną perłę Orientu.

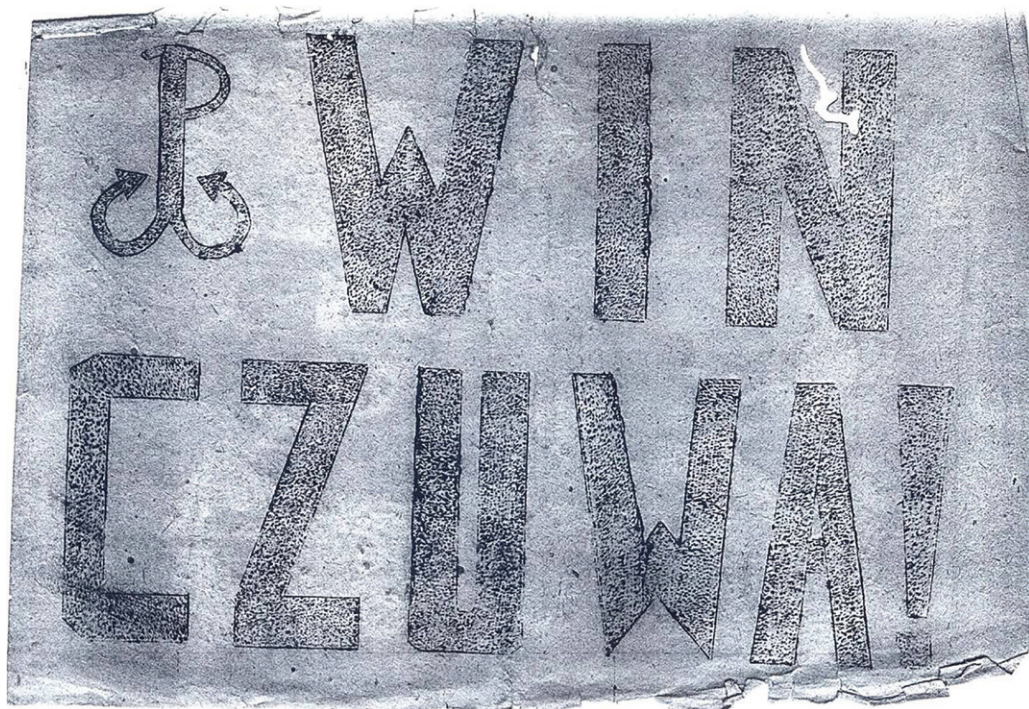
²⁵ Dz.U. 1947, nr 63, poz. 367.

²⁶ *Trial of the Major War Criminals Before the International Military Tribunal, Nuremberg, 14 November 1945 – 1 October 1946*, s. 241–242.

²⁷ G. Michałowska, *Odpowiedzialność karna...*, s. 37.



Maciej Obreński (ur. 1980) – prawnik specjalizujący się w sprawach reprivatyzacyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem restytucji dóbr kultury. Wykonuje zawód w poznańskiej kancelarii Obreński Adwokaci i Radcowie Prawni.



Fot. AI PN

Waldemar Brenda

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” na Warmii i Mazurach

W mieszkaniu konspiracyjnym przy ul. Konopnickiej 20 w Poznaniu 23 września 1945 r. spotkało się trzech mężczyzn. Byli to: prezes Obszaru Zachodniego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor”, szef jego sztabu Kazimierz Leski „Dębora” oraz Franciszek Trojanowski „Trzon”, który zjawił się tam, aby omówić sprawę Delegatury Sił Zbrojnych w Olsztynie, którą tworzył od kilku miesięcy. I on właśnie otrzymał nominację na prezesa nowo powołanego Okręgu WiN „Rybitwa”, „Niwa”.

Powolne budowanie struktur

Tworzony od kilku miesięcy przez Franciszka Trojanowskiego Okręg DSZ/WiN o kryptonimie „Rybitwa” w praktyce nie wyszedł poza sam Olsztyn, gdzie też udało się zbudować jedynie kadrowy szkielet nowych struktur.

Teren był jednak bardzo trudny. Brak wcześniejszych tradycji konspiracyjnych na Ziemiach Odzyskanych, wszechobecność Sowietów i rozpanoszony komunistyczny aparat represji nakładały się na stopniowy i nie od razu dynamiczny napływ polskich urzędników i osadników, którzy mogliby stanowić zaplecze dla działań podziemnych. To były główne czynniki ograniczające pracę konspiracyjną w 1945 r. Toteż gdy w listopadzie 1945 r. nastąpiły aresztowania w Obszarze Zachodnim WiN i olsztyńska organizacja utraciła łączność z władzami zwierzchnimi – w tym także z samym „Trzonem” – podziemna praca praktycznie zamarła.

Jednocześnie od jesieni 1945 r. na Warmię i Mazury zaczęli przybywać członkowie konspiracji z Okręgu AK/AKO/DSZ/WiN Białystok, co stworzyło odpowiednie warunki do rozszerzenia na zachód właśnie białostockich struktur WiN.

W początkach 1946 r. inspektor białostocki WiN Aleksander Rybnik „Dziki” pisał o warunkach na Mazurach: „UBP i MO czują się panami sytuacji. PPR zorganizowana do tego stopnia, że nawet po wsiach są jej przedstawiciele. Każdy PPR-owiec ma broń krótką i długą. Wszystkie posterunki MO są ogrodzone płotem z drutu kolczastego. PPR oraz partie przychylnie »rządowi« dysponują wszelkim materiałem propagandowym”. Mimo tak niekorzystnego położenia, zainicjowano tam działalność WiN.

Jako pierwsze powstały obwody w powiatach wschodnich Mazur, podległe bezpośrednio Inspektoratowi Białostockiemu WiN. Powiat olecki z rozszerzeniem na Gołdap obejmował Obwód „Stanisława”, „Salomea”, „Sasanka”, „Sedan”. Obwód „Paulina”, „Pelagia”, „Pelargonia” został zorganizowany w powiecie ełckim, a Obwód „Róża”, „Rezeda”, „Rouen”, „Rozalia” to głównie powiat giżycki, oddziałujący także na Węgorzewo i Kętrzyn. Te obwody prawdopodobnie tworzyły Podinspektorat „Fabian”.

Z innego kierunku rozwijała się organizacja w środkowej i zachodniej części regionu. Tu inicjatywa wyszła z Inspektoratu Ostrołęckiego WiN, co wiązało się z napływem osadników z regionu Kurpi oraz pogranicza Mazowsza i Podlasia.

W pierwszym półroczu 1946 r. utworzono Obwód WiN „Tuła”, „Teresa” na terenie Olsztyna. W powiecie szczycieńskim powstał Obwód „Uralsk”, w Mrągowie



Franciszek Trojanowski „Trzon”. Fot. AIPN

zaś – Obwód „Waleria”, „Woroneż”, który rozszerzył swe wpływy na powiat piski. Tu zresztą też oddziaływała organizacja z Podinspektoratu „Fabian”. Jest także możliwe, że osobny Obwód „Leontyna” powstał w powiecie lidzbarskim. Poszczególne obwody ostatecznie ukształtowały się w połowie 1946 r. i podlegały wspomnianemu Inspektoriowi Ostrołęckiemu za pośrednictwem zorganizowanego w Olsztynie Podinspektoratu „Carycyn”, „Bohdan”, „Żuk”.

Kadry

Kim byli ludzie, którzy w latach 1945–1947 organizowali Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” na Warmii i Mazurach? Prezes Okręgu „Rybitwa” płk Trojanowski w czasie okupacji działał w Polskiej Organizacji Zbrojnej i Armii Krajowej. Pełnił m.in. funkcję szefa wyszkolenia w Komendzie Podokręgu AK Warszawa-Wschód „Struga”, „Białowieża”. W 1944 r. został skierowany do objęcia komendy w Okręgu AK Pomorze. Po wejściu Sowietów w 1945 r. utrzymywał kontakt z kierownictwem Obszaru Zachodniego AK. Organizacja wprawdzie została formalnie rozwiązana w styczniu 1945 r., ale jej struktury pozostawały w konspiracji, o ile wcześniej nie zostały rozpracowane i rozbite przez sowieckie NKWD i komunistyczny resort bezpieczeństwa, podległy Rządowi Tymczasowemu. Te kontakty sprawiły, że gdy na bazie dawnej AK zaczęła powstawać Delegatura Sił Zbrojnych, płk Trojanowski otrzymał polecenie utworzenia DSZ w Olsztyńskim, a we wrześniu 1945 r. objął na tym terenie kierownictwo Okręgu WiN.

Dużym wyzwaniem dla „Trzona” był dobór właściwych współpracowników, którym mógłby zaufać. Szukał ich przede wszystkim wśród dobrze sobie znanych AK-owców z Obwodu AK Radzymin w Podokręgu „Białowieża”. To stamtąd do Olsztyna przybyli pierwsi członkowie DSZ/WiN – były komendant Obwodu AK Radzymin mjr Jan Nowak „Jog”, por. Kajetan Fijałkowski „Rafał” (w czasie okupacji dowódca obwodowego Kedywu, a w czasie „Burzy” – 1. kompanii 32. pp AK) i inni. Część z nich zamieszkała w Olsztynie w jednym domu przy ul. Rybaki.

Drugi kierunek, z którego napływali przyszli członkowie olsztyńskiej konspiracji, to Okręg AK Kielce. Przy ul. Rybaki osiedlił się Stanisław Szwarz „Roman”. Polecenie zamieszkania w Olsztynie otrzymał bezpośrednio od Ludwika Muzyczki „Benedykta”, który podczas wojny kierował w ramach KG AK strukturami Wojskowej Administracji Ziem Nowych, przygotowującej kadry do przejścia Prus Wschodnich przez Polskę w chwili klęski III Rzeszy. „Roman” w AK odpowiadał za działalność propagandowo-wydawniczą Obwodu Sandomierz. W Olsztynie razem z Włodzimierzem Mroczkowskim i Fijałkowskim podjęli pracę w Wydziale Informacji i Propagandy Urzędu Pełnomocnika Rządu i już w sierpniu 1945 r. rozpoczęli wydawanie pierwszego regionalnego pisma „Wiadomości Mazurskie”. Szwarz ściągnął także innych kolegów z sandomierskiej konspiracji: pchor. Mieczysława Gajewskiego „Mieczyka”, por. Antoniego Krupę „Witolda” i Wacława Wychowańskiego „Smutnego”. Być może pojawili się także pojedynczy żołnierze z Okręgu AK Kraków. W oparciu o to środowisko płk Trojanowski i mjr Nowak tworzyli struktury Okręgu „Rybitwa” DSZ/WiN w Olsztynie.

Jak wcześniej wspomniałem, w listopadzie 1945 r. nastąpiły aresztowania w Obszarze Zachodnim, z Olsztyna wyjechał „Jog”, utracono też kontakt z „Trzonem”, co oznaczało zaprzestanie działalności przez wspomnianą grupę.

Gdy zaczęto organizować struktury obwodowe w oparciu o Okręg WiN Białystok, w zdecydowanej większości wykorzystano kadrę pochodzącą z powiatu sokólskiego oraz żołnierzy z nowogródzkiego oddziału partyzanckiego Władysława Janczewskiego „Lalusia”, który przebił się przez Bug i został rozlokowany właśnie w wioskach Obwodu Sokółka. W Olecku istotną rolę odgrywał m.in. Władysław Niedzielko „Sinczuch”, w czasie okupacji związany z wywiadem Obwodu AK Sokółka, który teraz łączył pracę urzędniczą w Olecku z działalnością podziemną. Na tym terenie zamieszkał także Hieronim Augustynowicz „Modrzew”, „Ryszard”, były dowódca batalionu AK „Matecznik”. W Obwodzie „Paulina” w lutym 1946 r. pojawił się patrol kierowany przez N.N. „Asterą”. Prawdopodobnie przez pewien czas Obwodem „Paulina” kierował Władysław Suproń „Figas”, „Jacek”, „Mucha”, wcześniej dowodzący kompanią w Zgrupowaniu AK „Piotrków”. W Giżycku zamieszkał Jan Boćkowski „Morus”, odpowiedzialny za sporządzanie raportów wywiadowczych, oraz Stanisław Biziuk „Sokół” z Obwodu AK Sokółka.



Władysław Niedzielko. Fot. ze zbiorów Romualda Niedzielki

W centralnej części regionu osiedlała się głównie ludność pochodząca z powiatów grajewskiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego i ostrowskiego. Wielu przybyszów należało do AK. Spośród nich w pierwszym półroczu 1946 r. podjął na nowo współpracę z podziemiem Tadeusz Targoński „Eter”, początkowo prezes Obwodu „Tuła”, a następnie kierownik Podinspektoratu „Carycyn”. Od lipca 1946 r. funkcję tę przejął prezes Obwodu WiN Ostrow Mazowiecka Stanisław Bęklewski „Stanisław”, „Bomba”, „Juno”, „Żuk”, skierowany do Olsztyna ze względu na zagrożenie, jakie nad nim wisiało w macierzystym obwodzie. Liczono przy tym, że ten wiekowy, ale dzielny i dynamiczny oficer o ogromnym doświadczeniu konspiracyjnym rozrusza nowy teren i przyczyni się do intensyfikacji prac podziemnych.

W poszczególnych obwodach istotną rolę odgrywali Czesław Bachmura „Szczyt” – były dowódca 11. kompanii w Obwodzie AK Ostrołęka, Czesław Klenzczon – w czasie okupacji w Obwodzie AK Pułtusk, Kazimierz Machowicz „Kowalski”, „Menelik” i Tadeusz Stanek „Kacper”, „Sten” – obydwaj co najmniej od 1942 r. w konspiracji na terenie Okręgu AK Kraków. W lutym 1945 r. zgłosili się na kurs straży kolejowej, po którym trafili na Ziemię Odzyskane. Nie można wykluczyć ich kontaktów jeszcze z Okręgiem „Rybitwa” DSZ/WiN. Z kolei Czesław Hołub „Żbik” zjawił się w Olsztyńskim w 1946 r. W czasie okupacji służył pod dowództwem Jana Piwnika „Ponurego” na Kresach, a po wojnie na Pomorzu Zachodnim. Po wyspie na Pomorzu wyjechał do powiatu mrągowskiego i podjął współpracę z Bachmurą oraz grupą Machowicza i Stanka. W Pisz najprawdopodobniej organizację tworzył Józef Mielnicki („Grom”?) z Okręgu AK Białystok, teraz oficjalnie pełniący funkcję przewodniczącego powiatowego OM TUR.

„Akcja ta zbyt drogo kosztuje”, czyli formy aktywności zbrojnej

Warmia i Mazury nie należały do regionów o wzmożonej aktywności zbrojnej WiN. Wśród przyczyn należy szukać względnej słabości struktur terenowych. Dotyczyło to zwłaszcza związków z Obszarem Zachodnim DSZ/WiN, gdy właściwie istniały

tylko załączki zarządu okręgowego. Kiedy swe wpływy na ziemię poniemieckie rozciągnął Okręg WiN Białystok, sytuacja stopniowo zaczęła się zmieniać, głównie za sprawą niewielkich patroli dywersyjnych ściąganych do pogranicznych obwodów na konkretne akcje.

W lutym 1946 r. do Obwodu WiN Ełk dotarł patrol dowodzony przez N.N. „Asterę”. Oddział w Pańskiej Woli natknął się na funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Giżycku, którzy usiłowali aresztować osadnika współpracującego z organizacją. Doszło do wymiany ognia i ubecy ponieśli śmierć. Ciała zabitych funkcjonariuszy przewieziono do Giżycka, aby urządzić im oficjalny pogrzeb. Giżycki Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej zamierzał przekształcić wydarzenie w wielką manifestację polityczną, połączoną z potępieniem „band reakcyjnego podziemia”. Jednak podczas zwołanych przez PPR zebrań międzypartyjnych przywódcy Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej zachowali daleki dystans wobec propozycji komunistów. W rezultacie podczas pogrzebu przedstawiciel PPR nie wygłosił przygotowanego przemówienia.

Z kolei w powiecie oleckim pojawiał się oddział „egzekutywy Suwałki” dowodzony przez Wacława Górskiego „Oka”, który miał za zadanie ukarać gorliwych współpracowników PPR i UB. Do powiatów Pisz i Mrągowo docierał oddział partyzancki por. Józefa Zamojskiego „Józefa Porębskiego”, „Jana Babicza”, „Leszka”. W nocy z 6 na 7 czerwca oddział próbował opanować posterunek MO w Ukcie w powiecie mrągowskim.

Warto też wspomnieć o przypisywaniu przez bezpiekę grupie Machowicza próby wysadzenia linii kolejowej w Czerwonce. Trasą tą przemieszczały się transporty z mieniem wywozonym do Związku Sowieckiego. Jest to jedyny znany przypadek tego typu akcji dywersyjnej na Warmii i Mazurach.

Podjęmowano też rozważania na temat własnej aktywności zbrojnej. W marcu 1946 r. Niedziello pisał: „Nie szkodziłoby zorganizować u nas na wszelki wypadek patroli dywersyjnych. Są jednak w tej sprawie pewne trudności. Starzy »nasi« np. są przekonania, że akcja ta zbyt drogo kosztuje, bo pociąga za sobą tortury i męki oraz śmierć naszych. Że wobec zlikwidowania jednego nawet naszego nic nie znaczy zlikwidowanie dziesięciu draniów”.

Wydaje się, że podobne dylematy pojawiały się również w innych obwodach. We wrześniu 1946 r. rozważano ten problem podczas spotkania „Etera” z inspektorem ostrołęckim Aleksandrem Bednarczykiem „Adamem” – jak można sądzić na podstawie

późniejszych zeznań Targońskiego składanych przed funkcjonariuszami UB: „Adam odpowiedział mi, że byłoby pożądanym, aby oddziały leśne wyszły z lasu i powróciły do normalnej pracy, jednak tego nie czynią, gdyż obawiają się aresztowania”.

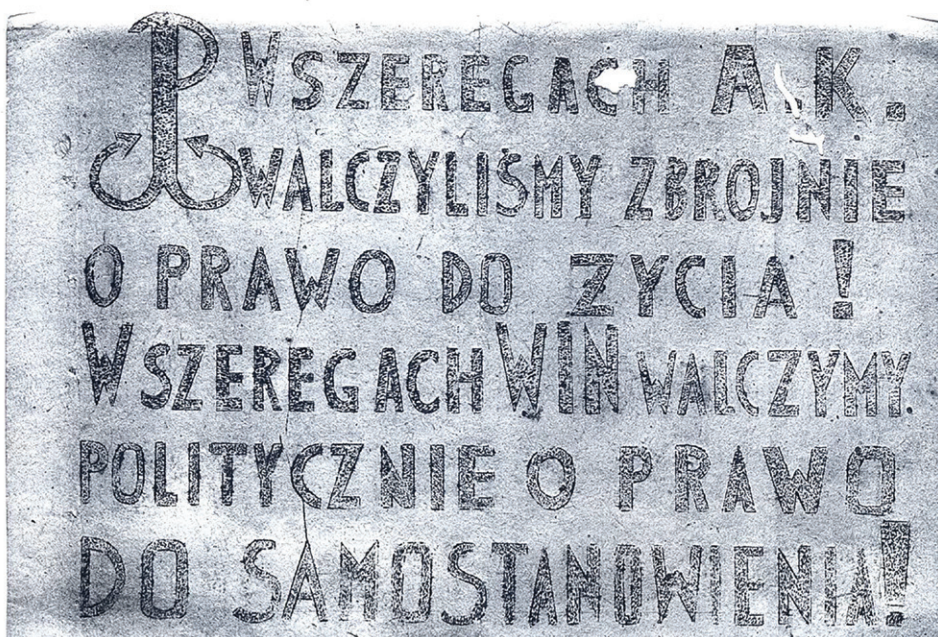
Ale już wkrótce temat wzmożonej akcji dywersyjnej powrócił. Czy było to związane z rosnącą falą komunistycznych represji w okresie między sfałszowanym referendrum a przygotowywanymi do sfałszowania wyborami do Sejmu Ustawodawczego? Ich ofiarą padali w pierwszym rządzie członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz byli członkowie konspiracji, których zidentyfikowała bezpieka. Także temperament niektórych konspiratorów odgrywał istotną rolę w tej próbie zintensyfikowania działań zbrojnych. Jednym z nich był wspomniany Czesław Hołub „Żbik”, „Huczny”, który przez kilka tygodni walczył w szeregach oddziału „Leszka”. Po częściowej demobilizacji oddziału Hołub powrócił do legalnego życia w Mrągowie, ale czuł potrzebę ostrzejszego reagowania na komunistyczne represje. Kontaktował się w tej sprawie ze swym przełożonym Bachmurą, który w październiku 1946 r. utworzył komórkę „Kedywu” pod dowództwem Hołuba.

„WiN czuwa”

Pierwsze materiały propagandowe DSZ/WiN docierały do Olsztyna z Obszaru Zachodniego. W połowie 1945 r. planowano tu przekazać 10 proc. „produkcji” wydawniczej obszaru, która miała wynosić ok. 3,5 tys. ulotek. W październiku „Trzon” skontaktował się w Poznaniu z szefem Wydziału Propagandy Obszaru Zachodniego Bolesławem Jackiewiczem „Wszemirem”, z którym omówił szczegóły związane z dostarczaniem materiałów propagandowych. Do Okręgu WiN „Rybitwa” miały trafić paczki z periodykami „Baszta” i „Knieja”. Wtedy też olsztyńska bezpieka zaobserwowała rozwieszone ulotki sygnowane przez AK.

Wraz z rozwojem organizacji w ramach Okręgu WiN Białostok, na Warmię i Mazury zaczęło napływać coraz więcej materiałów drukowanych. Były to gazetki wydawane w organizacji sokólskiej i ostrołęckiej „Echa Leśne” i „Puszcza Szumi”, a także wydawnictwa centralne „Honor i Ojczyzna” oraz „Polskie Słowo”. W Obwodzie Mrągowo niezmordowany Hołub podjął próbę wydawania lokalnej bibuły pt. „Polska Walczy”.

Kolportowano również przywożone z zewnątrz plakaty i ulotki, szczególnie ważne w walce w okresie referendum ludowego i przed wyborami do Sejmu Ustawo-



Plakat WiN rozwieszany w miastach Warmii i Mazur. Fot. AIPN

dawczego. Rozsyłano je pocztą i rozwieszano na ulicach Olsztyna, Giżycka, Pisza, Kętrzyna, Olecka, Szczytna czy Ełku. Wśród nich znalazły się m.in. rysunki satyryczne, a także materiały zatytułowane *WiN czurwa*, *Kochani Rodacy Rolnicy*, *Kim jest PPR?*

„Działalność Pana jest skierowana przeciwko Państwu”, czyli akcja „O”

Jesienią 1946 r. w sprawozdaniu z Obwodu WiN Giżycko znalazła się informacja: „prasę konspiracyjną podrzuca się coraz obficie. Akcja »O« otrzymała potrzebny materiał z powielacza. Propaganda szeptana bardzo żywa. Bezmyślne wyskoki UB. Prowokacje sowieckie spełniają tu dobrą rolę”. W tym krótkim zapisie odczytujemy, na czym polegało źródło powodzenia działań propagandowych podziemia. Zachowanie funkcjonariuszy komunistycznego reżimu, jak też ich sowieckich doradców ułatwiało konspiracyjnym wydawnictwom przekonanie społeczeństwa, że nie powinno popierać narzuconej władzy. Jednak w WiN podejmowano także próby oddziaływania na tych, którzy już w proces budowania „nowego” się zaangażowali. Taka była geneza Akcji „O”, czyli „Odpluskwianie”.

Jej twórcy zamierzali popleczników reżimu zasypać specjalnie przygotowanymi wydawnictwami, aby ich przekonać lub zastraszyć i w ten sposób zmusić do zmiany postawy. Akcja „O” była realizowana także na Warmii i Mazurach.

W październiku 1946 r. do Olsztyna, Mrągowa i Szczytna przesłano po 50 sztuk publikacji do wykorzystania w ramach akcji. Więcej odpowiednich materiałów trafiło na wschodnie Mazury. Można mówić wręcz o kilkunastu różnych drukach propagandowych, które tu przekazano – od 150 do 1,5 tys. egzemplarzy. Wśród odbiorców tych druków znaleźli się funkcjonariusze MO, członkowie PPR, sympatyzujący z komunistami urzędnicy. Niektórzy po otwarciu koperty mogli przeczytać: „Działalność Pana jest skierowana przeciwko Państwu i Narodowi Polskiemu. Jest zdradą wobec Narodu. Wzywamy do zaprzestania akcji politycznej i zerwania z partią”.

„Wykazy Polaków dobrych i złych”, czyli wywiad

W WiN szczególne znaczenie nadawano możliwości przeniknięcia w szeregi aparatu państwowego. Z jednej strony dawało to poczucie nieco większego bezpieczeństwa w działalności podziemnej, z drugiej pozwalało wpływać na przeciwnika i przede wszystkim kontrolować go pod względem wywiadowczym. W świetle dotychczasowej wiedzy wydaje się, że w ramach „Rybitwy” konspiracja odniosła tu wyjątkowy sukces, wchodząc do służb pocztowych, Urzędu Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski, Wydziału Informacji i Propagandy oraz zapewne także do służb kolejowych. Rozległe znajomości pozwalały pozyskiwać informacje nawet z Wojewódzkiego UBP!

W podinspektoratach podległych Okręgowi WiN Białystok przenikanie do instytucji państwowych dotyczyło raczej niższych szczebli. Ludzie podziemia znaleźli się w Dyrekcji Okręgowej PKP w Olsztynie, Straży Przemysłowo-Kolejowej i lokalnych posterunkach MO, urzędach administracji, poczty oraz strukturach PPS i OM TUR.

Z tych źródeł pozyskiwano informacje zestawiane następnie w cyklicznych raportach. Poruszano w nich rozlokowanie wojsk sowieckich oraz ich zachowanie, sytuację ludności niemieckiej, procesy osadnicze, funkcjonowanie urzędów, komunikacji, partii politycznych, komunistycznego aparatu represji. Pisano o nadużyciach władzy i aresztowaniach osób niewygodnych. Wiele dowiadujemy się z tych dokumentów na temat nastrojów ludności i stosunku do podziemia. W listopadzie 1945 r. stwierdzano m.in.: „PPR nie zdobyło sobie dotychczas ogólnej sympatii społeczeństwa i zbyt wiele ludzi uważa to stronnictwo za skompromitowane”. Z kolei w czerwcu 1946 r. Okręg WiN Białystok domagał się, aby Obwody „Rouen”, „Tuła”, „Uralsk” i „Woroneż” „przedstawiły wykazy Polaków dobrych i złych”.

Koniec Zrzeszenia WiN na Warmii i Mazurach

Struktury WiN zostały częściowo rozbite przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa w najaktywniejszej fazie rozwoju. W październiku 1946 r. bezpieka wdarła się do lokalu konspiracyjnego w Giżycku, gdzie oczekiwano przybycia inspektora białostockiego Franciszka Potyrały „Oracza”. Doszło do strzelaniny, w wyniku której zginął jeden z konspiratorów oraz szef giżyckiego PUBP Zygmunt Szelągowski i funkcjonariusz Edward Wiśniewski. Gospodarzy aresztowano, ale pozostałym uczestnikom spotkania udało się zbiec. Dało to jednak początek kolejnym zatrzymaniom w powiecie giżyckim.

Kilka miesięcy później wyspa sparaliżowała także działalność w Podinspektoracie „Bohdan”. W grudniu 1946 r. w ręce UB wpadli Bęklewski oraz kierownictwo Obwodów „Tuła”, „Waleria” i „Uralsk”. Olsztyński WUBP pozostawił na wolności swych agentów, wcześniej ukierunkowanych na rozpracowywanie organizacji olsztyńskiej. Chciał w ten sposób uzyskać „wyjście” na wyższe struktury WiN w Ostrołęce i Białymstoku, co jednak nie przyniosło zamierzonych skutków.

Od tej pory jedynie we wschodnich obwodach – powiatach oleckim i iławskim – można mówić o sprawnym funkcjonowaniu WiN. Wprawdzie odbudowę giżyckiej organizacji prawdopodobnie zajął się Wacław Ługowski „Stojan”, wiemy też odrobinę o działalności w Piszcu czy na poziomie Podinspektoratu „Żuk”, ale nie dysponujemy bliższymi szczegółami na ten temat.

Ostatecznie kres organizacji przyniosła tzw. amnestia. Do kwietnia 1947 r. w województwie olsztyńskim ujawniło się 29 osób działających w WiN. Do tego należy doliczyć ujawnionych członków zrzeszenia z trzech powiatów mazurskich należących do województwa białostockiego (ełckiego, gołdapskiego, oleckiego). Jak jednak wskazują ich dalsze losy, wycofanie się z działalności podziemnej i skorzystanie z „amnestii” w 1947 r. nie uchroniło członków i współpracowników WiN przed represjami w kolejnych latach.



Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, członek Zarządu Rady Powiatu Pisz. Autor książek: *Aby pamiętać o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z B. Trupaczem) *Mazury zapamiętane. Relacje i wspomnienia mieszkańców ziemi piskiej* (2014); (z T. Łabuszewskim, W. Muszyńskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018) i in.

Sławomir Kalbarczyk

Sowieccy „wyzwoliciele”

Szkic do portretu zbiorowego

*Wasi duchowi przywódcy [...] uparcie wyzwalają
i uszczęśliwiają, zwłaszcza tych, którzy ich o to nie proszą.*

Borys Pasternak, *Doktor Żywago*

W 2019 r. w Mińsku na Białorusi i w Moskwie ukazało się niezwykle interesujące opracowanie pt. *NKWD na Zachodniej Białorusi*¹. Wśród opublikowanych w nim dokumentów uwagę przyciąga obszerny, liczący ponad czterdzieści stron wniosek szefa NKWD Białorusi Ławrientija Canawy o odznaczenie 89 funkcjonariuszy NKWD Białoruskiej SRS, którzy wyróżnili się podczas „wyzwalania” północno-wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej (w sowieckiej nomenklaturze nosiły one nazwę Zachodniej Białorusi).

Canawa, służbista i brutal, który potrafił bić podwładnych po twarzy za różne uchybienia, z tych, których uwzględnił we wniosku o odznaczenie, musiał być zatem istotnie zadowolony. I od razu powiedzmy, że adresat wniosku² – a było nim Biuro Polityczne KC Komunistycznej Partii Białorusi, na którego czele stał Pantelejmon Ponomarienko – nie pozostał głuchy na inicjatywę Canawy. Na posiedzeniu 20 listopada 1939 r. jego wniosek w całości zaakceptowano i postanowiono prosić Komitet Centralny Komunistycznej Partii Białorusi o przyznanie odznaczeń zgodnie z propozycją ludowego komisarza spraw wewnętrznych BSRS.

¹ NKWD w *Zapadnoj Biełarusi sientjabr–diekabr’ 1939 g. Dokumenty i materiały*, Minsk–Moskwa 2019.

² Nosił on formalny tytuł: *Spis pracowników NKWD BSRS, przedstawionych do rządowej nagrody za wykonaną pracę operacyjno-czekistowską na terenie Zachodniej Białorusi*.

Politbiuro było na tyle „wspaniałomyślne”, że nie zapomniało o samym autorze wniosku i podjęło decyzję, że także jego kandydatura zostanie w nim uwzględniona – Canawa miał otrzymać Order Lenina. Ustanowiony w 1930 r., był wówczas najwyższym odznaczeniem państwowym Związku Sowieckiego, przyznawanym za wybitne zasługi dla państwa. Do tego samego odznaczenia miał również zostać przedstawiony starszy major bezpieczeństwa państwowego Wiktor Boczkow – naczelnik



4. Wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego w moskiewskiej centrali NKWD. Jeszcze przed napaścią na Polskę został on wydelegowany przez szefa NKWD ZSRS Ławrientija Berię do nadzorowania grup operacyjno-czekistowskich, które miały działać na „Zachodniej Białorusi”. Zadania postawione przez Berię tym formacjom policyjnym (liczącym ok. 50 funkcjonariuszy NKWD każda) były rozliczne. Miały one m.in. przeprowadzić aresztowania osób uznanych za wrogów władzy sowieckiej, a także zająć i zabezpieczyć różne ważne obiekty (takie jak więzienia).

Wniosek Canawy jest godny uwagi z wielu względów. Nie tylko podaje imiona, nazwiska i funkcje najbardziej zasłużonych „wyzwolicieli” północno-wschodnich Kresów w 1939 r. Wylicza także „zasługi”, które stanowiły podstawę do wystąpienia z wnioskiem o odznaczenie każdego z nich. To niezwykle cenne informacje, bo wykazów, które personalizują odpowiedzialność sowieckich funkcjonariuszy za represje na obywatelach państwa polskiego po 17 września 1939 r., nie mamy zbyt wiele – najbardziej znana jest lista funkcjonariuszy NKWD nagrodzonych za udział w Zbrodni Katyńskiej³.

Kim byli pracownicy NKWD figurujący we wniosku i jakie były ich „zasługi”? Mając do dyspozycji ograniczoną ilość miejsca, musimy poprzestać na bardzo wybiórczej prezentacji zarówno osób figurujących w dokumencie, jak i ich „dokonań”.

³ Zob. N. Pietrow, *Poczet katów katyńskich*, Warszawa 2015, s. 147 i nast. „Katyńska” lista nagrodzonych, obejmująca 125 osób, jest zresztą informacyjnie bez porównania znacznie uboższa od omawianej tu listy „białoruskiej”. Przede wszystkim nie podaje, jakie czyny były podstawą nagrodzenia danej osoby.



Iwan Bogdanow. Fot. Wikimedia Commons

Wniosek otwiera kandydatura kombryga Iwana Bogdanowa, naczelnika wojsk pogranicznych NKWD Białoruskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Lista jego „zasług” jest bardzo obszerna. W szczególności podkreślono kierowniczą rolę Bogdanowa w sprawnej likwidacji przez wojska pograniczne „polskiej ochrony granicy”. Wojska te „rozgromiły” 78 strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza,

zabijając 157 i biorąc do niewoli 497 osób – przy nieznacznych stratach własnych. Bogdanow dowodził jednostkami pograniczników w boju, dając „praktyczne dyrektywy”. Za te „dokonania” Canawa proponował przyznać mu Order Lenina.

Nieco mniejsze „zasługi”, jak można sądzić z rangi proponowanego odznaczenia, położył figurujący jako drugi na liście kapitan bezpieczeństwa państwowego Paweł Rieszetnikow, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych BSRS. Nie był on „doświadczonym czekistą”; jak dowiadujemy się z wniosku, do organów bezpieczeństwa państwowego trafił bowiem dopiero w lutym 1939 r. – odwołany „z pracy partyjnej”. Niemniej z entuzjastycznego tonu, w jakim utrzymana jest charakterystyka jego działań, wynika, że egzamin, którym był udział w „wyzwoleniu” ziem polskich „z ucisku polskich panów”, zdał celująco. A co konkretnie robił? Między innymi aktywnie uczestniczył w formowaniu grup operacyjno-czekistowskich, a następnie kierował „pracą” tych grup w Stołpcach, Rakowie, Mołodecznie i w innych miejscach, zorientowaną na ujęcie wrogów władzy sowieckiej. „W rezultacie – czytamy we wniosku – aresztowano kilkaset osób, a także zdobyto cenne materiały archiwalne polskiego Sztabu Generalnego i in[nych] k/r [kontrewolucyjnych] organizacji”⁴. W nagrodę za swoje wysiłki Rieszetnikow miał otrzymać Order Czerwonego Sztandaru Pracy. Order ten został ustanowiony w 1928 r., a przyznawano go m.in. za umacnianie socjalistycznej praworządności i porządku publicznego.

Kolejny „zasłużony czekista” to Wiaczesław Gridniew, naczelnik grupy operacyjno-czekistowskiej powiatu wołkowskiego. W przeciwieństwie do Rieszetnikowa legi-

⁴ NKWD w *Zapadnoji Biełarusi...*, s. 246.



Wacław Gładkowski. Fot. Wikimedia Commons

tymował się długim, bo sięgającym 1921 r. stażem pracy w „organach”. Jednym z argumentów, które przemawiały za odznaczeniem go Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, był fakt, że „18 września [1939 r.] w Nieświeżu pod jego kierownictwem został aresztowany książę [Leon] Radziwiłł i jego świta licząca około 30 osób”⁵. Jak wiadomo z innych dokumentów NKWD, Radziwiłł został aresztowany

jako „zakładnik”, a wraz z nim uwięziono jego syna Jerzego i brata Franciszka⁶.

Zdaniem Canawy znaczny wkład w dzieło „wyzwalania” „Zachodniej Białorusi” miał także Gieorgij Aksiutin, naczelnik wydziału agenturalnego grupy operacyjno-czekistowskiej miasta Wilna, a następnie Wilejki. Jego „upór i entuzjazm” zapewniły ujawnienie 3 tys. osób, należących do „elementu kontrrewolucyjnego”. „Osobiście – czytamy dalej we wniosku – aresztował zawziętych kontrrewolucjonistów braci Piłsudskich – Jana Piłsudskiego, b[yłego] ministra finansów⁷, i Kazimierza Piłsudskiego, b[yłego] ministra robót publicznych”⁸. Aksiutin został przedstawiony do Orderu Czerwonego Sztandaru.

Na przychyłność szefa NKWD ZSRS zasłużył sobie również kapitan bezpieczeństwa państwowego Piotr Gładkowski, od 2 listopada 1939 r. naczelnik Zarządu NKWD obwodu białostockiego. Jeszcze przed agresją na Polskę Beria polecił Canawie mianować go naczelnikiem grupy operacyjno-czekistowskiej nr 2, organizowanej w Białoruskim Specjalnym Okręgu Wojskowym. We wniosku wyeksponowano działania Gładkowskiego podczas zajmowania województwa białostockiego. Miał on dzięki „szybkiej i zdecydowanej decyzji” doprowadzić do aresztowania kierownictwa takich „kontrrewolucyjnych”

⁵ *Ibidem*, s. 248.

⁶ Zob. „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939 – 22 VI 1941. *Wydarzenia i losy ludzkie. Rok 1939*, t. 1, Warszawa 1998, s. 111 i 123. Grupy operacyjno-czekistowskie otrzymały polecenie aresztowania najbardziej znaczących książąt, kapitalistów, a także obszarników i ogłoszenia, że są oni zakładnikami. Wzięcie zakładników miało zapobiec działaniom skierowanym przeciwko władzy sowieckiej.

⁷ W istocie Jan Piłsudski był ministrem skarbu (w latach 1931–1932).

⁸ *NKWD w Zapadnoj Biełarusi...*, s. 252. Kazimierz Piłsudski nie sprawował tego stanowiska.



Iwan Muraszkin. Fot. nikolajkalko.blogspot.com

partii i organizacji, jak PPS, Bund, OZN i inne – łącznie 1093 osób⁹. Zdaniem Canawy działania Gładkowa uzasadniały odznaczenie go Orderem Czerwonego Sztandaru.

Canawa docenił też kapitana bezpieczeństwa państwowego Siergieja Duchowicza, naczelnika grupy operacyjno-czekistowskiej nr 4. Wykonując podobne jak Gładkow działania na terytorium województwa poleskiego, doprowadził on do aresztowania 1250 „kontrewolucjonistów”¹⁰. Duchowicz został zgłoszony do odznaczenia Orderem Czerwonego Sztandaru.

Poważne osiągnięcia w dziele „ujawnienia elementu kontrewolucyjnego” na terytorium „Zachodniej Białorusi” miał również pułkownik wojsk pogranicznych NKWD Władimir Worobiow, naczelnik grupy operacyjno-czekistowskiej Grodna. Na tym stanowisku „oczyścił” miasto z uczestników zbrojnego oporu wobec Armii Czerwonej: „agentów policji, wywiadu, kierowników partii politycznych, najbardziej reakcyjnych oficerów i urzędników”¹¹. Za eufemizmem „oczyścił” kryły się represje wobec obrońców Grodna, które pociągnęły za sobą śmierć około trzystu osób biorących udział w bohaterskiej obronie miasta przed bolszewikami – rozstrzelanych w różnych jego punktach, a także liczne aresztowania¹². „Zaangażowanie” Worobiowa w pacyfikację Grodna skutkowało wnioskiem o przyznanie mu Orderu Czerwonego Sztandaru.



Piotr Gładkow.
Fot. Wikimedia Commons

Na uznanie zasłużył także kapitan bezpieczeństwa państwowego Aleksander Pridorogin, naczelnik grupy operacyjno-czekistowskiej w Brześciu nad Bugiem. Jego

⁹ *Ibidem*, s. 249.

¹⁰ *Ibidem*, s. 250.

¹¹ *Ibidem*, s. 253.

¹² Szerzej zob. M. Filipowicz, E. Sawicka, *Zbrodnie sowieckie na obrońcach Grodna 1939 r.*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2005, nr 6.

„zasługą” było m.in. aresztowanie lidera brzeskiej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej – Karola Pankonina¹³. Wkład Pridorogina w proces „wyzwolenia” Canawa „wycenił” na Order Czerwonego Sztandaru.

Kolejny kandydat, tym razem do Orderu Znak Honoru, lejtnant bezpieczeństwa państwowego Iwan Muraszkin, zastępca naczelnika grupy operacyjnej na województwo poleskie (następnie zastępca naczelnika Zarządu NKWD obwodu pińskiego), miał chyba nawet większe niż Pridorogin „osiągnięcia” na swoim terenie. Na jego konto zapisano m.in. aresztowanych „pod jego bezpośrednim kierownictwem”: prezydenta Brześcia nad Bugiem Franciszka Kolbusza¹⁴, Franciszka Pacześniaka (mylnie określonego jako poseł; w istocie był senatorem V kadencji z województwa poleskiego) oraz ministra sprawiedliwości Czesława Michałowskiego¹⁵.

Warto zauważyć, że na liście Canawy znaleźli się nie tylko przedstawiciele kierownictwa i kadry dowódczej NKWD. Trafili na nią również ludzie niezajmujący żadnych eksponowanych stanowisk. Jednym z nich był czerwonoarmista Wasyl Kuwszynow, służący w batalionie specjalnym przy białostockiej grupie operacyjno-czekistowskiej. Po wkroczeniu do Wilejki Kuwszynow został wysłany wraz z kilkoma innymi żołnierzami Armii Czerwonej z zadaniem pochwylenia czterech uciekających oficerów Wojska Polskiego. Miejsca pobytu oficerów nie udało się odnaleźć, wobec czego „krasnoarmiejcy” wrócili z niczym. Jednak Kuwszynow postanowił kontynuować pościg: wziął od przejeżdżającego mieszkańca rower, co umożliwiło mu odnalezienie i zatrzymanie poszukiwanych oficerów¹⁶. Niestety, we wniosku nie podano ich personaliów. Za swój upór Kuwszynow miał otrzymać Order Czerwonej Gwiazdy.



¹³ W tekście występuje błędnie jako „Pankonen”. Bliżej na temat tej postaci zob. Z. Tomczonek, *Działalność PPS na obszarze województwa poleskiego w okresie międzywojennym*, „Białostocczyzna” 1993, nr 1, s. 52 i nast.

¹⁴ Warto dodać, że Kolbusz był również posem.

¹⁵ Michałowski był ministrem sprawiedliwości w latach 1930–1936.

¹⁶ *NKWD w Zapadnoj Biełarusi...*, s. 257.



Aleksiej Siergiejew. Fot. memo.ru

Szef NKWD BSRS dostrzegł również zasługi trzydziestoczteroletniej maszynistki Zarządu NKWD obwodu białostockiego – Rebeki Kazakiewicz, pracującej na tym stanowisku od 22 września 1939 r. (a w „organach” od 1930 r.). Podkreślał jej zdyscyplinowanie i poświęcenie pracy – nie liczące się z czasem i zdrowiem. Wniósł o odznaczenie jej Orderem Znak Honoru.

Wnioski o przyznanie odznaczeń nie zawsze dotyczyły represjonowania osób uznanych za wrogich władzy sowieckiej, choć wątek ten niewątpliwie dominuje. Przykładem docenienia innego typu „zasług” jest wniosek o odznaczenie Anatolija Bogaczuka, lejtnanta pogranicznych wojsk NKWD. Jego główną zasługą było to, że jako członek grupy operacyjno-czekistowskiej miasta Wilna: „W krótkim okresie czasu zapewnił pełne przejęcie kosztowności z b[yłych] polskich banków należących do burżuazji. Otworzył 1180 sejfów i zapewnił ewidencję, ochronę i dostarczenie kosztowności do punktu rządowego”¹⁷. Za tę działalność Canawa proponował nagrodzić Bogaczuka Orderem Znak Honoru.

W niektórych wnioskach uwzględniono działalność kandydatów do odznaczenia jeszcze przed inwazją Armii Czerwonej na ziemie polskie. Obejmowała ona głównie przygotowywanie materiałów operacyjnych, które pozwoliły potem przeprowadzić aresztowania. Tak było np. w przypadku kapitana bezpieczeństwa państwowego Aleksieja Siergiejewa, naczelnika 2. Wydziału Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD BSRS, który „[j]eszcze przed wkroczeniem oddziałów RKKA na terytorium Zachodniej Białorusi wykazał wielką inicjatywę i energię przy zebraniu materiałów na k/r [kontrewolucyjny] element na Zachodniej Białorusi, czym umożliwił aresztowanie już na samym początku działań bojowych znacznej liczby agentów, wywiadowców filii Oddziału polskiego Sztabu Generalnego”¹⁸. Także on miał zostać odznaczony Orderem Znak Honoru.

¹⁷ *Ibidem*, s. 263.

¹⁸ *Ibidem*, s. 266

Warto wspomnieć, że uzasadnienie części wniosków obejmowało także wkład w zwalczanie rodzących się organizacji konspiracyjnych. Przykładowo: we wniosku o przyznanie odznaczenia kapitanowi wojsk pogranicznych Daniłowi Gornastajewowi, członkowi grupy operacyjno-czekistowskiej miasta Nowogródka (a następnie naczelnikowi 3. Wydziału Zarządu NKWD obwodu nowogródzkiego), podkreślono, że wykrył on „kontrrewolucyjną grupę w gimnazjum w Nowogródku, którą kierował b[yli] dyrektor gimnazjum [Tadeusz] Pożniak”¹⁹.

W świetle przedstawionego tu dokumentu różne wydarzenia opisywane dotychczas w ogólnikowy, bezosobowy sposób nabierają nowego wymiaru. Dotyczy to np. zajęcia we wrześniu 1939 r. słynnego więzienia na Łukiszkach w Wilnie. Z wniosku o odznaczenie lejtnanta wojsk pogranicznych Konstantina Anisimowa, członka grupy operacyjno-czekistowskiej miasta Wilna, wynika, że to właśnie on wraz z piętnastoma „pogranicznikami” rozbroił ochronę więzienia, zajął je i zabezpieczył do przybycia pracowników Wydziału Więziennego NKWD.

Dokumenty wydrukowane w omawianym tomie nie przynoszą informacji, czy proponowane odznaczenia istotnie zostały przyznane. Wydaje się jednak, że nie należy mieć co do tego wątpliwości. Skądinąd bowiem wiadomo, że kilka miesięcy po pozytywnym zaopiniowaniu wniosku odznaczeniowego przez białoruskie Politbiuro Canawa i Boczkow otrzymali Order Lenina, i to dokładnie tego samego dnia: 26 kwietnia 1940 r.²⁰ Tegoż dnia Order Czerwonego Sztandaru otrzymał Piotr Gładkow²¹. Daje to podstawę do uzasadnionego przypuszczenia, że KC przychyliło się do „prośby” Biura Politycznego Białorusi o zaaprobowanie propozycji odznaczenia najbardziej zasłużonych „wyzwolicieli” zgłoszonych przez Canawę.

¹⁹ *Ibidem*, s. 279. Chodziło o Państwowe Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Nowogródku. Gornastajewowi proponowano przyznać Medal „Za wyróżnienie się w boju”, co było niewątpliwą pomyłką, bo odznaczenia takiego nie było. Powinno być: Medal „Za Zasługi Bojowe”.

²⁰ N.W. Pietrow, K.W. Skorin, *Kto rządził NKWD 1934–1941. Sprawozdanie*, Moskwa 1999, s. 116, 432.

²¹ *Ibidem*, s. 146.



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., naczelnik Wydziału Historii Polski do 1945 r. Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Połscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); (z A. Chmielarszem) *Z „Czarnej Księgi” komunizmu. NKWD „Smiersz” i „Informacja” WP w Warszawie i okolicach 1944–1945* (2014); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015); *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną* (2020) i in.

Piotr Niwiński

Ostatnie zdjęcie „Inki”

Prawie każdy w Polsce wie, kim była Danuta Siedzik „Inka”. Z jej biogramem można się zapoznać na stronie <https://inka.ipn.gov.pl/>. Znamy ją z nielicznych zdjęć, wiele z nich stało się symbolicznymi. Jedno jest szczególne, bo do tej pory nieznanne.

W czerwcu 2020 r. przeglądałem, do pisanej aktualnie książki, akta dotyczące kilku młodych ludzi związanych z wileńską konspiracją. Była to sprawa wytoczona przez Urząd Bezpieczeństwa Reginie Sakowicz, jej bratu Walerianowi i Mieczysławowi Zajewskiemu. Skazano ich na kilkuletnie więzienie, a następnie, praktycznie do końca życia, inwigilowano i prześladowano.

Regina i Walerian Sakowiczowie byli harcerzami i działali w organizacji Związek Bojowników Niepodległości, która z czasem stała się podstawą Szarych Szeregów w Wilnie i jednym z najważniejszych ogniw Okręgu Wileńskiego AK. Regina uczyła się na tajnych kompletach, zdała w konspiracji maturę i zaczęła studia medyczne na tajnym Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego. Od początku 1944 r. była związana z komórką wileńskiej Legalizacji. Jako łączniczka „Marta” służyła zarówno w Wilnie, jak i – po ewakuacji struktur Legalizacji – w Warszawie i Łodzi (do lipca 1948 r.). Była jednym z ostatnich aresztowanych przez UBP żołnierzy Okręgu Wileńskiego.

Jej brat Walerian był zaangażowany w wileńską konspirację już od 1939 r. W 1943 r. przyjął pseudonim „Gryf” i rozpoczął naukę w tzw. Szkole Młodszych Dowódców, aby po uzyskaniu wiedzy teoretycznej zostać podoficerem w oddziale partyzanckim. Razem z całym rocznikiem szkoły w czerwcu 1944 r. udał się w teren, gdzie wszedł w skład tzw. plutonu harcerskiego w 3. Wileńskiej Brygadzie AK. Plutonem tym dowodził Mieczysław Zajewski „Turbacz”, przedwojenny harcerz i podoficer, walczący we wrześniu 1939 r. w szeregach 1. pp Legionów. Tak oto losy harcerskiego rodzeństwa splotły się z losami Zajewskiego.



Danuta Siedzik „Inka” krótko przed aresztowaniem 20 lipca 1946 r.
Fot. AIPN

Ramię w ramię walczyli o Wilno w operacji „Ostra Brama”, wspólnie unikali sowieckiej niewoli. Dalej pospołu działali w podziemiu i nieśli ratunek zagrożonym, przekazując im komplety fałszywych dokumentów produkowanych w wileńskiej komórce Legalizacji. Wreszcie razem wyjechali do Polski centralnej, ewakuując się wraz z większością siatki konspiracyjnej.

W Łodzi, gdzie Sakowiczowie posiadali rodzinę (tu Regina i Walerian przyszli na świat), znaleźli nowy dom. Wkrótce osiedlił się tam też ze swoją rodziną Zajewski.

Zaczęto odnawiać kontakty, zarówno przedwojenne, jak i konspiracyjne. Także wileńscy harcerze zbierali się w swoich środowiskach i kontynuowali przedwojenne spotkania, nawiązujące do zlotów drużyn harcerskich, tzw. żerowisk. Omawiano wtedy dalsze plany pracy harcerskiej, dyskutowano o sytuacji politycznej w Polsce i na świecie. Takie „żerowiska” miały się odbywać raz w roku. Planowano też comiesięczne spotkania, w czasie których miano prowadzić harcerską „gawędę”. W celach konspiracji nazywano je „herbatkami”. Latem 1947 r. i zimą 1947/1948 r. zorganizowano także obozy. Letni był wędrowny, prawie trzystukilometrowy, i prowadził przez Ojców, Kraków, Nowy Targ, Czorsztyn, Niedzicę i Morskie Oko do Zakopanego. Zimowy zaś zorganizowano w Zakopanem.

Wśród uczestników tych spotkań byli zarówno rodzeństwo Sakowiczów, jak i siostry Jadwiga i Halina Mikołajewskie. Kiedy w 1948 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego przeprowadziło ogólnopolską operację przeciwko osobom pochodzącym z Wileńszczyzny i Nowogródziny (tzw. Akcję X) i rozbiło ostatecznie struktury Okręgu Wileńskiego AK, aresztowano Sakowiczów i Mikołajewskie. W akcie oskarżenia siostr Mikołajewskich, oprócz rzekomego uczestniczenia w konspiracji wileńskiej (faktycznie chodziło o „żerowiska”, „herbatki” i obozy), znalazł się passus o współpracy z oddziałami 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, gdyż w lipcu 1946 r. właśnie w mieszkaniu Mikołajewskich aresztowano sanitariuszkę brygady – Danutę Siedzik „Inkę”. Zatrzymano wtedy na krótko także siostry Mikołajewskie. Ponownie aresztowano je w 1948 r. i skazano na kilka lat więzienia.

Równolegle toczył się proces Sakowiczów i dołączonego do sprawy Zajewskiego (występującego wtedy jako „narzeczony” Reginy Sakowicz). W aktach znajduje się zdjęcie „Inki”. Widzimy na nim uśmiechniętą dziewczynę w ciemnej sukience w jasne kwiatki. Jak się tam znalazło? Nie mam pewności, ale po lekturze obu spraw można postawić hipotezę.

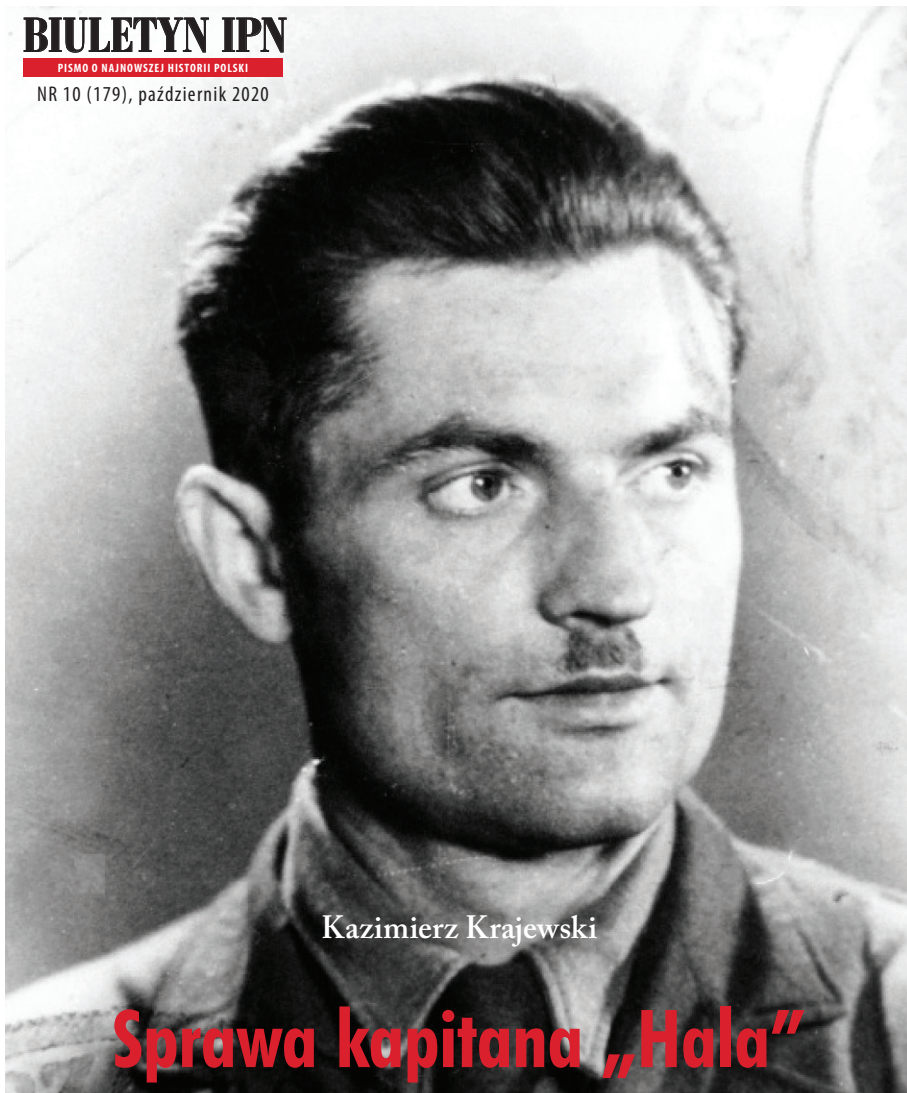
„Inka” u Mikołajewskich w lipcu 1946 r. znalazła się pierwszy raz. W czasie krótkiej znajomości (aresztowana została tej samej nocy, której się zjawiła) dziewczyny przypadły sobie do gustu. Nie tylko śpiewały partyzanckie piosenki i wymieniały się wieściami z konspiracyjnego świata. Możliwe, że „Inka” przekazała Mikołajewskim swoje zdjęcie. Taki zresztą był wtedy zwyczaj wśród młodzieży, aby obdarowywać się fotografiami, często z dedykacją. Zdjęcie „Inka” musiała zrobić niedługo przed przybyciem do Mikołajewskich, ponieważ jest mało prawdopodobne, aby przywiozła je ze sobą w czasie podróży z oddziału partyzanckiego do Gdańska. Ponadto znajduje się na nim w sukience, w której najprawdopodobniej została aresztowana i zapewne rozstrzelana. W ciemnej sukience w kwiaty. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest to zdjęcie wykonane w pierwszej połowie lipca 1946 r. w Gdańsku.

Zarekwirowano je w lipcu 1946 albo w sierpniu 1948 r., podczas któregoś z aresztowań siostr Mikołajewskich. Funkcjonariusze UBP, chcąc zebrać jak najwięcej obciążających „dowodów” przeciwko aresztowanym wileńskim harcerzom, wskazywali na ich (czasami faktyczne) powiązania z oddziałami mjr. „Łupaszki”. Jak jednak połączyć z „Łupaszka” harcerzy z Łodzi? Dołączono więc zapewne do akt zdjęcie „Inki”, informując, że jest to fotografia najprawdopodobniej wspólnej znajomej Mikołajewskich i Sakowiczów (tak wynika z analizy akt). Co prawda nie wykorzystano tego „faktu” w czasie procesu, uważając, że inne zebrane „dowody” wystarczą do uzasadnienia skazania, ale zdjęcie pozostało.

Nie zachowały się najprawdopodobniej zdjęcia sygnalityczne Danuty Siedzik, wykonane podczas aresztowania. Wynika więc z tego, że fotografia odnaleziona w archiwum Oddziału IPN w Łodzi jest ostatnim zachowanym zdjęciem „Inki”. Warto zwrócić uwagę na twarz Siedzikówny, emanującą radością. Właśnie spotkała się ze swoją siostrą i dowiedziała się, że rodzina jest bezpieczna. Uzyskała potrzebne medykamenty i miała wkrótce wrócić do oddziału. Za chwilę jednak zostanie aresztowana, w sposób okrutny będzie przesłuchiwana i w końcu zostanie zamordowana. To zapewne ostatni uśmiech „Inki” utrwalony na zdjęciu.



Piotr Niwiński (ur. 1966) — historyk i politolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Nauk o Bezpieczeństwie UG, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *Okręg Wileński AK 1944–1948* (1999); *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanów wileńskiej AK 1945–1980* (2009); (współautor) *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (2013); *Ponary. Miejsce „ludzkiej rzeźni”* (2015) i in.



Kazimierz Krajewski

Sprawa kapitana „Hala”

Historia jednego oszczerstwa i wielu jego skutków

Czasami wydaje się nam, że na temat Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego napisano już niemal wszystko, że stan wiedzy jest pełny i nie ulegnie żadnej zasadniczej zmianie. Raz opisane i sklasyfikowane sytuacje oraz postaci mają przejść do historii w taki sposób, w jaki „zaszufladkowali” je badacze.

Kpt. Wacław Stykowski „Hal”. Fot. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

Co jednak począć, gdy wspomniani badacze nie okazali należytej staranności i nie zdobywając się na własną dociekliwość, powtarzali i wciąż powtarzają błędy – lub wręcz pomówienia – popełnione przez swych poprzedników? Lub gdy najróżniejsi żurnaliści i popularyzatorzy historii, goniąc za sensacją mającą zapewnić im rozgłos, żerują na nagłaśnianiu spraw, nad którymi sami się nie pochyłali i których nie badali, a które przed laty zostały opisane w sposób błędny? Mamy też do czynienia ze szczególnie przykrymi przypadkami polegającymi na tym, że badacze, kierując się źle rozumianą poprawnością polityczną i ulegając obowiązującym aktualnie w ich środowisku trendom ideowym – takim jak tzw. pedagogika wstydu – nie zdobywając się na dokładną analizę źródeł, formułują różne tezy czy wręcz oskarżenia wobec uczestników wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat. Po gruntownym zbadaniu okazuje się, że te zarzuty mają nader kruche podstawy.

Tak właśnie stało się w przypadku kpt. Wacława Stykowskiego „Hala”, oficera Wojska Polskiego i Armii Krajowej, dowódcy powstańczych oddziałów walczących na Woli i w północnym Śródmieściu. Kolejni badacze i publicyści z uporem powtarzają nieudokumentowany i niesprawiedliwy opis jego postaci, odpowiadający zapotrzebowaniu niektórych środowisk, ideowo bliskich „Gazecie Wyborczej”, na patologiczny, szowinistyczny i antysemitowski obraz Armii Krajowej.

Zanim przejdziemy do sedna sprawy, przypomnijmy najpierw, kim był ów spostonowany oficer? Wacław Stykowski urodził się 1 listopada 1912 r. w Pabierowicach k. Grójca. Od 1924 r. mieszkał w Warszawie, gdzie jego ojciec znalazł zatrudnienie w miejskich wodociągach. Maturę Stykowski junior zdał w III Miejskim Gimnazjum Magistratu Miasta Stołecznego w Warszawie. Można więc powiedzieć, że choć nie urodził się w Warszawie, był od młodości warszawiakiem. Służbę wojskową odbywał w latach 1933–1934 w Grodnie. Przeszedł tam przeszkolenie w dywizyjnej Szkole Podchorążych Piechoty przy 29. DP, uzyskując po odbyciu praktyki w 76. pp stopień plutonowego podchorążego rezerwy. Rok później, po odbyciu kolejnych ćwiczeń, został awansowany do stopnia sierżanta podchorążego rezerwy. Pełnił funkcję zastępcy, a następnie dowódcy plutonu.

Jego dalsze losy wojenne i powojenne ściśle wiązały się ze stolicą. Rozpoczął studia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, lecz z powodu braku środków materialnych musiał je przerwać. Naukę wznowił dopiero w warunkach konspiracyjnych w okresie okupacji niemieckiej. W 1935 r. znalazł zatrudnienie w Wojewódzkim

Funduszu Pracy w Warszawie, a w 1937 r. w Biurze Organizacji Zaopatrzenia i Handlu warszawskiej Izby Rzemieślniczej. W tym czasie ukończył też kurs dla oficerów Legii Akademickiej w Rembertowie. W 1936 r. otrzymał nominację na pierwszy stopień oficerski – podporucznika rezerwy piechoty.

W lipcu 1939 r. został zmobilizowany do 21. pp „Dzieci Warszawy” z przydziałem do Wydziału Komunikacji IV Oddziału Sztabu Generalnego WP, bowiem jako oficer posiadał specjalizację w zakresie transportu kolejowego. Uczestniczył w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r., początkowo w szefostwie służby kolejnictwa sztabu Armii „Poznań”, a następnie został skierowany do Warszawy. Pomimo rany odniesionej pod Kutnem pozostał w szeregach. Od 9 do 15 września 1939 r. brał udział w walkach na przedpolu stolicy jako dowódca kompanii w batalionie marszowym dowodzonym przez kpt. Feliksa Pioruna. Od 16 września 1939 r. brał udział w obronie Warszawy na odcinku Żoliborza, Młocin i Bielan, pełniąc funkcję dowódcy kompanii 43. pp Legionu Bajonczyków. W walkach kampanii wrześniowej poległ w szeregach WP jego młodszy brat Czesław. Wacław Stykowski podczas swej dalszej służby w armii podziemnej został awansowany do stopnia porucznika, a następnie kapitana.

Po kapitulacji stolicy nie poszedł do niewoli. Już w pierwszej dekadzie października 1939 r. nawiązał kontakty konspiracyjne. Zorganizował sporą grupę podziemną budowaną systemem piątkowym, złożoną m.in. z jego podkomendnych z czasu walk wrześniowych. W połowie 1940 r. struktury sformowane przez Stykowskiego i jego współpracowników osiągnęły stan półtora tysiąca ludzi. Sieć organizacyjna Stykowskiego objęła całą Warszawę. Największe skupiska jej członków istniały na Starówce, Powiślu, Mokotowie i w Śródmieściu (tu do organizacji weszła cała, dwuosobowa kompania tzw. policji granatowej). Struktury zbudowane przez Stykowskiego w 1940 r. zostały włączone do Związku Czynu Zbrojnego (ZCZ), organizacji na czele której stanął ppłk Franciszek J. Znamierowski „Profesor Witold”. Nie ulega wątpliwości, że stały się podstawą do budowy warszawskiej organizacji ZCZ. Dość szybko nastąpił podział ZCZ, w efekcie którego część jego członków przeszła do Polskiej Organizacji Zbrojnej (POZ), część zaś do Konfederacji Narodu (KN).

Warszawskie struktury podległe Stykowskiemu w całości weszły do POZ. Kapitan Stykowski występujący pod pseudonimami „Gorczyca” i „Hał” w ramach POZ został mianowany komendantem Dzielnicy Wola (podległe mu siły konspiracyjne liczyły 526 żołnierzy, w tym 4 oficerów, 5 podchorążych i 75 podoficerów;

znajdujące się w innych częściach stolicy zostały przekazane odpowiednim komendantom dzielnicowym). Wraz z całą POZ wolskie oddziały kpt. Stykowskiego „Gorczyca” zostały scalone ze Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ). 10 października 1942 r. kapitan podpisał protokół przekazania podległych sobie jednostek do ZWZ. W ramach Sił Zbrojnych w Kraju (ZWZ, a następnie AK) pełnił funkcję dowódcy II Rejonu w III Obwodzie Wola. Postawił na nogi dość chaotycznie prowadzoną tu pracę organizacyjną. Podejmował działania z zakresu szkolenia żołnierzy i kadry, musiał zadbać o należytą obsadę na wszystkich odcinkach podległej mu pracy organizacyjnej. Przed wybuchem powstania podlegało mu jedenaście pełnych plutonów liniowych, nie licząc służb pomocniczych.

Podczas Powstania Warszawskiego kpt. „Hal” dowodził oddziałami II Rejonu walczącymi na terenie Woli. Spośród dowódców rejonów tylko on zdołał zmobilizować swe siły i pomimo słabego uzbrojenia wystąpić czynnie w godzinie „W” (stawiło się 90 proc. stanów osobowych, co świadczyło o wysokim stopniu dyscypliny). Rejony I i III z powodu braku broni lub niemożności podjęcia jej z magazynów – w ogóle nie przystąpiły do akcji. Wobec ogólnego rozwoju sytuacji, a zwłaszcza mierzącej przewagi przeciwnika, po sześciu dniach ciężkich walk, w których zniszczono kilka czołgów niemieckich, słabo uzbrojone oddziały wolskie zostały wyparte ze swego macierzystego terenu. Część z nich z ciężko rannym komendantem obwodu mjr. Janem Tarnowskim „Lelkiem”, „Waligórą” przeszła wraz z oddziałami Kedywu KG AK płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” na teren Starego Miasta, część zaś do Śródmieścia.

Już 3 sierpnia 1944 r. kpt. „Hal” przejął obowiązki rannego komendanta obwodu. Pozostał przy oddziałach, mimo że podczas walk na Woli został dwukrotnie ranny. Następnie objął dowództwo wszystkich wolskich oddziałów, które 6–7 sierpnia wycofały się do Śródmieścia Północnego. Tam zorganizował z nich jednostkę bojową – batalion im. gen. Józefa Sowińskiego i stanął na jego czele. Stany osobowe batalionu uzupełniono żołnierzami przydzielonymi z innych śródmiejskich oddziałów AK.

Batalion im. Sowińskiego w połowie sierpnia 1944 r. wcielono do sił IV Rejonu I Obwodu Śródmieście. Kapitan Stykowski „Hal” otrzymał dowództwo Odcinka Bojowego Północnego (w ramach Odcinka Zachodniego), usytuowanego wzdłuż ul. Grzybowskiej – od ul. Wronej do pl. Grzybowskiego włącznie. Komendę nad batalionem im. gen. Józefa Sowińskiego z dniem 15 sierpnia 1944 r. przekazał por. Romualdowi

Podwysockiemu „Ostoi”. W skład zgrupowania kpt. „Hala” wchodziły oprócz batalionu im. gen. J. Sowińskiego, m.in. dwie kompanie batalionu „Chrobry II” – kompania 4. i 5. oraz okresowo 6. kompania kpt. Wacława Zagórskiego „Lecha Grzybowskiego”, kompania szturmowa z batalionu „Kiliński”, kompania IV Rejonu Śródmieście kpt. Władysława Raua „Janusza”. Batalion im. Sowińskiego obsadzał odcinek ulic Grzybowskiej, Waliców, Ceglanej i Ciepłej. Ulice Prosta i Twarda stanowiły zaplecze linii bojowej. Punkt dowodzenia kpt. „Hala” był zlokalizowany przy ul. Ceglanej 3.

Na terenie obsadzonym przez oddziały kpt. „Hala” znajdowały się „Składy Makowskiego” należące do browaru Habermuscha i Schielego, stanowiące jeden z najważniejszych punktów zaopatrzenia w żywność walczącego miasta. Pozycje zgrupowania kpt. „Hala” zostały w większości utrzymane do czasu kapitulacji. Podczas walk powstańczych kpt. Wacław Stykowski „Hal” został odznaczony Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari (9 września 1944 r.), a także trzykrotnie Krzyżem Walecznych.

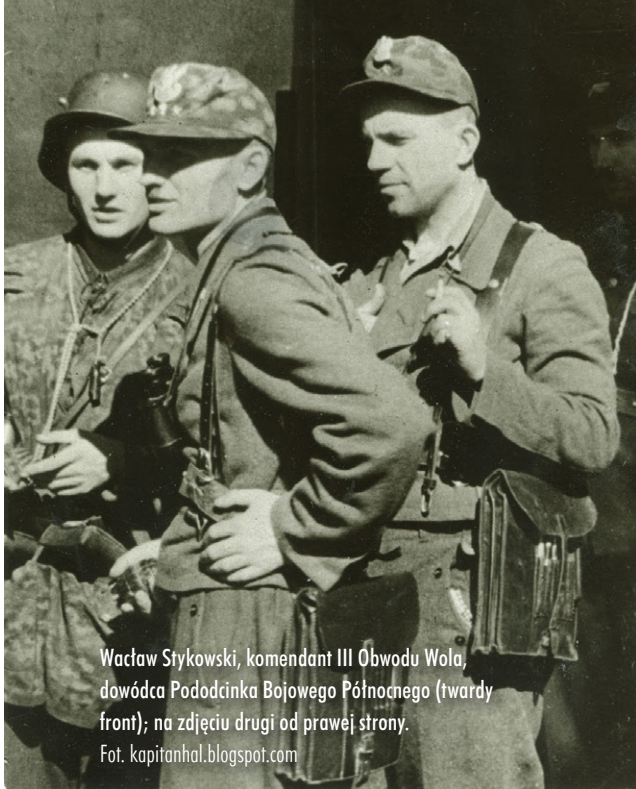
Po zakończeniu walk i kapitulacji Warszawskiego Korpusu AK, kpt. „Hal” wyszedł ze swymi oddziałami do niewoli niemieckiej. Był potem więźniem Stalagu 344 Lamsdorf i Oflagu VII A Murnau. Uwolniony przez wojska amerykańskie został komendantem obozu przejściowego dla byłych żołnierzy AK w Monachium. Dość szybko, bo jeszcze w 1945 r., powrócił do Polski. Zajmował się organizowaniem rzemiosła i spółdzielczości na Śląsku. W 1948 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował w spółdzielczości inwalidzkiej. Nie uniknął represji ze strony władz komunistycznych. Został aresztowany przez bezpiekę. Podczas trwającego rok śledztwa nie postawiono mu zarzutów. Pomimo wysiłków nie znaleziono na niego żadnych „haków” i ostatecznie został zwolniony. Przez kolejne lata mieszkał i pracował w Warszawie. Zmarł 18 października 1981 r., spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Przytoczony życiorys pokazuje nam kpt. Wacława Stykowskiego „Hala” jako prawdziwego bohatera walczącej Warszawy. Związany ze stolicą od dziecka, uczestniczył w jej obronie we wrześniu 1939 r. Należał do wąskiego grona twórców warszawskiej konspiracji, działających w podziemiu dosłownie od pierwszych dni okupacji niemieckiej. Wyróżnił się wybitnie podczas walk powstańczych w sierpniu i wrześniu 1944 r., ratując honor idących w rozsypkę oddziałów wolskich i uzyskując najwyższe odznaczenia bojowe. Jakże zatem zarzuty mogły zostać wysunięte wobec tego dzielnego oficera?

Pretekstem do ataków i oskarżeń wysuwanych wobec kpt. Wacława Stykowskiego „Hala” stało się tragiczne wydarzenie, do którego doszło 11 września 1944 r. w domu przy ul. Prostej 4 oraz w piwnicy i na posesji przy ul. Twardej 30. Niezidentyfikowana zbrojna grupa zamordowała tam kilkanaście osób, ponoć Żydów – w tym kobiety i dzieci. Nikt nigdy nie ustalił danych personalnych tych osób, nie jest wykluczone, że wśród nich byli

także Polacy. Mord, jak się wydaje, miał charakter rabunkowy, gdyż ofiarom zabrano przedmioty wartościowe. Żandarmeria powstańcza prowadziła śledztwo w sprawie tego zabójstwa. Pomimo piętrzących się trudności i popełnionych błędów, których żandarmom nie udało się uniknąć, zostało ono zakończone, a podejrzanych wraz z materiałami z dochodzenia przekazano prokuratorowi Wojskowego Sądu Specjalnego. Czy stanęli przed sądem? Tego nie wiemy. Nie oznacza to jednak, że wszyscy mogli uniknąć sprawiedliwości – o czym będzie mowa poniżej. Nikt nie obarczał wówczas kpt. Stykowskiego odpowiedzialnością za tę zbrodnię.

Jako pierwszy o związek z tym wydarzeniem oskarżył kpt. „Hala” walczący w tym rejonie ze swą kompanią z batalionu „Chrobry II” kpt. Wacław Zagórski „Lech Grzybowski”, w opublikowanych na emigracji wspomnieniach zatytułowanych *Wicher wolności – dziennik powstańca* (Londyn 1957). Ze wspomnień Zagórskiego łatwo zorientować się, że do kpt. „Hala” był on nastawiony wybitnie niechętnie. Miało to najpewniej podłoże osobiste. Można sądzić, że oficer ten, mający cokolwiek rozbuchane ego, dotkliwie odbierał okoliczność, iż mając stopień równy stopniowi „Hala”, w pewnym momencie stał się jego podkomendnym i musiał wykonywać jego rozkazy. Zagórski w swych pisanych po latach wspomnieniach, upozorowanych na dziennik prowadzony na bieżąco – nawiasem mówiąc zawierający liczne pomyłki co do faktów i dat – tak-



Wacław Stykowski, komendant III Obwodu Wola, dowódca Pododdziału Bojowego Północnego (twardy front); na zdjęciu drugi od prawej strony.
Fot. kapitanhol.blogspot.com

że w odniesieniu do wydarzeń z 11 września 1944 r., napisał o rzekomo istniejącej przybocznej bojówce kpt. „Hala”, dopuszczającej się za aprobatą dowódcy rozbojów, a nawet zabójstw ludzi uznanych za niewygodnych. W książce tej, przytaczając wypowiedź jednego ze swych współtowarzyszy walki, użył sformułowania, z którego można było domniemywać, że za zabójstwo Żydów przy Prostej i Twardej wini wspomnianą „bojówkę” kpt. „Hala”, a tym samym i jego osobiście. Kapitan Zagórski najwyraźniej zapomniał – a należy sądzić, że zrobił to świadomie – co zrelacjonował w meldunku informującym o zbrodni podczas trwającego powstania. 12 września napisał bowiem: „Panuje na ogół przekonanie, że są to mordy o charakterze rabunkowym, dokonywane przez bandytów udających żołnierzy AK. Pewne okoliczności nasuwają jednak podejrzenie, że mamy do czynienia z planową akcją prowokacyjną obcych agentur, mających na celu skompromitowanie Armii Krajowej” (*notabene* – podobny pogląd prezentował kpt. „Hal” w swoim meldunku z 13 września 1944 r.).

Choć całą sprawę pozostawiał w sferze domysłów i niedomówień, to jednak jego książka zrodziła poważne konsekwencje, których skutki trwają do dzisiaj.

Wiele lat później kolejni autorzy będący wyznawcami tak modnej dziś „pedagogiki wstydu” podjęli wątek poruszony przez Zagórskiego, nie starając się bynajmniej gruntownie wyjaśnić sprawy, ale mechanicznie, idąc w ślad za nim, obarczali odpowiedzialnością podkomendnych kpt. „Hala” i jego samego za zbrodnię popełnioną przy ulicach Prostej i Twardej. Już nie w domyśle, ale otwartym tekstem, oskarżali go o sprawstwo kierownicze owej zbrodniczej grupy i twierdzili, że jest odpowiedzialny za śmierć osób przez nią zamordowanych. Sprawa nabrała szczególnego rozgłosu, gdy w 1994 r., w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, publicysta i kierownik działu kulturalnego „Gazety Wyborczej” Michał Cichy opublikował na łamach tej gazety artykuł pod znamienym tytułem *Polacy – Żydzi: Czarne karty Powstania*, zamówiony przez jej redaktora naczelnego Adama Michnika i opatrzony jego wstępem. Zbudował przekaz, w którym obwiniał powstańców z AK, że przynosząc wolność rodakom na uwolnionych od Niemców obszarach stolicy, nieśli śmierć Żydom ocalałym z Holocaustu. Jednym z głównych elementów tego tekstu stała się sprawa zabójstw z ulic Prostej i Twardej z jednoznacznym wskazaniem na kpt. „Hala” jako osoby za nie odpowiedzialnej. Ten sam sposób myślenia kontynuowała Teresa Prekerowa w opublikowanym miesiąc później w tejże „Gazecie Wyborczej” artykule *Nic nie zniszczy legendy Powstania* oraz – niestety – także prof. Tomasz Strzembosz

w artykule *Polacy – Żydzi. Czarna karta „Gazety Wyborczej”*, w którym co prawda nie zgadzał się z ogólnym przesłaniem artykułu Cichego, ale też nie pochylił się nad zasadnością oskarżeń dotyczących kpt. Wacława Stykowskiego i tym samym stworzył w odbiorze społecznym wrażenie, że uznaje ich słusność. Kolejny historyk, Janusz Marszałec, w swym fundamentalnym dziele *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim* (Warszawa 1999) prześlizgnął się nad sprawą mordu przy ulicach Prostej i Twardej, poprzestając na zrelacjonowaniu poglądów autorów obarczających kpt. „Hala” odpowiedzialnością za te tragiczne zdarzenia. Obficie, a bezkrytycznie czerpiąc z przywołanych już niesolidnie napisanych wspomnień Zagórskiego i selektywnie przytoczonych dokumentów, powtórzył zarzut wobec kpt. „Hala”, że jakoby miał on zgromadzić wokół siebie niewielki oddział przyboczny złożony z wolskich kryminalistów, który dopuścił się szeregu zbrodni i rabunków na ludności cywilnej, w tym wspomnianego zabójstwa na Żydach przy ul. Prostej 4 oraz przy ul. Twardej 30. Grupa ta miała też jakoby zamordować jeszcze dwie inne ofiary, wywodzące się z szeregów oddziałów powstańczych. Swe oskarżenia Marszałec uwiarygodniał tezą, jakoby do 6 września 1944 r. na śródmiejskim odcinku kpt. „Hala” nie toczono ciężkich walk, i że zaistniała tam sytuacja względnego spokoju sprzyjała rozluźnieniu dyscypliny i rozwojowi pijaństwa, generującym nadużycia i działania samowolne, takie jak rabunki i zabójstwa.

Nie było to prawdą, bowiem z dostępnych materiałów archiwalnych i publikacji wynika jasno, że oddziały wchodzące w skład zgrupowania kpt. „Hala” stoczyły w tym czasie wiele walk, może nie na miarę bojów o Starówkę, ale naprawdę ciężkich. Dość powiedzieć, że poszczególne pododdziały nie schodziły ze stanowisk na pierwszej linii walk nawet po trzy doby! Żołnierze byli permanentnie przemęczeni i wyczerpani. Marszałec sformułował też oskarżenie wobec kpt. „Hala” o rozmyślne osłanianie sprawców zbrodni z ulic Twardej i Prostej, którymi mieli być jego żołnierze.

Podobny pogląd zaprezentowali autorzy i redaktorzy *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii Powstania Warszawskiego* (t. 4, Warszawa 1997; t. 1, Warszawa 2005 – tu tekst *Mord na Żydach w małym getcie*). Barbara Engelking-Boni i Dariusz Libionka w pracy *Żydzi w powstańczej Warszawie* (Warszawa 2009) oraz Marcin Urynowicz w artykule *Stosunki polsko-żydowskie w Warszawie w okresie okupacji hitlerowskiej*, opublikowanym w tomie studiów pod redakcją Andrzeja Żbikowskiego *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały* (Warszawa 2006) kontynuowali optykę

zaprezentowaną przez Cichego i rozwiniętą przez Marszałca. Oni także obarczyli kpt. „Hala” odpowiedzialnością za zabójstwa przy Prostej i Twardej. Urynowicz twierdził, że mordy dokonali AK-owcy i że miał on podłoże antysemickie.

Pogląd ten powtórzył w ślad za autorami polskimi Gunnar S. Paulsson w *Secret City: the Hidden Jews of Warsaw 1940–1945*, Yale 2003. W publikacji tej oskarżono także kpt. Stykowskiego o antysemityzm. Oskarżenie to zostało powtórzone przez Alexandrę Richie w książce *Warszawa 1944. Tragiczne Powstanie* (Warszawa 2013). Ostatnim głosem w serii oskarżeń wysuwanych wobec kpt. „Hala” jest poświęcony mu rozdział w opublikowanej w 2018 r. książce Wojciecha Lady *Bandyci z Armii Krajowej. Ile jest prawdy w czarnej legendzie polskiego podziemia? (Piwnica na Twardej)*. Umieszczony w Internecie anons wydawcy zachęcający do sięgnięcia po tę publikację głosił m.in.: „Mieli bronić Polski. A bronili swoich interesów. Poznaj prawdziwą historię tych, którzy źle zrozumieli słowo »Ojczyzna«. Prawda nie zawsze jest wygodna. Armia Krajowa zapisała wspaniałą kartę w historii Polski. Ale jak w życiu – także w AK – były czarne owce. Antysemici. Zdraycy. Mordercy. Zwyrrodnialcy. Złodzieje. Duży chłopcy, którzy chcieli pobawić się w wojnę. Zabijać i zarobić”. Przytoczony anons zamknięty został retorycznym pytaniem: „Gdzie jednak kończy się patriotyzm, a zaczyna zwyczajny bandytyzm?”. Zatem autor i jego wydawca sklasyfikowali jednego z pierwszych konspiratorów stolicy i jej obrońcę z 1939 i 1944 r. jako „antysemitę”, „bandytę”, „mordercę” i „zwyrrodnialca”, wręcz odmawiając mu odczuć patriotycznych. Zaprezentowali szczyt możliwości w pisaniu o historii w taki sposób, w jaki nie powinno się tego robić.

Jednak nie wszyscy badacze dziejów polskiego podziemia niepodległościowego zgadzali się z insynuacjami wysuwanymi przez Zagórskiego oraz oskarżeniami wobec kpt. „Hala” formułowanymi na ich podstawie przez wymienionych powyżej publicystów i historyków. Jako pierwszy polemikę z nimi podjął jeden z najwybitniejszych znawców Powstania Warszawskiego, Robert Bielecki. Podczas otwartego spotkania w Polskim Towarzystwie Historycznym 14 kwietnia 1994 r. poświęconego działalności zgrupowania kpt. „Hala”, zwrócił uwagę na szereg wątpliwości wiążących się

złączeniem osoby Stykowskiego i jego podkomendnych ze zbrodnią popełnioną przy ulicach Prostej i Twardej. Obecni na spotkaniu kombataneci wskazywali na antagonizm istniejący pomiędzy Zagórskim i kpt. „Halem”, a także zakwestionowali wiarygodność licznych fragmentów jego wspomnień. Dyskusja ta spotkała się z historyczną reakcją publicystów z kręgu „Gazety Wyborczej”. Rewelacje Cichego podważył w swych publikacjach Leszek Żebrowski (zob. L. Żebrowski, *Paszkwil Wyborczej*, Warszawa 1995, 2 wyd. poprawione 2013; tegoż *O najnowszej historii Polski 1939–1989. Szkice i artykuły*, Warszawa 2018). Wykazał on, że oskarżyciele kpt. „Hala” posługiwali się materiałami archiwalnymi w sposób selektywny, wybierając z nich to, co pasowało do ich tez, a pomijając to, co im zaprzeczało. Środowisko żołnierzy zgrupowania kpt. „Hala” wręcz oprotestowało tezy Cichego i zaprosiło go do spotkania i podjęcia dyskusji, jednak publicyście temu zabrakło cywilnej odwagi, by spełnić życzenie sędziwych kombatanatów. Adwersarze Żebrowskiego z kręgu „Gazety Wyborczej” w zasadzie zignorowali jego ustalenia, musieli jednak ogólnikowo przyznać, że zaprezentował on podstawowe materiały dotyczące sprawy zabójstw przy ulicach Prostej i Twardej w znacznie pełniejszym zakresie niż oni.

Przełomem w omawianej sprawie stały się publikacje syna kapitana „Hala” – Jacka Stykowskiego, który zniecierpliwiony niestarannością historyków, zaślaniających swą nierzetelność powagą posiadanych tytułów naukowych, sam zaczął przeprowadzać kwerendy archiwalne i ustalać okoliczności tragedii przy ulicach Twardej i Prostej, a także zasadność innych zarzutów wysuniętych wobec swego ojca i jego podkomendnych. Efektem długotrwałych badań Jacka Stykowskiego jest praca zatytułowana *Analiza publikacji oczerniających organizacje niepodległościowe, Armię Krajową, w tym kapitana Wacława Stykowskiego ps. „Hal”, „Gorczyce” i jego żołnierzy. Prawdziwe fakty widoczne i udokumentowane w materiałach historycznych* (Warszawa 2016). Swe ustalenia uporządkował i dopełnił w pracy zatytułowanej *Kapitan „Hal”. Kulisy fałszowania prawdy o Powstaniu Warszawskim 44* (wyd. Capital, Warszawa 2017). Wyniki jego pracy były doprawdy zaskakujące. Wykazał, że autorzy z taką łatwością oskarżający kpt. „Hala” o odpowiedzialność za zbrodnie popełnione przy ulicach Twardej i Prostej oraz inne przewinienia, nie zadali sobie trudu dotarcia do zupełnie podstawowych dokumentów dotyczących tej tragedii, dostępnych w zasobach archiwalnych, lub też, co gorsza, korzystali z nich w sposób wybiórczy, odpowiadający tezom, które sobie z góry założyli, a wynikającym z „kanonicznego” dla nich tekstu wspomnień kpt. Zagórskiego

oraz artykułu Cichego. W szczególności Jacek Stykowski wykazał w swej książce, że w zgrupowaniu kpt. „Hala” nie było żadnego oddziału zbrojnego o charakterze jego „przybocznej bojówki”, złożonej z wolskich kryminalistów. Dwa przypadki pozbawienia życia ludzi znajdujących się w szeregach powstańczych, których sprawcami byli żołnierze kpt. „Hala”, zostały przez Jacka Stykowskiego wyjaśnione (w jednym przypadku zlikwidowano osobę oskarżoną o szpiegostwo, drugi przypadek dotyczył konfidenta i szantażysty z okresu przedpowstaniowego – st. sierż. „Błazeja” – który znalazł się w szeregach batalionu „Chrobry II”).

Co do tragedii, które rozegrały się 11 września 1944 r. przy ulicach Twardej i Prostej, Jacek Stykowski wykazał, że sprawcy zabójstw działali na własną rękę – jak można sądzić z pobudek materialnych, zachęceni możliwością łatwego łupu – wykorzystując zamieszanie spowodowane zarówno niemiecką, jak i komunistyczną dywersją (sianie paniki, agitacja, przeciąganie żołnierzy z oddziałów liniowych do PAL). Udowodnił, że kpt. „Hal” nigdy nie wydał rozkazu zabijania niewinnych cywilów ani też nie dawał przyzwolenia na takie zbrodnicze praktyki. Odnalazł w zasobach Archiwum Akt Nowych meldunek kpt. „Hala” z 13 września 1944 r., z którego jednoznacznie wynikało, że polecił on zbadać sprawę morderstw sprzed dwóch dni. Co istotne, podawał też, że zbrodnia została dokonana na odcinku, za który odpowiadał... „Lech II” (tj. „Lech Grzybowski”) – czyli kpt. Wacław Zagórski; ten sam oficer, który wiele lat później insynuował odpowiedzialność za popełnione wówczas morderstwa nielubianego przez siebie przełożonego – kpt. Wacława Stykowskiego „Hala”.

Odnalezione dokumenty mówią też, że kpt. Stykowski na podstawie zeznań ludności informował przełożonych, iż sprawcami było dwóch mężczyzn w mundurach policyjnych, jakich używały jednostki powstańcze, oraz dwóch uzbrojonych cywilów. Zapewniał, że jego oddziały nie mają nic wspólnego z popełnionym morderstwem, i podjął własne dochodzenie w tej sprawie. Z dokumentów wytworzonych przez kpt. „Hala” wynika również, że jeden ze sprawców morderstw przy Twardej i Prostej – kpr. „Unrug”, choć nie stanął przed sądem wojskowym – nie uniknął wymierzenia sprawiedliwości. Po zatrzymaniu przez powstańczy patrol ze zgrupowania kpt. „Hala”, człowiek ten podczas przesłuchania przyznał się do udziału w omawianej zbrodni, a także w innych przestępstwach kryminalnych. Znalaziono przy nim materiały obciążające (pieniądze i biżuterię pochodzące z rabunków). Został wówczas rozstrzelany na miejscu popełnionej zbrodni. Nie zakończyło to dochodzenia w sprawie

morderstw przy ulicach Twardej i Prostej, bowiem powstańcza żandarmeria prowadziła je nadal. Trwało również śledztwo wewnętrzne w oddziałach, zlecone przez kpt. „Hala”. W jego wyniku kpt. „Hal” 21 września 1944 r. aresztował sierż. „Francuza” podejrzanego o rabunki i przekazał do dyspozycji żandarmerii. Dowódca plutonu żandarmerii AK Obwodu Śródmieście por. Mazur przekazał prokuratorowi wraz z aktami dwóch zatrzymanych. Byli to, wspomniani już sierż. „Francuz” oraz strz. „Żyd”. Prokurator WSS por. Mirski, wobec braku dowodów winy, postanowił strz. „Żyda” zwolnić i umorzyć wobec niego postępowanie, a sierż. „Francuza” zatrzymać w areszcie do czasu wyjaśnienia sprawy. O popełnienie zbrodni oskarżano również kpr. „Muchę” i jego brata st. strz. „Wronę”, lecz okazuje się, że i oni nie mogli jej dokonać. Jak wynika z dostępnych dokumentów archiwalnych st. strz. „Wrona” poległ wcześniej w walkach powstańczych, a kpr. „Mucha” został błędnie rozpoznany.

Kapitan „Hal” nie tylko nie starał się osłaniać sprawców zbrodni, jak twierdził Marszałec, ale prowadził w tej sprawie własne dochodzenie, a jednego z podejrzanych, sierż. „Francuza”, przekazał do dyspozycji żandarmerii AK. Prowadzone przez nią postępowanie nie potwierdziło winy tego żołnierza w sprawie morderstw, a jedynym zarzutem pozostała grabież. W związku z tym sierż. „Francuz” został zatrzymany do dalszych wyjaśnień. Podsumowując: z dostępnych materiałów archiwalnych, także tych pochodzących z akowskiego śledztwa, nie wynika, by jakiegokolwiek poszlaki wskazywały na odpowiedzialność kpt. „Hala” za tragedię, która rozegrała się 11 września 1944 r.

Ustalenia Jacka Stykowskiego dotyczące nieprawdziwości insynuacji i oskarżeń wysuniętych wobec kpt. „Hala” w związku ze sprawą zbrodni przy ulicach Prostej i Twardej dzielą kolejni historycy – Marek Strok z Muzeum Powstania Warszawskiego, który książkę Stykowskiego opatrzył przedmową, oraz Mariusz Olczak z Archiwum Akt Nowych, dopomagający mu w kwerendach archiwalnych. W lipcu 2016 r. z okazji siedemdziesiątej drugiej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w „Dzienniku Gazeta Prawna” kolejny historyk, Rafał Brodacki z Muzeum Powstania Warszawskiego, przedstawił podobny pogląd w artykule *W obronie kapitana „Hala”*.



Kazimierz Krajewski (ur. 1955) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Prezes Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor książek: *Na ziemi nowogródzkiej. „NOW” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej* (1997); (z T. Łabuszewskim) *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015); *Nowogródzcy nasi ojcowie. Województwo nowogródzkie II RP* (2018); *Życie i śmierć dla Polski. Partyzancka epopeja Uderzeniowych Batalionów Kadrowych* (2018) i in.

ś.†p.
Zdzisław Bradel
(1950–2020)

ODWAŻNY OPOZYCYJONISTA, POETA, DZIENNIKARZ

W 1976 r. pośpieszył z pomocą dla robotników Radomia.

Od 1977 r. redaktor „Spotkań. Niezależnego Pisma Młodych Katolików”.

W 1979 r. uczestnik głódówki (z Kazimierzem Świtoniem) w bazylice w Piekarach Śląskich na znak protestu przeciw skreśleniu przez komunistów Śląska z trasy I Pielgrzymki Jana Pawła II. Współtworzył lubelskie środowisko Ruchu Młodej Polski.

Redaktor „Biuletynu Informacyjnego” Solidarności Regionu Środkowo-Wschodniego.

W stanie wojennym przewodniczący podziemnych struktur Solidarności na Lubelszczyźnie.

ZATRZYMYWANY, WIĘZIONY, INTERNOWANY

Publikował w „Głosie”.

Od 1989 r. dziennikarz Katolickiego Tygodnika Społecznego „Ład” i „Przeglądu Katolickiego”.

Samorządowiec, przewodniczący Rady Józefowa, radny powiatu otwockiego.

Członek Partii Chrześcijańskich Demokratów, doradca wicepremiera Pawła Łączkowskiego.

Współpracownik posła Antoniego Macierewicza.

CZŁOWIEK WIERZĄCY

Od 1983 r. członek Communione e Liberazione.

Stale powtarzał, że trzeba wiedzieć, skąd się przychodzi i dokąd się idzie.

Mówił, że w życiu najważniejsze jest, aby przyłgnąć do Jezusa.

Ufamy, że teraz przyłgnął do Jezusa na zawsze.

Niech Pan wybaczy Mu wszelkie słabości i wynagrodzi odwagę, dobro, które czynił, i świadectwo wiary, które dawał swoim życiem.

Odnznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Laureat „Drzwi do Wolności” na Festiwalu NNW.

Pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W ostatnich latach żył skromnie, cicho. Żegnał Go salut Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i wieńce od Prezydenta, Premiera, IPN, od wielu urzędów i środowisk.

Spoczął w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach Wojskowych.

REDAKCJA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty
od nr. 11 (2020) do nr. 12 (2020) wynosi **12 zł.**
Otrzymają Państwo 2 kolejne numery.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Postępu 18, 02-676 Warszawa
Pod te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**



Hermann Göring ogląda prezent od Adolfa Hitlera na swoje 45. urodziny, 1938 r. Fot. NAC

W następnych numerach:

Pozostawić ślad – pamięć pokoleń

Upamiętnienia Armii Krajowej na Nowogródzczyźnie

Młodzieżowe organizacje antykomunistyczne w historii szkół

Na drogach do niepodległości. Grażyna Lipińska

Na obczyźnie i w wolnym kraju. Juliusz Kaden-Bandrowski

Polski Biały Krzyż

Czarny Czwartek – Grudzień '70